

~~1075~~

1326

POCZĄTKI RODZINY.

YHNSOR ETANDOR

~~1075~~

Nakładem B. U. D. G. 1453

POCZĄTKI RODZINY.

Stany społeczne, poprzedzające ustroj patryjarchalny.

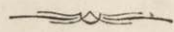
Przez

A. GIRAUD-TEULON'A. >

Przełożył z francuskiego

T. Wr. >

M-117 548



Warszawskie
Towarzystwo Filozoficzne

WARSZAWA.

N. 2 1326

Skład główny w Księgarni Ludwika Polaka.

1884.



nr. inkr. 1326

ДОЗВОЛЕНО ЦЕНЗУРОЮ.
Варшава, дня 7 Марта, 1884 года.

Połączone Biblioteki WFIS UW, IFiS PAN i PTF

T.1453



29001453000000

DRUKIEM „WIEKU“, NOWY-ŚWIAT Nr. 59.

<http://rcin.org.pl>

WSTĘP.

Główną cechę postępów wiedzy, dokonanych w bieżącym stuleciu, a w szczególności w drugiej tegoż połowie—cechę, która sama w sobie całkowity przewrót zawiera—stanowi to, iż one „stanowczo“ na miejsce idei—fakt, na miejsce dedukcyi samą postawiły indukcyją. Pierwiastków teoryj nie stanowią już teraz „pomysły (conceptions)“, lecz nagromadzenia faktów, spostrzeżeń lub doświadczeń; teoryje zaś, we właściwym tego słowa znaczeniu, są jedynie formułą, która je wyraża w nazwie lub prawie, mniej lub więcej treściwem. Idea *a priori*, koncepcyja mechaniczna zjawisk i ich następstwa, dziełem wyobraźni będąca, usunięta została nadal z dziedziny wiedzy, pomimo całej świetności formy, wytworzonej przez starożytnych, a następnie przez wiek XVII. Im dalej się zagłębiamy w badanie „Kosmosu“, im silniej się ujawniają liczne drogi rzeczywistego rozwoju zjawisk przyrodzonych, tem lepiej poznajemy ubóstwo czystego rozumowania i jego fikcyje. Metoda owa, doświadczalna lub postrzegawczą (obser-

wacyjną) zwana, która za naszych czasów podniosła nauki fizyczne do tak wysokiego poziomu, ma równą racją bytu w dziedzinie historycznej: praca, którą obecnie publiczności podajemy, ma na celu przedstawienie obrazu jednego z najnowszych tej metody zastosowań do szeregu kwestyj, do których krytyka zdaje się przenikać po raz dopiero pierwszy.

Przedmiotem tych kwestyj, które za niewzruszone uważano, jest zbadanie form pierwotnych społeczeństwa ludzkiego, które jak to nam analiza wskazuje, dosyć są dalekie od początków pospolicie przez filozofiją historyi przyjmowanych. Poglądy prawie powszechnie przyjęte widzą w rzeczy samej punkt wyjścia w jednej rodzinie, czy też w niewielkiej liczbie rodzin pierwotnych, z których powstać miały nasze społeczeństwa, przekazując nienaruszonymi od pokolenia do pokolenia pierwsze prawa ustrojowe, dziś jeszcze przedstawiane przez typ patryjarchalny.

Lecz bezstronne zbadanie faktu nie wskazuje nam, aby mężczyzna miał się pojawić na kuli ziemskiej na czele swej rodziny zupełnie uformowanej lub do tego bliskiej, uformowanej nadto tak, jak ją teraz widzimy, jakiej tradycją nam przechowała historyja klasyczna. Egzegeza dozwala nam dostrzedz w świecie moralnym (co dla świata fizycznego zdaje się być dostatecznie dowiedzionem), wytwór przemian stopniowych, z wolna w ciągu wieków zachodzących i połączonych jedne z drugimi za pomocą przejść najczęściej niedostrzegalnych. W miarę rozszerzania się widnokągu naszych wiadomości odnośnie do historyi jestestw żyjących, od-

krywamy codziennie, poniżej typów, dotąd za pierwotne uważanych, formy coraz mniej doskonałe i nigdy nie dostrzegamy stanu pierwotnego istot lub rzeczy. Zarówno jak fauny i flory czasów przeszłych następują po sobie na wzór szczeblów drabiny, tak też i rodzaj ludzki przedstawia w dziejach swego społecznego i moralnego rozwoju następstwo coraz dzikszych stanów.

Tak więc, kiedyśmy dotąd w społeczeństwach patryjarchalnych znaleźć spodziewali się punkt wyjścia pierwszych społeczeństw, sam ten punkt wyjścia zdaje się być jedynie końcem długiego pochodu ludzkości, a poniżej cywilizacji patryjarchalnych odszukać możemy ślady bardziej pierwotnego stanu społecznego.

Wszyscy, którzy przedsiębrali nakreślenie genezy ludzkości, przyjmowali za pewnik niezbity, iż najdawniejsze związki istot ludzkich nie mogły znać prostszej, bardziej pierwotnej organizacyi, niż organizacja rodziny patryjarchalnej. Początkiem społeczeństwa, powtarzano od czasów starożytnych, jest skupienie naturalne ludzi związkiem krwi złączonych, złożone z ojca, matki i ich potomstwa, to jest grupa pierwotna, dana przez przyrodę, „na początku wszech rzeczy“. W rodzinie tej, ojciec panuje w charakterze nieograniczonego właściciela żony, dzieci i mienia tej małej grupy, po jego śmierci najstarszy syn zostaje jego następcą i dalej rządy nad rodziną sprawuje; wkrótce, dzięki nowym urodzeniom, skupienie to krewnych zwiększa się i staje *rodem*, klanem (*gens*—*γένος*). Z biegiem pokoleń *ród* ów, wskutek normalnego przyrostu ludności, rozpada się na odrębne rody, których członkowie,

wspólne pochodzenie mający, złączeni są jedni z drugimi przez podwójne więzy urodzenia i władzy ojcowskiej. Rody te łącząc się wzajem tworzą *plemię* (tribus) i następnie—(zawsze na skutek szeregu stopniowego skupienia na około pierwotnego jądra)—plemiona zbliżając się dają początek wspólności politycznej, której wódz (βασιλεύς—rex) pochodzi w prostej linii od przodka rozmaitych wodzów rodów i plemion. Tak więc powstać miały w czasach przedhistorycznych ludy, narody—proste rozszerzenia rodziny naturalnej, która, podług tej teorii odegrywać miała rolę monady, pnia rodzimego ludzkości.

Nic bardziej pokrewnego naszemu umysłowi, jak ów obraz patryjarchalnego plemienia. Historyje świecka i święta, mówiąc o początku większej części cywilizacji starożytnych, odtwarzają go stereotypowo. Ustrój patryjarchalny stał się formą, do której wtłoczono wszystkie urządzenia polityczne, społeczne, ekonomiczne i religijne świata pierwotnego, nie rozumiejąc, że przez to gwałt faktom zadawano. Ustrój ten przedstawia organizacją prostą i naturalną, w pozornej zgodzie z historią społeczeństw starożytnych i zdawałoby się, wskazywaną przez rozum ludzki jako jedyna forma społeczna w epoce barbarzyństwa możliwa; nadto podaje nam go tradycja tak starożytna i powszechna, iż system ten zawiera w sobie niejako myśl o jednej z cech charakterystycznych rodzaju ludzkiego. Czy jednak system ów jest w rzeczy samej jedyną formą towarzyską, jaka panowała w rozmaitych grupach naszego rodzaju? Czy jest on pierwotnym nawet u tych ras, które trzymały

się go od czasów starożytnych i czy takowe nigdy nie znały form odmiennych, które stan patryjarchalny poprzedziły lub nawet na świat wydały?

Takie pytania z zupełną słuszością postawić sobie możemy w ciągu pilnego badania sprawozdań z podróży, utworów pisarzy starożytnych, obyczajów i podań ludów barbarzyńskich, i ich roztrząsanie już nam dzisiaj nie pozwala powtarzać dawnego wykładu bez licznych znaków zapytania.

Pod światem ludów klasycznych rozciąga się rozległy świat ludzi kopalnych, którzy podczas peryjodu nieokreślonej długości zajmowali znaczne na kuli ziemskiej przestrzenie i rządzili się potrzebami, prawami i ideami zasadniczo różnemi od tych, jakimi się kierowały ludy historyczne. Podścielisko to rodzaju ludzkiego, zniszczone lub pokryte przez rasy wyższe, pozostawiło w Azji, Ameryce i Afryce jako świadectwo cywilizacji pierwotnych, szczątki urządzeń domowych i społecznych dyjаметralnie przeciwległych urządzeniom rodziny patryjarchalnej. Prawa organiczne rodziny podczas tej ery archaicznej powszechnie, zdaje się, opierały na fakcie przyrodzonym macierzyństwa, a nie na zasadzie władzy ojcowskiej: pokrewieństwo, rodowód osobników normowały się podług pochodzenia po linii żeńskiej; prawa spadku, własności, władza naczelną należały do linii żeńskiej, męzczyzna zaś, jako mąż lub ojciec był usuniętym na drugorzędne stanowisko.

Chociaż fakta, na których to przypuszczenie się opiera, nie były jeszcze wyłożone w systematycznym porządku, tak jak je teraz przedstawić mamy, jednak

częściowo były już postrzegane przez kilku pisarzy— między innymi w zeszłym stuleciu przez Ojca Lafitau, w jego dziele „O obyczajach dzikich Amerykanów(1)“, i w nowszych czasach przez Eckstein'a, w jego studyjum o starożytnych Karyjczykach (2). W każdym jednak-razie nauka nowoczesna od niedawna dopiero pozwo- liła im nadać znaczenie historyczne i filozoficzną do- niosłość.

W roku 1861, uczone poszukiwania Bachofena wykazały po raz pierwszy istnienie fazy cywilizacji, na zasadzie macierzyństwa opartej, która poprzedzała erę patryjarchalną u większości wielkich ludów staroży- ności klasycznej. Dzieło jego, o prawach macierzyń- skich(3), pomimo wad nieodłącznych od pierwszego przysposobienia gruntu, miało tę zasługę, iż otworzyło nauce drogę dotąd niezbadaną, oraz w kwestyi pocho- dzenia rodziny podjęło zagadnienie, którego istnienia dotąd nawet nie podejrzrywano. Po tem dziele ukazała się wkrótce niemniej ważna rozprawa Mac-Len- nan'a(4), o powstawaniu plemion starożytnych, w któ- rej pisarz szkocki, nie wiedząc o poprzednich pracach Bachofen'a, uznał również istnienie instytucji pokre- wienstwa przez kobiety u wielkiej liczby ludów pier- wotnych. Wreszcie, w roku 1871, studia L. Morgan'a

(1) *Moeurs des Sauvages américains*.—Paryż, 1721 r.

(2) *Revue Archéologique*, 1858

(3) *Das Mutterrecht*. Stuttgart, 1861.

(4) *Primitive Marriage*.—Edyburg, 1865.

nad „Systemami Pokrewieństwa (5)“ dostarczyły po-
niekąd podstawy do poszukiwań jego poprzedników,
wykazując peryjody zarodkowe rozwoju rodziny u lu-
dów oceanijskich, malajskich i czerwonoskórych.

Fundamentalne te prace rzucają żywe światło na
początek społeczeństw starożytnych i chociaż oddziel-
nie przedsiębrane, dla różnych widoków i podług róż-
nych metod,—wymagają jedynie logicznego ogniwa,
za pomocą którego połączyć je można. Zapożyczyli-
śmy więc od nich kilka ważniejszych myśli w niniej-
szym zarysie: u Bachofena—pojęcie rodziny na zasa-
dzie macierzyństwa opartej, oraz kilka dokumentów
zużytkowanych w ciągu naszego badania, u M'Len-
nan'a—prawo *egzogamii* odnośnie do organizacyi ple-
mienia, i u Morgan'a—obraz rodziny u Hawajczyków
i Czerwonoskórych; — staraliśmy się zarazem pogodzić
z naszemi własnemi poszukiwaniami ogólne wyniki, do
jakich doszli powyżsi pisarze, chociaż nie myślimy ro-
bić ich odpowiedzialnymi ani za nasze hipotezy, ani
za naszą teorią. Przedstawione przez nas systematy-
czne tłumaczenie właściwości, zaznaczanych przez po-
dróżników w ustroju rodziny barbarzyńskiej, zdało się
nam być wynikiem samych *faktów*; nie jest ono wytwo-
rem rozumowania czysto dedukcyjnego lub *a priori*.
Związek myśli, wnioski—przedstawiły się same przez
się i myśmy je przyjęli bez uprzedzenia i bez uniesie-

(5) *Systems of Consanguinity and affinity of the human fa-
mily, Smithsonian Contributions to Knowledge, t. XVII. Waszyng-
ton, 1871.*

nia. Czyśmy się zawiedli co do pozornej iudukcyi z faktów? Czyśmy złą wybrali drogę? Czytelnik sam to osądzi. Wielką trudność przedstawia oryjentowanie się w labiryncie obyczajów i urzędzeń pierwotnych. Nie mogliśmy więc mieć nadziei, by nam się udało, w ciągu niniejszego wykładu do najbardziej skromnych rozmiarów doprowadzonego, dowieść założenia—bez wątpienia niedostatecznie jeszcze określonego—które zdaje się wiązać pierwsze zarysy rodziny jedynem spoidłem materyjalnem, łączącym osobę dziecka z osobą matki. Nowe dowody i przysze poszukiwania będą jedynie mogły nadać tym niespodziewanym zagadnieniom cechę powagi, której im jeszcze brakuje i w końcu może zapewnią im prawo obywatelstwa w nauce.

ROZDZIAŁ I.

§ I. Pokrewieństwo przez kobiety po linii żeńskiej.

Rodzina u pewnych ludów Oceanii, Ameryki i Afryki przedstawia dosyć dziwny widok dla Europejczyka, opiera się bowiem nie na zasadzie pochodzenia ojcowskiego, lecz na zasadzie pochodzenia po linii macierzyńskiej. W rodzinie tej związek pokrewieństwa, łączący dwa osobniki, zależy wyłącznie od ich macierzyńskiego rodowodu: dziecię otrzymuje od matki, a nie od ojca tytuł, określający stosunki jego pokrewieństwa z innymi członkami społeczności.

W Australii (1) na wyspach Złodziejskich (Maryjańskich) (2), Fidży (3), Przyjacielskich (Tonga) (4)

(1) *Tylor*. Rescarehes in Early history of Mankind,—Londyn, 1870, I roz. X.—*Eyre Discoveries in Australia*—II, 330.

(2) *De Freycinet*, Voyage autour du monde 1817—1820.

(3) *Erskine*, Islands of the Western Pacific, 153—215.—Londyn, 1853.

(4) *Mariner*, Voyage aux îles des Amis ou Tonga, II. 165. Paryż, 1819. *Erskine* tamże;—wyspiarze ci przechodzą obecnie od pokrewieństwa po linii męskiej, do pokrewieństwa po linii żeńskiej.

i kilku innych ziemiach Oceanu Spokojnego (5), krajowcy nie uznają żadnego węzła pokrewieństwa między ojcem i synem; za swych krewnych uważają jedynie krewnych matki i przy urodzeniu dostają nazwisko ostatniej. Na wyspach Karolińskich (6), u Karen-sów (7), u Syngalezów na wyspie Cejlon (8), na wyspach Maldywskich (9), u Nairów na Wybrzeżu Malabarskiem (10), u kilku ludów pierwotnych w Indyjach, jak u Kazyjasów i Kokehów, wreszcie u Kozaków Za-

(5) *M'Lennan*, On prim. Marriage, 114, 125, 210. *De Varigny*, 14 ans aux îles Sandwich.—Paryż, 1874, str. 14.

(6) *De Freycinet*, tamże.

(7) Lud mieszkający między Birmaniją i Syjamem, aż do granic Chin. Ich plemiona (tak jak plemiona Tuaregów w Afryce) są podzielone na dwie klasy. Sgau (czyli Pahtee) i Pwo (czyli Mo-tee) t. j. przyjmujących rodowód po ojcu i uznających jedynie rodowód po matce. Krajowcy z prowincyi Keang-se słyną z pomiędzy mieszkańców innych prowincyj chińskich sposobem i formułką jakiej używają, zwracając się do któregośkolwiek ze swych rodaków— „Laon-Peaon“—którą przetłómaczyć można jedynie za pomocą następującego omówienia: „o ty, bracie mój, po jakiegokolwiek gałęzi pokrewieństwa przez kobiety!“ *Robert Hart*, cytowany przez *Morgan'a*, *Systems of consanguinity etc.*, str. 425, 442.

(8) *Asiatie Researches*, or *Tr. of the Soc. Bengal*. Londyn, 1801, t. VII, str. 420.

(9) Według *Picard'a*, cytowanego przez *Duveyrier'a*; les *Touâregs du Nord*. Paryż, 1864 r., str. 394.

(10) *Fr. Buchanan*, *A Journey from Madras, through the countries of Mysore, Canara and Malabar*; Londyn, 1807 r., 3 tomy in 4-o, t. II, str. 412. *Alex. Hamilton*, *A new account of the East Indies*. 2 tomy, Londyn, 1744. *Forbes*, *Oriental Memoirs*, 4 tomy, Londyn, 1813. *Sir W. Elliot*, *Trans. Ethn. Soc.*, 1869, str. 119. *Latham*, *Descriptive Ethnology*, II, 463. *M'Lennan*, tamże, 213.

perożskich (11) pokrewieństwo i rodowód wywodzą po linii żeńskiej.

Ten sam zwyczaj przeważnie panuje u większości plemion Ameryki północnej. pochodzenie po linii macierzyńskiej nadaje nazwisko, rodowód, pokrewieństwo, oraz prawo spadku,—dzieci należą nie do plemienia ojca, lecz do plemienia matki (12).

Wiele plemion indyjskich przyjęło obecnie system następstwa po linii męskiej, i u nich syn po ojcu dziedziczy, lecz autorowie, którzy badali ustrój plemion Czerwonoskórych zgodnie twierdzą, iż zwyczaj ten jest nowością niedawnej stosunkowo daty, i że po-

(11) *M' Lennan*, tamże, 213 i 189.

(12) *Carver*, *Voyage dans l'Amér. sept.*, trad. de l'anglais, Paryż, 1784 r., str. 285. „Dzieci noszą zawsze nazwisko swej matki“. *Journal étranger*, Paryż, 1762 r., str. 143 „Dzieci u Irokiozów wszystko ze strony matki otrzymują: rodzinę, spadek i nazwisko, siostrę matki również *matką* zowią, a brat matki jest jedynym wujem“. *Lowson*, *History of Carolina*, str. 185 (w pamiętnikach John'a Tanner'a). *Bossu*, *Nouveau voy. aux Indes Occidentales*, Paryż, 1768 r., II, 21. *Charlevoix*, *Histoire et Description de la nouvelle France*, Paryż, 1744. *Schoolcraft*, *Historical and statistical informations respecting the history, conditions and prospects of the indian tribes of the United States*, Filadelfia, 1851 r., 3 tomy. *Waitz*, *Anthropologie der Naturvölker*, III Thed, *Die Amerikaner*, Lipsk, 1862 r. *Holmberg*, *Skizzen uber die Voelker des russischen Amerika*, str. 33, Helsingfort, 1855 r. (U Tlinkitów w Ameryce rosyjskiej bogaci jedynie dają nazwisko ojca swym dzieciom; masa zaś ludności używa nazwiska matki). *Description of the natives of King George's Sound, Swan River Colony*, Royal Geog. Society, I, 37.—*Müller*, *Geschichte der Amerikanischen Urreligionen*, str. 167, 539; na wyspie Haiti i w Meksyku.

krewieństwo po linii żeńskiej było niegdyś powszechnem u wszystkich pierwotnych ludów Ameryki (13). U Arawaków w Ameryce południowej stanowisko i rodowód wskazane są przez pochodzenie po linii macierzyńskiej; rodowód ten starannie bywa przechowywany w celu uniknięcia związków kazirodnych, według bowiem obyczajów miejscowych członkowie jednej i tej samej rodziny nie mogą się żenić między sobą (14).

To pokrewieństwo przez kobiety w starożytności było, jak się zdaje, we zwyczaju u Iberów (15) i podług wszelkiego prawdopodobieństwa, u większej części ludów pierwotnych w Azji Mniejszej (16). Herodot wspomina, jak o fakcie współczesnym, o istnieniu u Licyjan tej rodziny, opartej jedynie na pochodzeniu po linii żeńskiej (17).

„U Licyjan—mówi on—istnieje szczególne prawo: przybierają oni nazwisko matki, a nie ojca. Jeżeli zapytamy Licyjanina, do jakiej rodziny należy, wskaże nam rodowód swej matki i dziadów tejże; jeżeli kobie-

(13) Patrz w tym duchu: *Morgan*, *Smithsonian Contributions*, XVII, str. 140.

(14) *Notice of the Indians.... of British Guinea*, *Royal Geog. Society*, tom II.

(15) Patrz dalej. Rozdział IV.

(16) Patrz *Eckstein'a*, *Les Cares de l'antiquité*, „*Revue Archéologique*, 1858 r., str. 453. *M'Lennan* przypuszcza, iż ono było w użyciu u Fenicyjan, t. e. str. 220 (*Achilles Tatius*, lib. I). Zaznacza je również u Celtów, l. e. strona 127.

(17) *Herodot*, I, 173. Por. *Bachofen*, *Das Lykische Volk und seine Bedeutung für die Entwicklung des Alterthums*, *Freiburg*, 1862.

ta wolna wstąpi w związek małżeński z niewolnikiem, to dzieci są uważane za mające krew szlachezną, lecz jeśli odwrotnie obywatel, chociaż najznakomitszego stanu, weźmie sobie nałożnicę, lub cudzoziemkę za żonę, to dzieci są pozbawione zaszczytów“. Mikołaj Damasceniński (18) stwierdza temi słowy świadectwo Herodota: „Licyjanie więcej okazują szacunku kobietom, niż mężczyznom, noszą nazwiska swych matek i pozostawiają spadek córkom, a nie synom“.

Lokryjczycy, podług Polibijusza, mieli również w początku istnienia ich osad wywodzić rodowód po linii macierzyńskiej, oraz prawo szlactwa miało być u nich przelewane jedynie przez kobiety (19).

Nakoniec co do Etrusków, pewne wskazówki pozwalają nam sądzić, iż lud ten zagadkowy posiadał ustrój rodziny podobnej natury. Wspomnienie imienia matki zdaje się stanowić najważniejszą część wskazówek genealogicznych; niektóre napisy grobowe u Etrusków, chociaż w języku łacińskim ułożone i z epoki rzymskiej pochodzące, wspominają to o matce z jej

(18) *Mikołaj Damasceniński*, (Müller, Fr hist. graec., V, 461).

(19) *Polibiusz*, 12, V. Patrz u niego ustęp o stu domach szlacheckich. Patrz jeszcze urywki księgi XII tegoż autora, odkryty przez Anioła *Mai* w rękopisie watykańskim. „...i aby zatrzeć hańbę pochodzenia ojcowskiego nazwali swe miasto podług nazwiska kobiet i ustanowili pokrewieństwo przez kobiety; oprócz tego odnowili przyjaźń i związki sympaty ze swymi przodkami po linii żeńskiej“. *Polybii Excerpta*, str. 384. *Historicorum graecorum fragmenta*, Rzym, 1827 r. (*Scriptorum veterum nova collectio*). Por. *Bachofen*, *Mutterrecht*, str. 309.

dziecięciem, nie wspominając o ojcu [naprzykład: Lars Kajus, syn Kaulii; Tanija (Thania), córka Sadnali, czyli Sudernii], to o matce samej, zamilczając wcale o imieniu własnem dziecięcia; na grobie widnieje wówczas następujący napis lakoniczny: „owoc takiej to“ [Perrica gnatus, urodzony z Perryki], jak gdyby przechowanie nazwy osobistości nieboszczyka nie posiadało żadnego znaczenia.

Na innych napisach, w dwóch językach ułożonych tekst etruski zawiera jedynie imię matki, przekład zaś łaciński dodaje od siebie imię ojca; czasami znowu rytownikom tokańskim zdawało się, iż wystarcza imię ojca przez początkowe litery oznaczyć, imię zaś matki pisali zawsze całkowicie (naprzykład Q. Trebonius C. F. Caecinia natus) (20).

Egipt starożytny dostarcza nam też kilka śladów tego pokrewieństwa przez kobiety.

Na pomnikach, które się przechowały z epoki greckiej i rzymskiej „rodowody częściej są oznaczane przez imiona matek, niż przez imiona ojców (21)“. Niektóre napisy hieroglificzne zawierają wcale imienia ojca, które to ostatnie w napisach greckich odnajdu-

(20) *Bachofen*, „Die Sage von Tanaquil“, eine Untersuchung über den Orientalismus in Rom und in Italien, (w dodatku), Heidelberg, 1870.

(21) *Champollion-Figeac*, *Egypte anc.*, str. 41; *Chabas*, w pewnym artykule w „Revue Archéologique“, 1857 r., traktującym o „Hymnie do Ozyrysa“, mówi, iż podług zwyczaju egipskiego jedynie imię matki wspomnianem bywa.

jemy (22). Na napisach grobowych znajduje się często imię matki bez wskazania imienia ojca; w razie jeżeli to ostatnie jest obok imienia żony wspomniane, to nie rzadko poprzedza je imię matki męża (23). Oprócz tego pewne napisy, mające związek z polityczną historią doliny Nilu, zdają się przywiązywać szczególną wagę do pochodzenia od kobiety. Tak naprzykład, na jednym obelisku, wzniesionym na pamiątkę wstąpienia na tron, który został odnaleziony przez Mariette'a (24) w Dżebel-Barkal, w zwałisku wielkiej świątyni Napaty, monarcha usprawiedliwia swoje wyniesienie na

(22) *Champollion-Figeac*, Notice sur une momie du musée de Turin, Bulletin de Férussac, str. 177. „Napis hieroglificzny nie zawiera imienia ojca jak to ma miejsce w greckim napisie, lecz tylko imię matki Tekoni czy Takoni, podług zwyczaju najbardziej rozpowszechnionego u Egipcyan“.

(23) O ile sądzić można z pewnych papirusów starożytnych, prawo narodowe egipskie wymagało jak się zdaje, wymieniania w aktach publicznych zarówno imienia matki, jak i ojca, oraz dźwadów obudwu linii. *Bachefen*, Mutterrecht, str. 401, na papirusie I, odnoszącym się do procesu Hermiasa przeciw Horusowi.

(24) „Revue Archéologique“, maj 1873 r., artykuł *G. Maspero'a*. Herby króla, który kazał wznieść ten pomnik na pamiątkę swego wstąpienia na tron, oraz imiona jego prababek w linii żeńskiej były wykute i wygładzone starannie. Król ów miałby, podług Mariette'a, należeć do XXVI-tej dynastji; język na obelisku jest czysty egipski. Obelisk ten zawiera protokół jednego z tych wyborów na króla, dokonywanych przez kapłanów etyjopejskich, o jakich mówi Dyjodor [III, 5]: „kapłani etyjopejscy wybierają najprzód ze swojej kasty członków najbardziej znakomitych, następnie, przy odbywaniu uroczystości podług pewnych obrzędów, królem przez tłum obwołanym zostaje ten z pretendentów, którego Bóg ogarnie.“

tron, wyliczając swe prababki po linii żeńskiej, aż do szóstego stopnia. Bóg, który na obelisku przedstawia ludowi osobę przez siebie na króla wybraną, opisuje ją temi słowy:

— „Oto jest ten, który jest Królem, panem waszym, który was ożywia....

— „Ojciec jego to syn mój, syn Słońca (☉) Prawdziwy;

— „Matka jego — to Siostra Królewska, Matka Królewska, Władczyni Kùsch, córka Słońca (☉) Wiecznie Żyjąca;

— „Której matka jest Siostrą Królewską, boską czcielką Ammona-Râ, króla bogów tebańskich (☉) Prawdziwą;

— „Której matka jest Siostrą Królewską (☉) Prawdziwą;

— „Której matka jest Siostrą Królewską (☉) Prawdziwą,

— „Której matka jest Siostrą Królewską (☉) Prawdziwą;

— „Której matka jest Siostrą Królewską (☉) Prawdziwą;

— „Której matka jest Siostrą Królewską, Władczynią Kùsh (☉) Prawdziwą;

— „On—to pan wasz, i t. d., i t. d.“

Nie można jednak twierdzić, iż zasada pokrewieństwa po linii macierzyńskiej wyłącznie panowała w Egipcie w jakimkolwiek czasie jego dziejów; ponieważ na napisach hieroglificznych z czasów starożytnych nazwy pokrewieństwa opierać się zdają jedynie na ro-

dowodzie męzkim. Poniżej znowu powrócimy do tego ciekawego zagadnienia, tutaj ograniczymy się na zaznaczeniu istnienia w starożytnej dolinie Nilu pewnych śladów systemu rodzinnego, który był może w użyciu u pewnych tylko kast narodu lub u pewnych grup ludności rasy etyjopejskiej, system postrzegany do niedawnych czasów u Begów, przodków dzisiejszych Biszarów i potomków w linii prostej Etyjopejczyków z Meroe (25)—ludy te nie wyprowadzały swego rodowodu po linii męskiej, lecz po linii żeńskiej i spadek przechodził nie na syna, lecz na córkę, a w braku tejże, na dziecko siostry.

Ustrój ten na zasadzie macierzyństwa oparty, niegdyś bardzo, jak się zdaje, rozpowszechniony u starożytnych Etyjopejczyków, odnaleźć możemy na samej granicy Egiptu, u Bazów i Bareów, zamieszkujących ziemie między Górnym Egiptem i Abissyniją, u nich rodzina całkowicie się opiera na pokrewieństwie po linii macierzyńskiej (26).

Taki ustrój rodziny spostrzedz można jeszcze za naszych czasów w rozmaitych okolicach Afryki: u mieszkańców tych stref rodowód i stan człowieka zależy najczęściej od pochodzenia po linii macierzyńskiej.

(25) *Lepsius*, *Aegyptische Briefe*, str. 181.

(26) *Munzinger*. *W.*, *Ostafrikanische Studien*, str. 490, Schaffhausen, 1864 r.



W Senegalu (27), w Loango, w Kongo (28), u Hererów (29), u Kafrów (30) i na Madagaskarze (31) pokrewieństwo istnieje jedynie przez kobiety i na podstawie rodowodu macierzyńskiego.

Na całym wybrzeżu Gwinei dzieci zajmują stanowisko matki: „jeżeli córka królewska poślubi niewolnika, dzieci zostają wolnymi; jeżeli zaś syn królewski niewolnicę zaślubi, dzieci są niewolnikami (32)“.

Ślady systemu pokrewieństwa przez kobiety dają się odnaleźć w rozmaitych punktach Afryki (33), pomiędzy innymi u Aszantyjów, Agwapimów (34), Komisów (35), Benijajów, na południu Zambezi (36).

U Tuaregów dziecię należy do rodu matki, syn ojca niewolnika i matki krwi szlacheckiej jest stanu szlacheckiego; syn ojca stanu szlacheckiego i matki nie-

(27) *Degradpré*, Voyage sur la côte occidentale d'Afrique en 1786 et 1787.

(28) *Dapper*, Description de l'Afrique, Amsterdam, 1686 r., str. 329.

(29) *Jorafat Hahn*, Das Land der Ova-herero,—Zeitschrift der Gesellschaft für Erdkunde, 3-ci tom, 1868 r.

(30) *D'Alberti*, Collection Walckenaer, XXI tom, str. 264, Paryż, 1842.

(31) *Noël*, Bulletin de la Société de Géographie de Paris, XX tom, seryja 2-ga, str. 297.

(32) *Bosman*, Voyage en Guinée, str. 197, Utrecht, 1705.

(33) *Reade's*, Savage Africa, str. 43, cytowane u *Mac-Lennana*, Primitive Marriage, Edyburg, 1865 r., str. 214.

(34) *Mac-Lennan*, tamże, str. 214.

(35) *Du Chaillu*, Afrique équatoriale, 1863 r.

(36) *Livingstone's travels*, str. 617—622.

wolnicy, jest niewolnikiem. Pewne plemiona Tuaregów od czasu zaprowadzenia Islamu przyjęły wyjątkowo następstwo po linii męskiej; plemiona te zowią się Ebna-Sid (synowie ojca) dla odróżnienia od tych, które, wierne dawnemu prawu rodzinnemu, nazywają się Beni-Ummia, czyli synowie matki (37). Powszechnie u plemion berberskich pochodzenie matki jedynie prawo szlachectwa nadaje, bez względu na stanowisko społeczne ojca; u Tuaregów, jak też i na Madagaskarze powszechną jest sentencja ludowa, dosadnie wyrażająca myśli, jakimi się kieruje w tych krajach prawo cywilne: „łono barwę dziecięciu nadaje“.

Tak więc, reasumując to cośmy powyżej rzekli, rodowód u wielkiej liczby ludów wyprowadza się przez kobiety, i pokrewieństwo ustanawia się z jednej jedynie strony, ze strony macierzyńskiej.

Fakt ten uderzający zasługuje na naszą uwagę. A najprzód, czy dokładnie stwierdzonym został? Nie wahamy się odpowiedzieć twierdząco. Istnienie typu rodziny, na zasadzie macierzyństwa opartej, postrzegane bezpośrednio, przez świadków licznych i niełatwowiernych, niemogłoby być zakwestyjonowane względem większej części ludów, przez nas powyżej wyliczonych. Typ ów został zaznaczony w starożytności przez autorów greckich, w średnich wiekach przez pisarzy arabskich i od XVI-go wieku, aż do naszych czasów przez liczne sprawozdania podróżników euro-

(37) *H. Duveyrier, Les Touâregs du Nord, Paryż, 1864 r. str. 337, 393.*

pejskich, których dokładne wiadomości, zawsze niezależne jedne od drugich, wzajem się potwierdzają. Zeznania tych świadków naocznych nie mogłyby wreszcie być podejrzanymi. Od Herodota aż do Munzinger'a, podróżnicy starożytni i nowożytni badacze używali wszyscy tego samego słownika wykrzykników, świadczących o ich zdziwieniu przy niespodzianem odkryciu podobnej instytucji. Ich zdziwienie, nieistnienie żadnego systemu *a priori* lub założenia, którego by mieli bronić, ich próby, najczęściej bezowocne, objaśnienia samego faktu stanowią dla nas cenną rękojmię wiarygodności wiadomości przez nich podawanych.

Większość ich, mając ograniczone stosunkowo pole postrzeżeń, nie wiedziała, iż „odrębność miejscowa“, która ich uderzała, powtarza się w najrozmaitszych miejscach i czasach, i wcale się nie starali uogólnić tej „anomalii przypadkowej“. Najczęściej postrzegacz, po zaciągnięciu tego niewytłómaczonego zjawiska do swych pamiętników, przechodził dalej tak, jakby to uczynił przyrodnik na widok szczątek kopalnych niezwykłej formy, nie dającej się podciągnąć pod żadną ze znanych klasyfikacyj. Najbardziej więc niedowierzająca krytyka ma prawo przyznać świadectwu bezstronnemu tych pisarzy wartość dokumentu naukowego.

§ 2. Bezpośrednie skutki instytucji pokrewieństwa przez kobiety.

Zasada organiczna pokrewieństwa przez kobiety pociąga za sobą, jak to łatwo zrozumieć, doniosłe na-

stępstwa w rodzinie i głęboko przeobraża prawo cywilne i polityczne hołdujących jej ludów. Przedewszystkiem dotyka ona bezpośrednio prawa dziedziczenia majątku we wspólnocie krewnych.

W Afryce powszechnie syn otrzymuje majątek rodzinny swej matki, po ojcu zaś najczęściej tylko broń dziedziczy. W braku pierworodnego dziedziczą dzieci *tej samej matki*; jeżeli zaś ich niema, wówczas najbliższy krewny zmarłego *po linii macierzyńskiej* powołany zostaje do objęcia dziedzictwa.

Porządek dziedziczenia po linii pobocznej przez siostrzeńca, który już zaznaczyli greccy (38) i arabscy pisarze (39) u Nubijczyków, Libijczyków i innych ludów, znanych pod ogólną nazwą Etyjopejczyków—był spostrzeganym aż do naszych czasów w większej części krajów Afryki, przez ludy murzyńskie zamieszkałych (40). Pomimo zmian, wprowadzonych do prawa

(38) *Herodot*, 3, 20; *Strabon*, 17,822; *Mikołaj Damasceński* *Fragmenta historicorum graecorum*, 3,463.

(39) *Abu-Selah*, [cytowany u *Quatreniere'a*, *Mémoires géographiques sur l'Égypte et sur quelques contrées voisines*, str. 32 Paryż, 1811 r.]. *Ibn-Batuta*, (*Voyage dans le Soudan*, traduit par de Slane, „*Journal asiatique*“, marzec, 1848 r., str. 181 i następane) nie ukrywa swego zdziwienia widząc, iż u Messufów, „wyznających przeciw naukę Koranu“, dzieci dostają nazwisko wuja, a nie ojca, i dziedziczą po bracie swej matki. Porównaj też *Burckhardt'a* o Nubijczykach. *Voyage en Nubie*, str. 536. Londyn, 1819 r.

(40) „Te prawa spadku były postrzegane w większej części krajów afrykańskich, przez ludy murzyńskie zamieszkałych“. *Abbé Proyart*, *Histoire du Loango*, str. 95, Paryż, 1775 r.—Patrz również „*Collection des voyages Walekenaer*“, t. XIV, str. 359.

rodzinnego tuziemców, czy to przez podbój lub propagandę muzułmańską, czy też przez wpływ urzędzeń europejskich, istnieje ono dotąd w dawnej Nubii, Sudanie, Nigrycyi właściwej, na Wybrzeżu Gwinejskiem (41), w krainie jezior Afryki wschodniej (42), na porzeczu Zambezi, u Bassutów i u wielkiej liczby plemion berberskich (43). U Tuaregów (44), u Hererów (45) i u Howasów (46) na Madagaskarze—*synsiostry* dziedziczy nietylko majątek prywatny, lecz oprócz tego godności polityczne (szeika lub sułtana) i czasami urzędy kapłańskie.

U Bazów i Bareów rodzone dzieci ojca i matki

(41) *G. Bosman*, Voyage de Guinée, Utrecht, 1703 r., str. 207.—*Smith*, Voyage to Guinea, str. 140; *Astley*, Collection of voyages, II, str. 63, 256. *Pinkerton*, Voyages, tom XV, str. 417, 421, 528, tom XVI, str. 331. *Histoire générale des voyages*, Paryż, 1747, str. 118 i następne,—szczególnie sprawozdanie Bosmana, który się starannie wywiadywał o wszystkim, co się tyczy sposobu dziedziczenia majątku u Murzynów. Podróżnik Smith, który zwiedził krainy Afryki zachodniej po Bosmanie, zauważył, iż wiele zmian zaszło w prawie rodzinnem ludów murzyńskich, znajdujących się pod rządem Europejczyków.

(42) *Burton*, Voyage aux grands lacs de l'Afrique orientale, traduction française. Paris, 1862, str. 37, 378.

(43) *Richardson*, Travels in the great desert of Sahara—Londyn, 1848 r., II, str. 65.

(44) *Duveyrier H.*, Les Touâregs du Nord, Paryż, 1864 r., str. 397.

(45) *Jozafat Hahn*, Das Land der Ova-hererò, „Zeitschrift der Gesellschaft für Erdkunde, 3-ci tom, 1868 r.

(46) *Guillain*, Documents sur l'histoire de Madagascar, Paryż, 1845 r., rozdział VI.

są usunięte od dziedzictwa. Zwyczaj powołuje do otrzymania spadku najprzód:

- 1^o brata od tej samej matki;
- 2^o pierworodnego syna najstarszej siostry;
- 3^o drugiego syna tejże i t. d.;
- 4^o syna młodszej siostry;
- 5^o siostrę nieboszczyka;
- 6^o siostrzenice tej siostry (47).

Majątek przechodzi więc do linii ubocznej i wyłącznie do braci i sióstr oraz do ich potomków po linii żeńskiej. Tą samą zasadą kierują się owe ludy i w tem, co dotyczy zemsty rodowej (*vendetta*); ta ostatnia stanowi obowiązek, wypływający z faktu pokrewieństwa po linii macierzyńskiej, którego spełnienie przypada w udziale nie synom zmarłego, lecz jego siostrzencom (synom jego siostry). Jeżeli kobieta zabita zostanie, prawo zemsty należy najprzód do jej dzieci, w braku ich do jej brata od jednej matki, w końcu do jej siostrzeńca, nigdy zaś do męża, chyba, że morderstwo spełnionem zostało w jego obecności.

To dziedziczenie drogą uboczną—po linii żeńskiej stwierdzonem zostało u Battasów na Sumatrze (48), na

(47) Tak przynajmniej, zdaniem naszym, tłumaczyć trzeba wyrażenie „*ihr Schwesterkind*“, którego używa Munzinger. W nareczach Szwajcaryi niemieckiej najczęściej bywa ono używane w tem znaczeniu. *Munzinger W. Ostafrikanische Studien*, str. 490. Schaffhausen, 1864 r.

(48) *Marsden, History of Sumatra*, str. 376. *Asiatic Researches of Bengal*, l. c., stu. 204.

pewnych wyspach Oceanu Spokojnego (49), u Tlinkitów (50), u Kenajów czyli Tnaimów (51) w Ameryce rosyjskiej i, jak się zdaje, było powszechnie we zwyczaju u krajowców Nowego Świata przed zawojowaniem przez hiszpanów, szczególnie zaś w Meksyku i Peruwii (52), u większości plemion indyjskich w Ameryce północnej zawsze jeszcze siostrzeniec lub brat zmarłego, od jednej matki, dziedzictwo po nim otrzymują (53).

U Czerwonoskórych tytuły i majątki dziedziczone bywają jedynie po linii żeńskiej, linija męzka stale zostaje usuwaną i wydziedziczaną. Syn naprzykład nie

(49) Na wyspach Przyjacielskich (Tonga) i Fidży siostrzeniec podług zwyczaju, znanego pod nazwą „Vasu“, korzysta z prawa dziedziczenia po swym wuju nawet za życia tegoż, oraz przywłaszczenia z jego majątku tego, coby się jemu (siostrzeńcowi) spodobało. To jednak zdaje się stanowić wyjątek, powszechnie bowiem w rodzinie, na zasadzie macierzyństwa opartej, siostrzeniec dziedziczy dopiero po śmierci swego wuja i ten ostatni posiada nad synem swej siostry despotyczną władzę. *Jackson's narrative*, str. 448.

(50) *Holmberg*, *Skizzen über die Völker des Russischen Amerika*, Helsingfors, 1855 r., str. 39.

(51) Kontr-admirał *de Wrangell*, *Etude ethnographique sur les populations de l'Amérique russe*, Petersburg, 1839 r.

(52) *Lafitau*, *Moeurs des sauvages américains*, Paryż 1721 r., str. 80.

(53) *Lafitau*, tamże; *Charlevoix*. *Histoire et description de la Nouvelle France*, tom V, str. 395, Paryż, 1744. *Sagard Theodat*, *Histoire du Canada et voyage des frères-mineurs Récollets au commencement du XVII-me siècle*, I, str. 319, Paryż, 1866 r. *Morgan*, *Smithsonian Contributions to Knowledge*, tom XVII, Waszyngton 1871 r.

może odziedziczyć po ojeu tytułu „Sachem“ (często nawet nie może po nim jego tomahawka otrzymać), ponieważ tytuł musi pozostać w plemienu tego, który go używał, a syn należy do plemienia matki. Tytuł więc przechodzi na brata lub siostrzeńca wodza. „U tych ludów—pisał w zeszłym stuleciu uczony jezuita Lafitau (54)—małżeństwa zawierają w taki sposób, iż małżonek i małżonka nie porzucają swych rodzin, aby sobie założyć oddzielną rodzinę i oddzielną chatę. Każdy pozostaje u siebie, dzieci, będące owocem tych małżeństw, należą do kobiet, które je porodziły i uważane są za członków rodziny i chaty swej matki, a nie jej męża. Majątek męża nie przechodzi do chaty jego żony, w której on sam pozostaje obcym; w chacie jego żony córki są dziedziczkami, a mężczy potomkowie zawsze tam mają tylko wyżywienie... Huroni, Irokezy przyjmują nazwisko matki, przez nią również swój ród wywodzą, oraz swe tytuły szlachectwa... Mężczyźni pozostają wyosobnieni i odgraniczeni; ich dzieci są dla nich obce, z nimi razem wszystko ginie; kobieta tylko podtrzymuje chatę, jeżeli zaś w chacie są sami mężczyźni, to, pomimo ich liczby, pomimo ilości spłodzonych przez nich dzieci, ród ich wygasa... To się wyda bezwątpienia nadzwyczajnem tym, którzy czytając sprawozdania podróżników, znaleźli w nich, iż u dzikich ludów jedynie mężczyźni są prawdziwie wolni, kobiety zaś są ich niewolnicami. Nic jednak prawdziwszego, jak to wyższe stanowisko kobiet. W isto-

(54) *Lafitau*, tamże, tom I, str. 69 i następne.

cie od kobiet zależy plemię, szlachetność krwi, drzewo genealogiczne, porządek pokoleń i zachowanie rodzin od wygaśnięcia“.

Prawo rodzinne krajowców, zamieszkujących Wybrzeże Malabarskie, przedstawia rysy niemniej wyraźne. U Nairów—wyższej kasty tego ludu—pokrewieństwo przez ojca i prawa ojcowskie całkowicie są zapoznawane: żaden Nair nie zna swego ojca. Związki małżeńskie są u nich zawierane w formie wielomężstwa, kobieta ma prawo zaślubienia dwunastu mężów, chociaż powszechnie ogranicza się do pięciu lub sześciu. Każdy z nich żyje z nią po kolei podczas prawie dziesięciu dni i Forbes (55) zauważył, iż wszyscy ci mężowie pozostawali ze sobą w doskonałej zgodzie; spokój tych małżeństw rzadko bywa przez niesnaski zakłócany; oprócz tego Nair może należeć do kilku związków małżeńskich.

Kobieta, nawet po zawarciu związków małżeńskich, pozostaje nadal w swej własnej rodzinie, z matką i braćmi; ci ostatni mieszkają zwykle pod jednym dachem pod zarządem matki lub starszej siostry; jeżeli którykolwiek z nich dla jakichbądź powodów odziedziła się i ma zamieszkać osobno, zawsze mu towarzyszy ulubiona siostra. Ztąd to u Nairów mężczyzna uważa dzieci siostry za swoje własne, ostatnich zaś najczęściej nie zna wcale. Co zaś do siostrzeńców, to ci mieszkają i rosą przy nim od najmłodszych lat—ich

(55) *Forbes*, *Oriental Memoires*, tom X, str. 385, Londyn 1813 r., 4 tomy.

wzajemne stosunki przywiązania odpowiadają stosunkom ojca i syna w naszym społeczeństwie—i wreszcie samo prawo, które z tych zwyczajów powstało, zatwierdza te bliskie związki: naznacza bowiem dzieci siostry jedynymi jego spadkobiercami. Ojciec, nawet w rodzinach królewskich, może pozostawić dzieciom, które za własne uważa, jedynie swą własność ruchomą, reszta przechodzi na mocy prawa na dzieci jego siostry; prawo własności gruntowej, więc najważniejszej, przelewa się tylko przez kobiety i nie wychodzi z rodu matczynego. Taki ustrój rodziny przetrwał u ludów z Wybrzeża Malabarskiego, aż do najścia Hyder-Ally w r. 1776 (56), zwycięzko się opierając prawom religijnym i moralnym Bramanizmu.

Takież prawo spadkowe odnajdujemy u ras najstarszożytniejszych: krocząc jego śladem, możnaby kulę ziemską okrążyć. Ma ono moc u krajowców Indyj (57): jak u Kossijahów (58), Kazijasów z Pandua-Hills (59),

(56) *Alex. Hamilton*, A New Account of the East Indies, 2 tomy, Londyn, 1744 r., tom I, str. 310. *Fr. Buchanan*, A Journey from Madras through the countries of Mysere, Canara and Malabar 3 tomy in 4-o, Londyn, 1807 r., tom II, str. 411. *Sir W. Elliot*, Trans. Ethn. Soc., 1869, str. 119. *Latham*, Descriptive Ethnology, II, str. 463. *P. Paulin de St.-Barthélemy*, missionnaire, traduction l'italien, Paryż, 1808 r., 3 tomy, II, str. 36 i następn.

(57) Account of the Jains (na południowym zachodzie Indostanu), Asiatic Researches of Bengal, tom IX, str. 279, Kalkutta, 1807 r.

(58) Tr. of the Royal Geog. Society, 1832 r., tom II, str. 94,

(59) Asiatic Researches of Bengal, 1828 r. (by Walters) tom XVI, str. 501.

u Kokehów i Garosów (60). Starożytna legenda Maha-Bharata (61) pozwala przypuszczać, iż prawo to pannało przeważnie u ludów, zwyciężonych w Indjach przez Aryjów.

U wszystkich ludów, trzymających się tego szczególnego prawa spadkowego, stosunki ojca i syna, tak naturalne w naszych oczach, nie istnieją wcale, nawet, przejawiając się, przybierają częstokroć charakter nieprzyjacielski. Interesa, przywiązanie dziecka zośrodkowują się całkowicie po stronie macierzyńskiej—słowem, nie tylko rodzina, jak my ją pojmujemy, przez

(60) *Benfey*, Encyclopädie Ersch und Gruber (Indien), str. 342, Lipsk, 1840 r.

(61) *Le Maha-Bharata*, traduction Fauche, Paryż, 1863 r. I, str. 220. W legendzie tej, w której bohater Astika główny przedmiot stanowi, król ludu Nagasów, Vasuki, chcąc mieć *spadkobiercę* i obrońcę, nie myśli sam o ożenieniu, lecz szuka męża dla swej siostry, pięknej Dżaratkaru; bogowie posyłają mu na koniec świętą osobę, noszącą to samo, co i siostra królewska imię: Dżaratkaru. Vasuki przyjmuje go i oddaje mu swą siostrę, które to małżeństwo sprzeciwia się bezwarunkowo prawom bramańskim, formalnie wzbraniającym wszelkich związków pomiędzy osobami z tem samem gotram. Nazajutrz po uroczystościach ślubnych Dżaratkaru opuszcza pałac swego szwagra, oddala się do lasów i znika na zawsze ze sceny. W dziewięć miesięcy po odjeździe tego męża chwilowego siostra królewska wydała na świat bohatera Astikę; ten zaś wychowany w pałacu swego wuja, jak syn rodzony, nie zna podczas swego dzieciństwa imienia ojca i, doszedłszy do lat dojrzałych, zostaje prawnym następcą naczelnika wspólnoty; i to w charakterze oficjalnego przedstawiciela rodu matczynego (*gens materna*), podług słów poematu indyjskiego, ten syn-siostrzeniec otrzymuje pokój od króla nieprzyjacielskiego, który lud Nagasów prześladował.

brak strony ojcowskiej do połowy zmniejszoną zostaje lecz postać całego społeczeństwa od dołu do góry się przeobraża.

W Australii, gdy wojna między dwoma ludami wybuchnie, jest ona w każdym plemienu sygnałem odjazdu mnóstwa młodzieży, dążącej do plemienia matczynego: ztąd też często spotkać można ojca i syna we wrogich sobie obozach, co jednak nie rani wcale uczucia krajowców, albowiem, podług ich praw, syn nie jest wcale krewnym swego ojca.

Cechą charakterystyczną takiej rodziny jest to, iż *niema w niej ojca*. Wuj często sprawuje w niej władzę patryjarchy; mąż gra tylko rolę *rodzica*.

Jest on jedynie prawnym kochankiem, często nawet zwykłym niewolnikiem: wchodzi do domu swej żony tak dla tego, by jej służyć, jak, by ją zaślubić.

Rodzina więc na prawie macierzyństwa oparta, utrzymuje się tylko przez kobiety. Jest to realne przedłużenie sznurka pępkowego (62) od kobiety do kobiety. Samo tylko imię matki przechowuje się w ciągu pokoleń; ojciec jest tylko chwilowo występującą osobą i nie przekazuje swego imienia nikomu (63).

(62) Sznuerek pępkowy cieszy się u pewnych ludów takim poważaniem, iż mieszkańcy wysp Fidży grzebią go uroczyście w ziemi, a w całej krainie Uganda i Ungoro w Afryce ozdabiają go perłami, lub przechowują przez całe życie osoby i chowają go z nią razem (z podróży *Speke'a* do źródeł Nilu).

(63) W pewnych miejscowościach, jak np. na Sumatrze, mąż traci swe imię od chwili urodzenia syna i przybiera imię nowo-

§ 3. Jakim przyczynom przypisać należy instytucję pokrewieństwa przez kobiety?

„Matka moja powiedziała mi, że jestem Ulissesem synem, ja jednak nie o tym nie wiem....“

Odyssea. I, 215.

Powyższa organizacja rodziny, bezwzględnie sprzeczna z ustrojem patryjarchalnym, leżącym jakoby w osnowie każdego barbarzyńskiego społeczeństwa, powtarza się w rysach istotnych na tak obszernej powierzchni kuli ziemskiej i u tak rozmaitych ludów, iż nie mogłaby czerpać swego początku w przyczynach przypadkowych lub odmiennych. Umysł nasz wymaga ogólnego wytłómaczenia zjawisk jednakowych.

Jakież przyczyny utworzyły z instytucji pokrewieństwa przez kobiety prawo organiczne tyłu ludów“?

Główną pobudką, przez wielu podróżników zaznaczaną, bezpośrednią przyczyną tej formy rodziny jest niepewność ojcowstwa.

Jeżeli za przykład weźmiemy rodzinę Nairów z Wybrzeża Malabarskiego, bez trudności przyjąć będziemy mogli, iż taką jest racyja, zniewalająca ich do przelewania stanu cywilnego jednostek po linii macierzyńskiej; w społeczeństwie z taką formą małżeństwa w której dziecko ojca swego znać nie może, musi ono z konieczności z matką być związane.

narodzonego; począwszy od tego dnia nazywa się ojcem takiego to; własna jego indywidualność pochłonięta została przez osobę syna jego żony.

Lecz jak wytłómaczyć istnienie organizacyi pokrewieństwa po linii żeńskiej u ludów, u których panują surowe obyczaje oraz jednomęztwo, a więc pewność ojcowstwa?

Czy należy przypuszczać, iż obyczaje małżeńskie tych ludów polepszyły się od niedawnego stosunkowo czasu i ich urządzenia rodzinne, mniej na reformy podatne, pochodzą z epoki, w której ojcowstwo było jeszcze niepewne? W takim razie czy wszędzie, gdzie spotykamy *pokrewieństwo przez kobiety*, mamy w niem uznać szczątki archaicznego systemu społecznego?

Pytania te jedynie za pomocą przypuszczeń rozwiązać możemy. Najbardziej prawdopodobna z hipotez polega na mniemaniu, iż źródłem instytucyi pokrewieństwa przez kobiety była zwykła w społeczeństwach barbarzyńskich niepewność ojcowstwa.

Powszechnie pierwsze skupienia ludzkie pędziły życie, jak się zdaje, w stanie zupełnej dzikości, w niczem nie przypominającej uroczego obrazu złotego wieku poetów; dzieje naszego rodu, bez chęci złudzeń badane, świadczą, iż człowiek, zanim do jakiegokolwiek cywilizacyi doszedł, podlegać musiał długiemu i srogiemu nowicyjatowi barbarzyństwa, przejść prawdziwy peryjod zoologiczny. Człowiek z czasów pierwotnych, jak go nam przedstawiają nowoczesne poszukiwania, nie jest to już uprzywilejowana istota ery patryjarchalnej, żyjąca na łonie spokojnej wspólnoty pasterskiej, otoczona żonami i dziećmi, które ją poważają i słuchają. Jest to istota niespokojna i nieszczęśliwa, nad którą się unosi bez ustanku strach przed złem

nieznanem; łączy się z tymi, których przypadek mu za towarzyszy daje, i, nie na własność nie posiadając, dzieli z nim stale zagrożone istnienie.

Pewne dzikie hordy, w czasach nowożytnych postrzegane, podług których możemy sobie odtworzyć stan społeczny pierwotnych hord, przedstawiały oczom podróżników bezładną jedynie mieszaninę istot ludzkich, w którejbyśmy napróżno szukali śladów jakiegokolwiek organizmu społecznego. Ludzie, przez przypadek lub urodzenie zebrani, znajdowali się tam w bezładnych skupieniach, w stanie oburzającego heteryzmu, nieświadomi wzajemnych stosunków pokrewieństwa, bez rodzin, bez praw, bez świadomości samych siebie, starzejący się w wiecznem dziecięctwie,—jedynym ich łącznikiem przyzwyczajenie lub konieczność. „Żyją w stanie do zwierząt zbliżonym—pisze Dapper (64) o pewnych ludach murzyńskich—nie mają ani praw, ani religii; nie noszą imion własnych, lecz odróżniają się między sobą przez pewne właściwości lub wady, jak Długi, Kulawy i t. p. Kobiety i dzieci są u nich wspólne“.

Kommunizm bezwzględny panuje w pewnych okolicach Nowej-Zelandyi, Ameryki południowej, oraz wysp Andamańskich i Nikobarskich.

Przejeżdżając przez terytoryja indyjskie w środkowych i południowych Stanach Zjednoczonych, spotyka się często wsie z jednego tylko lub dwu domów

(64) *Dapper*, Description de l'Afrique, Amsterdam, 1686 r., str. 223.

100 do 150 stóp długości złożone, w których mieszka gromadnie 40 lub 50 spokrewnionych rodzin. Minatarijowie i Mandani zamieszkują licznymi stadłami wielokątne budowle, a długie chaty Indyan z nad rzeki Kolumbii mieszczą setki osobników. Pewne wsie indyjskie, jak Tumachemootool lub Taos w Nowym-Meksyku, składają się z jednego tylko lub dwu olbrzymich domostw, wznoszących się do wysokości 5 lub 6 piętr szeregiem coraz mniejszych występów i zawierających w sobie 300 do 400 osób. W canon Rio-Chaeo, na północo-zachód od Santa Fe, przechowały się dotychczas ruiny grupy siedmiu *pueblos* czyli domostw wspólnych, z których każde siedemset do ośmiuset osób zawierać mogło (65).

Czy życie to w stanie heteryzmu jest zwyrodnieniem, upadkiem? nic na to nie wskazuje, ponieważ stan ten upadku nie zdaje się być właściwością jedynie ludów nowożytnych z lądów odległych: starożytni pisarze greccy zaznaczają często, na granicach świata wówczas ucywilizowanego, istnienie plemion, u których

(65) *Morgan*, Smithsonian Contributions to Knowledge, tom XVII, str. 254—258, 261, 262 i 488. Takiego to rodzaju gmachy często pierwsi Hiszpanie przyjmowali za pałace, które jednak w rzeczywistości były olbrzymimi budowlami, zamieszkałymi przez Indyan, w stanie heteryzmu żyjących. W Meksyku, Jukatanie, Gwatemali, przed przybyciem Europejczyków, znajdowały się liczne wsie tego rodzaju. Terazniejsi Indyanie z tych miejscowości są to potomkowie w prostej linii krajowców, których znaleźli Hiszpanie, i których cywilizacja przedstawiała pod pewnymi względami obraz przejścia od życia koczowniczego do osiadłego.

kobiety były wspólne: Massageci (66), Nazamoniowie (67), Auzowie etyjopejscy z nad jeziora Tryton (68), Garamantowie (69), Mozynojkowie (70), którzy gorszyli żołnierzy Cyrusa publicznem spółkowaniem i t. d.

Na jakimkolwiek miejscu kuli ziemskiej badać będziemy napływowe warstwy społeczne, zawsze oko nasze wyśledzi pierwotny pokład, chaotyczny, bezkształtny—heteryczny; nie znajdujemy żadnego stanowczego powodu do twierdzenia, iż większa część ras ludzkich nie zaczęła swego życia społecznego przy tak poniżających warunkach.

Jeżeli heteryzm nie był koniecznym punktem wyjścia dla wszystkich ras, był nim przynajmniej, jak się zdaje, dla poważnej ich liczby; zasada przeto rodzi-
ny ludów barbarzyńskich najpowszechniej rozwijała
się na pierwotnej podstawie komunizmu.

Otóż przy wyjściu ze stanu pierwotnego chaosu, skoro rodowód po linii ojcowskiej przedstawiał niepewność jedynie, pierwsi ludzie nie mieli innego środka do określenia swego stanu cywilnego, jak uciec się do zawsze pewnego faktu pochodzenia macierzyńskiego. Fakt wyjścia z łona matczynego i materyjalny węzeł sznurka pępkowego przedstawiały niezawodny

(66) *Strabon*, II, 513: *Herodot*, I, 126.

(67) *Herodot*, IV, 172.

(68) *Herodot*, IV, 180.

(69) *Solinus*, 30.

(70) *Ksenofont*, *Anabasis*, 5, 277.

sprawdzian dla oznaczenia *rodziny krewnych*, t. j. grupy, związanej pochodzeniem fizycznym.

Macierzyństwo jest zawsze danem niezaprzeczalnym i jedynym, ojcowstwo zaś przeciwnie prostą częstokroć fikcją prawną (71). Kiedy więc w pierwszych wspólnotach chodziło o określenie rodowodu i pokrewieństwa jednostek między sobą, nie można było tego dopiąć inaczej, jak przez wskazanie pochodzenia po linii macierzyńskiej: macierzyństwo swym prostym charakterem prawdy zmysłowej dawało bezwarunkową pewność dla ustanowienia rodziny, a sznurek pępkowy jedynym był w tym stanie myśli świadectwem, nie podlegającym żadnemu zaprzeczeniu.

Organizacja więc rodziny na zasadzie macierzyństwa nosi na sobie wybitną cechę prawa przyrodzonego i niezmiennego, narzuconego rodowi ludzkiemu przy poszukiwaniach sposobu wyjścia ze stanu heteryzmu w tych czasach, w których małżeństwo, pojmowane jako trwały związek jednego mężczyzny z kobietą, było jeszcze niemożliwym.

Ztąd więc instytucja pokrewieństwa przez kobiety przedstawia moment wielkiej wagi w dziejach rozwoju naszego rodu i znaczną wartość z filozoficznego punktu widzenia.

(71) Przeciwwstawienie to wyraźnie jest zaznaczone w pismach prawników rzymskich: matka, mówią oni, jest w każdym razie pewną, kiedy ojciec istnieje tylko, o ile jest przez małżeństwo wskazanym. Dla Rzymianina prawo matki pochodzi od przyrody, prawo zaś ojca jedynie przez prawo cywilne ustanowione zostaje; jeżeli fikcja prawna upadnie, dzieci nie mają określonego ojca.

§ 4. W jakiej postaci pojawia się małżeństwo w społeczeństwach pierwotnych?

Wiele bezwątpienia wieków barbarzyństwa upłynąć musiało, zanim rodzaj ludzki przyzwolił na wyłączne przywłaszczenie kobiety przez mężczyznę, zanim to posiadanie zazdrośne poczęto uważać za myśl naturalną i wykonalną.

W łonie społeczeństwa dzikiego żadna jednostka nie jest w stanie żyć samotnie lub cokolwiek na własność posiadać. Każdy człowiek pod karą zagłady musi do jakiegokolwiek grupy należeć i koniecznie jej dzikim wymaganiom podlegać; własność do wspólnoty należy i jeżeli jeden z jej członków przyswoić sobie zdoła przypadkiem jakąkolwiek zdobycz, to posiadanie jej przeważnie jest czasowem (72); spotyka on wkrótce współzawodnika, który mu jego zdobycz wydziera i bez skrupułu z niej go wyzuwa.

U większej części plemion Indyjan amerykańskich słabemu mężczyźnie nigdy się nie udaje osiąść towarzyszki; silniejszy, podług poczucia tych ludów,

(72) W życiu dzikiem małżeństwo rzadko kiedy bywa stałe; kobiety z rąk do rąk przechodzą, nie przywiązując się, nie wzbudzając miłości, nie zdoławszy rodziny założyć.

Pierwsze próby małżeństwa były zawsze związkami czasowymi; u Huronów związki są uprawnione w ciągu tylko kilku dni. Na wyspach Andamańskich pożycie małżeńskie kończy się po urodzeniu dziecka lub po odstawieniu go od piersi; u Tapirów (Partów), o których *Strabon* (II, 514) mówi, zwyczaj wymagał, by kobieta, mająca od jednego mężczyzny dwoje lub troje dzieci, męża zmieniła.

ma *prawo* żonę słabszemu odebrać, i opinija publiczna jest przychylną wydziercy (73). U Indyjan Loucheux jedynie wodzowie i kapłani posiadają żony; większość młodzieńców jest ich pozbawiona, o ile się nie zgodzą wziąć jaką wybrakowaną starą babę (74).

Więc, jak się zdaje, w rozwoju własności poszukiwać trzeba prawa rozwoju małżeństwa; obiedwie instytucyje rozwijały się podług jednej i tej samej formuły—stopniowego ograniczania prawa wspólnoty na korzyść coraz mniejszego koła jednostek. Na początku małżeństwo, jak i własność, było sprawą całego plemienia i przypuszczało wielką ilość mających doń prawo. Jeżeli którykolwiek z członków wspólnoty porwał dziewczynę z obcego ludu, to całe plemię ją zaślubiało. Za naszych nawet czasów, u pewnych dzikich hord, kobieta jest jeszcze małżonką wszystkich mężczyzn plemienia, i ta, któraby się spróbowała opierać prawom małżeńskim któregośkolwiek z jego członków, surowej podlega karze (75).

Pojęcie cudzołóstwa zjawia się jedynie w razie związku z cudzoziemcem. Admiral Wrangell (76) zau-

(73) *Lubboek*, początki cywilizacyi, stan pierwotny człowieka i obyczaje dzikich współczesnych,—tłumaczenie z francuskiego przekładu Ed. Barbier'a, 2-go wydania, przez B. i Z. W. Warszawa, 1873 r., Wydawnictwo „Przeglądu Tygodniowego“, tom I, str. 94.

(74) „Some oldeast-off widon.“. Report of the Smithsonian Institution, 1866 r. Waszyngton, 1867 r.. str. 312.

(75) Trans. Ethn. Society, nowa seryja, II, str. 35.

(76) Kontr-admirał *de Wrangell*, Etudes ethnographiques sur les populations de l'Amérique russe. Petersburg, 1839 r.

ważył u Indyjan z Górnej Kalifornii, iż mężowie nie patrzyli wcale z niechęcią na związki swych żon z mężczyznami tegoż plemienia, i że ich drażliwość męzowska rozbudzała się tylko wówczas, kiedy kochanek należał do sąsiedniej hordy (77).

Pierwszy postęp, jeśli podobne słowo daje się zastosować do stanu tak jeszcze chaotycznego, zależał na zmniejszeniu koła, w którym się heteryzm praktykował.

Kobieta w łonie hordy była już przeznaczoną jedynie dla członków tej samej rodziny, jak u starożytnych Cyrenejczyków koczowniczych i u pewnych plemion arabskich, o których nam mówi Strabon (78).

Od owej chwili plemię całe przestaje się żenić w osobie każdego swego członka, i charakter małżonka przysługuje wyłącznie mężczyznom tego samego stopnia pokrewieństwa.

Za naszych jeszcze czasów na Cejlonie rodzina

(77) Dziwne to zapatrywanie na cudzołóstwo panowało również, podług *Bachofena* (*Mutterrecht*, str. 11 do 15) u starożytnych Troglodytów afrykańskich i u innych ludów, które nam autorowie greccy opisują, jako stojące na najniższym szczeblu drabiny ludzkiej.

(78) *Strabon*, 16, 783. *Bachofen*, *Mutterrecht*, 12, przy końcu. *Mela*, I, 8. U Tottijerów (*Tottiere*) w Indyjach (w prowincyi Madurze) bracia, wujowie, stryjowie, siostrzeńcy, synowcy i inni bliscy krewni mają jeszcze prawo wzajemnego używania swych żon. *Abbé Dubois*, *Moeurs, institutions et cérémonies des peuples de l'Inde*, 2 tomy, Paryż, 1825 r., tom I, str. 5.

cała uważa się za wstępującą w związki małżeńskie (79): ona ma dzieci, a nie taki to z jej członków; dzieci należą do całej rodziny bez różnicy tak, jak ziemia, której nigdy nie dzieli.

Nie należy zapominać, iż w smutnej tej epoce rozwoju ludzkości małżeństwo przedstawia jedynie formę własności: nie na wzajemnej sympatyi, ani na zgodzie kobiety, lecz na gwałcie i brutalnej sile się opiera. Dzieła Tylor'a (80) i Lubbock'a (81) zawierają w tej mierze okrutne obrazy dzikiego życia. Kiedy krajowcy Australii zdybiają kobietę, niemającą opiekuna, rzucają się na nią, ogłuszają uderzeniami, czasami krwawe rany zadają i wloką, jak branke, do jakiegokolwiek kryjówki. Krewni owej kobiety, dalecy od obrażania się za podobne porwanie, zadawalniają się płaceniem podobną monetą przy pierwszej sposobności. Wolny związek dwojga małżonków, oparty na wzajemnej sympatyi, był rzeczą nieznaną podczas dzieciństwa rodu ludzkiego, i niezliczone pokolenia po sobie nastąpić musiały, zanim prawodawca Hindusów mógł w swych prawach napisać zakaz „uderzenia, chociażby kwiatem, kobiety nawet winnej“.

Gorszący charakter obrzędów ślubnych u wielu ludów barbarzyńskich świadczy, iż instytucja małżeń-

(79) Asiatic Researches or Trans. of the Soc. Bengal., tom VI, str. 425, on the religion and manners of the people of Ceylon, by Mr. Joinville, Londyn, 1801 r.

(80) Early history of Mankind.

(81) Prehistoric Times; Początki cywilizacyi (Origine of civilisation), przekład polski, Warszawa, 1873 r.. 3 tomy.

stwa rozwinęła się jedynie na pierwotnej podstawie komunizmu.

Historycznie małżeństwo — a raczej wyłączone przyswojenie kobiety przez jednego mężczyznę — pojawia się u ras niższych, jako naruszenie praw wspólnoty i przeto, jako pogwałcenie prawa przyrodzonego, ztąd jeden krok pozostawał, by je za pogwałcenie prawa religijnego uważać.

Czytelnik sobie bezwątpienia przypomni, iż podanie ludowe przypisywało w starożytności *wynalezienie* małżeństwa pewnemu określönemu prawodawcy: u Egipcjan był to Menes, u Greków — Cekrops, u Hindusów — Cwetaketu, u Chińczyków — Fohi; im to przypisywano cześć zaprowadzenia w swym kraju tej dawniej nieznaney instytucyi. Małżeństwo, w rzeczy samej, jak i prawa, uświęcające zasadę własności osobistej, wcisnęły się do obyczajów pod formą instytucyi prawa cywilnego (82) i, co na szczególną uwagę zasłu-

(82) Patrz rozwinięcie tej myśli poniżej: Rozdział III, §§ 2 i 4.

Fr. Buchanan (A Journey from Madras... i t. d., tom II, str. 527, Londyn, 1807 r.) zauważył u pewnego plemienia w Indyjach południowych, nazwiskiem Makua, koło Malayali, współistnienie dwóch rodzajów małżeństwa: jedno bez obrządków religijnych czysto cywilne, którego rozwiązanie jedynie niewierność żony spowodować może; i drugie, pod nazwą, „parastri“, w którym mąż i żona dowolnie rozłączyć się mogą, dzieci zaś zawsze należą do matki i z nią idą w razie rozwodu. U plemienia Chijenów (Khyens), zamieszkującego w górach Yuma między Awą i Arakanem, małżeństwo jest jedynie kontraktem cywilnym, nie uświęcanym przez żaden obrządek religijny. *Asiatic Researches of Bengal*, str. 265, tom XVI, 1828 r.

guje, prawie zawsze w niezgodzie i starciach ze współczesnymi religijami zostają.

Mężczyzna nie łatwo się z tem pogodził, że przyroda obdzieliła kobietę swymi powabami, by ją oddać w ręce jednego posiadacza, a religije pierwotne udzieliły swą sankcją tej myśli, że przyroda więzów nie znosi. Pojęły one kobietę, jako typ podobny do Akki Laurencyi Latynów, i za cel jej jedyny przyznały płodność nieograniczoną; podobna w tem do Wielkiej Matki, Demetry lub Ziemi nienasyconej powinna być, jak córce pokornej przystoi, naśladować je w swych czynnościach. Przeto w pewnych doktrynach religijnych małżeństwo, w znaczeniu ograniczonego posiadania przedstawia się, jako krzywda Bóstwu wyrządzona, przez swą wyłączność bowiem pogwałca Jego prawa (83).

(83) Nauka Gnostyków na początku naszej ery, bez zmian prawie, odtworzyła te starożytne teoryje chamickiego Wschodu. Szkoła Karpokracyan przeciwstawiała bezpośrednio prawo przyrodzone prawu cywilnemu i potępiała prawo obowiązujące, jak pogwałcenie prawa boskiego. Prawem zaś boskiem była nieograniczona równość wszystkich istot, której wstrętną przeszkodę stanowiło przywłaszczanie osobiste dóbr lub kobiet.

Dwa ciekawe napisy z V i VI wieków, które nam Gesenius do wiadomości podaje (de inscriptione Phaenicio-Graeca in Cyrenaica nuper reperta ad Carpocratianorum haeresin pertinentia, Halae, 1825), świadczą o tym sromotnym zwrocie ludzkiego umysłu do swych pierwocin:

I. „Wspólność wszystkich dóbr i kobiet jest źródłem sprawiedliwości boskiej, spokojem doskonałym (najwyższą szczęśliwością) dla tych dobrych ludzi, których zebrali z ciemnego tłumu Za-

Każda zawada, postawiona przez ludzi zasadzie rozmnażania się, jest obrazą bóstwa, które może dowolnie ludzkie pęta rozrywać i kobiety z więzów czystości wyzwolić. Pogląd ten nader szeroki przechował się w Indijskich aż do naszych czasów. Każda żona, znużona swym mężem, każda wdowa, której celibat ciężcyć poczyna, może się udać do którejkolwiek z świątyń w Tulawie i złożyć bożkowi ofiarę. Od owej chwili otrzymuje ona od kapłanów odzież i pożywienie i może swobodnie się oddawać każdemu, kto jej się spodoba (84).

rades i Pitagoras, najpierwsi z hierofantów, dla wspólnego pożyicia“.

II. „Simon (Osiris, *litteris in angulis crucis dispositis*) Cyrenejszyk. Tot, Kronos, Zoroaster, Pitagoras, Epikur... i nasi mistrze Cyrenejszyk jednozgodnie nam przykazali, byśmy nie na własność nie posiadali, prawom się opierali i zwalczali gwałcenie praw przyrodzonych. To jest źródło sprawiedliwości, błogości wspólnego pożyicia“. Patrz tekst grecki u *Bachofena*, Mutterrecht, 384.

(84) *Fr. Buchanan*, Journey from Madras. through the countries of Mysore, Canara and Malabar, tom III, str. 65, Londyn, 1807 r., 3 tomy. Rozwód ten religijny zrodził uznaną kastę, zwaną Moylar. Porównaj z Afrodytą, wyzwalającą z więzów małżeńskich γάμου δεσφησι σαώσω; *Nonnus*, 41, 335. *Bachofen*, Mutterrecht, 137.

W legendzie Maha-Bharata (I, 503) rapsod indyjski głosi, iż „niegdyś nie było to zbrodnią złamać wiarę mężowi, było to nawet *obowiązkem*.... Zwyczaj ten po dziś dzień bywa zachowywany przez Kurusów z północy.... Samice wszystkich klas są wspólne na całej ziemi, jakimi są krowy, taksami i kobiety, każda w swojej kaście.... Cwetaketuto.... ustanowił granicę dla mężczyzn i kobiet na ziemi“. Książd *Dubois* (Moeurs... i t. d., I, str. 154) zauważył z pewnem zdziwieniem sektę religijną w Indijskich, zwaną Wira-Swi-

Przy panowaniu podobnych uczuć, małżeństwo—jako zbrodnia, swobodę związków tamująca—wymagało w pewnych okolicach zmazania winy i powinno było być splecione ofiarą jednorazową, niekiedy zaś niejednokrotną. Kobieta, chcąc wstąpić w związki małżeńskie, zniewolona była peryjodem „heteryzmu“ okupić łaskę obrażonego bóstwa. Taki jest prawdopodobnie początek tych bardziej dziwacznych jeszcze, niż gorszących zwyczajów, których pamięć nam przechowała starożytność klasyczna, i które tak głęboko ranią nasze uczucie. Nie należy upatrywać w dziwnych zwyczajach, związanych z czcią Mylitty, Anaitis, Afrodyty i innych bogiń płodności, jedynie wytworu rozluźnienia obyczajów, lecz raczej widzieć w nich ostające się praktyki dawnego prawa religijnego, które powoli jedynie ustępowało, przed nową cywilną zasadą małżeństwa.

Narody starożytne, u których postrzegamy podobne zwyczaje, przedstawiają nam najczęściej w samej rzeczy współistnienie dwu faktów, które się wzajem wykluczają zdają: prostytycyi czasowej i surowej czystości kobiety zamężnej (85).

wa, która dotąd jeszcze odrzuca różnicę kast, twierdząc, iż *lingam* wszystkich ludzi czyni równymi. Kapłanki sekt Szywy i Wisznu (oblubienice bogów) trzymają się podobnych przepisów religijnych; chociaż należą do klasy odrębnej od tancerek, dorównywały im jednak w rozpuście.

(85) „Et tum, eum plurimis concubuisse maximum decus, in reliquum pudicitia insignis est“, pisze *Mela* (*Bachofen*, *Mutterrecht*, 12) o pewnych ludach etyjopejskich. To ma jeszcze miejsce

Chociaż nasze obrażone uczucie z wielką trudnością pozwala nam zrozumieć logikę świata barbarzyńskiego, liczne jednak fakty nie pozostawiają wątpliwości, iż ludzie z czasów pierwotnych uważali poprzednie spełnienie przez kobietę jej przyrodzonych czynności, jako jedyne źródło prawa zachowania wierności małżeńskiej. Było to w pewnym stopniu rękojmią i zapłatą za przyszłą surowość pożycia małżeńskiego, która, by tolerowaną być mogła, musiała za sobą pociągać zastrzeżenie karne; w gruncie zaś było to istotną daniną, płaconą wspólnocie pokrzywdzonej w swych prawach.

Po zapłaceniu już raz tej daniny, kobiety mogły dowoli zachowywać przykładną powściągliwość, co też najczęściej miało miejsce. Na mocy tych to poglądów u starożytnych Peruwijańczyków, w Etyjopii, na wyspach Balearskich i za naszych czasów u kilku odwiecznych plemion w Indyjach, w Birmanie, w Kaszmirze, w Arabii południowej, na Madagaskarze i Nowej-Zelandyi narzeczona według prawa należy do wszystkich krewnych i przyjaciół — mąż na ostatku do tego za-

u Bareów w Abissynii. *Munzinger*, Ostafrikanische Studien, II, 273.

Na wyspach Andamańskich młode dziewczęta przed pójściem za mąż oddają się najbardziej wyuzdanej rozpuście, lecz, po wstąpieniu w związki małżeńskie, powściągliwość ich jest tak wielka, iż nie mają już prawa obdarzyć uśmiechem nawet młodego człowieka. Isert, w swej Podróży po Gwinei, twierdzi, iż im większą jest swoboda dziewcząt, które nawet namawiają do wybierania kochanków, tem bardziej ciche życie muszą prowadzić kobiety zamężne.

szczytu dopuszczany bywa i zwykle uprzejmie znosi to „prawo pierwszej nocy (*jus primae noctis*)“.

Jak tylko pewien porządek zaczął normować organizacją rodzących się społeczeństw, danina owa poczęła stale się zmniejszać, i wkrótce można było zadość uczynić ofierze pokutnej przez jednorazowe oddanie się. Ograniczono prawo pierwszej nocy do naczelników, królów, kapłanów, jak w starożytnej Abissynii, w Indyjach i u ludów Brazylii i Peruwii. Kapłani, w których interesie leżało utrzymanie starych tradycji religijnych, długo podtrzymywali ten zwyczaj, któremu książęta nawet podlegać musieli. Tak na Wybrzeżu Malabarskiem, kiedy się król (czyli Samorin) żeni, arcykapłan (Namburi) ma prawo do spędzenia trzech pierwszych nocy z młółą królową; król jest nawet obowiązany, podług słów Forbes'a (86) dać mu 50 sztuk złota za spełnioną usługę.

Abel de Rémusat podaje, iż w Kambodży prawo pierwszej nocy przysługuje kapłanowi Buddy czyli Tao-sse; czynność ta zowie się Czyn-Than. „Corocznie w czasie, odpowiadającym chińskiemu czwartemu

(86) *James Forbes*, *Oriental Memoirs*, I, str. 416, Londyn, 1813 r., 4 tomy.

Aleksander Hamilton (*A new account of the East Indies*, I, str. 310) potwierdza świadectwo Forbes'a w tych słowach: „Gdy się Samorin żeni nie wolno mu ze swą żoną zamieszkać, dopóki Namburi, czyli arcykapłan, jej nie posiadał i, gdy temu ostatniemu się spodoba, może on przez trzy noce z nią przebywać, albowiem pierwsze owoce jej małżeństwa muszą być oddane na świętą ofiarę dla bóstwa przez nią czezonego.

księżycowi, miejscowy urzędnik ogłasza dzień na Czyn-Than przeznaczony i uprzedza tych, którzy mają córki na wydaniu, by go zawczasu zawiadomili (87)“. W dniu oznaczonym ma miejsce wielka uroczystość nocna, i obrząd Czyn-Than odbywa się we wszystkich domach, w których są córki na wydaniu.

Pojęcie, iż pogwałcenie prawa przyrodzonego przez fakt małżeństwa wymaga zadosyć uczynienia, przetrwało, aż do naszych czasów w Indyjach, w Goa, Pondiszery, szczególnie zaś w dolinie Gangesu młode dziewczęta w tych krajach mają religijny obowiązek stawienia się, przed zawarciem ślubów małżeńskich, w świątyniach, poświęconych bóstwu Dżaggernoul (88).

Co zaś się tyczy kobiet niezamężnych w Bhotanie na północy Indyj, w Kochinchinie i na wyspie Bor-

(87) *Abel de Rémusat*, *Nouvelles Mélanges asiatiques*, str. 116, Paryż, 1829 r.

(88) *Grosse*, *Histoire abrégée des cultes*, I, str. 431. Porównaj *Lubbocka*, *Początki cywilizacji*, tom I, 119.

„U Takkalawów na Madagaskarze młode dziewczęta same się pozbawiają dziewictwa, jeżeli już w dzieciństwie nie były go pozbawione przez matkę, a ojciec nigdy nie wyda za mąż swej córki, dopóki ta operacyja, nie zostanie dokonana z dobrym skutkiem przez jedną lub przez drugą“. *Noel*, *Bulletin de la Société de Géographie de Paris*, tom XX, seryja 2-ga, str. 2-ga, str. 294, Paryż, 1843 r. Ten sam zwyczaj odnajdujemy w pewnych okolicach Indyj: młoda dziewczyna przez swą matkę zostaje pozbawiona dziewictwa za pomocą ostrego narzędzia, podczas ceremonii z wielką uroczystością odprawianej. („La giovinetta rompe la sua verginità sopra il palo acuto...“). Patrz *Zbiór Ramusio I*, libro di Odoardo Barbosa, portoghese, fl. 335. D.

neo, ta bezgraniczna rozwiązłość jest dla nich powszechnym prawem; tak się też dzieje u największej części ludów Oceanii, Ameryki i Afryki.

Prostytucja religijna panowała w starożytności na obszernej przestrzeni ziemi (89), w szczególności zaś w Azji. Wiadomo, iż dziewczęta Lidyjskie, przed zawarciem związków małżeńskich, musiały złożyć w Hagneonie, t. j. „miejscu ofiary dziewictwa“, koło Sard, ofiarę swej niewinności, jak dziewice babilońskie w świątyni Mylitty (90).

Wymagania bóstwa, znieważonego przez pogwałcenie „praw przyrodzonych“, zwracały się czasem do całego miasta, i, w razie klęski publicznej, tłumacze woli boskiej często wymagali od wszystkich obywateli przyniesienia swej czystości na ofiarę dla dobra ogólnego.

Przesąd, podtrzymujący tak dziwne zboczenia, pozostawił ślady nawet w łonie wysokiej cywilizacji.

(89) Patrz *von-Hellwald'a*, Die polygamischen Eheverhältnisse, „Ausland“, styczeń, 1867 r. Liczne słupy z wyobrażeniami fallusa, które spotykamy na Jukatanie, wskazują, jak się zdaje, na epokę takiego kultu. „Ausland“, 1871 r., str. 1142.

(90) *Herodot*, I, 190—193. Według *Strabona*, II, 532 (i *Eustath Hias*, 987) w miejscowości Akizileny między Eufratem i Taurusem młode dziewczęta szlachetnego rodu uważały sobie za zaszczyt poświęcanie się czci Anaitis podczas pewnego przeciągu czasu. Miejsca prostytucji religijnej poświęcone, były bardzo liczne w starożytności (patrz u *Bachofena*, str. 270 i 300, o *Δάβρα* na Samosie i w Aleksandryi, *βάδον* Eleatów, *γλοκός λιμήν* Epirotów (*Strabon*, 7, 324). *Κηλωτά* Karyjezyków i t. p.

Widzimy jeszcze w czasach historycznych, jak w Lokrach Epizefiryjskich, mieście pod opieką Afrodyty będącem, magistrat, w chwili niebezpieczeństwa publicznego, oficjalnie wymagał od mieszkanki miasta przyniesienia ofiary w świątyni Wenery, dla przebłagania tej bogini(91).

Dodać jednak należy, iż kobiety epizefiryjskie starały się uniknąć spełnienia ślubu i zadosyćczynić mu przez prostą ceremoniją lub symbol. Nie można było w istocie znosić najzupełniejszego przeczenia węzłom małżeńskim, nawet pod pozorem świętego obowiązku, w krajach, w których panowało poszanowanie małżeństwa, widzimy więc, że wcześniej już w Grecyi

(91) *Justyn*, 21, 3: „Lokryjczycy, dręczeni wojną z Leofronem, tyranem Reginów, ślubowali w razie zwycięstwa przynieść swe dziewice w ofierze w święto Wenery. Gdy, taki ślub uczyniwszy, prowadzili niepomyślne wojny z Lukanami, zwołuje ich Dyonizy na zebranie i namawia, aby swe żony i córki posłali w jak najzdobniejszych szatach do świątyni Wenery, gdzie, sto przez losowanie wskazanych, niech przyjmie na siebie ślub publiczny i dla spełnienia obrzędu religijnego przez miesiąc w domu rozpusty pozostaną; wszyscy zaś mężowie niech złożą przysięgę, iż żaden lżyć ich nie będzie; aby zaś te sprawy nie wyrządziły krzywdy dziewczętom, zbawiającym miasto swym ślubem, niech postanowienie wydanem zostanie, iż żadna dziewczica nie będzie mogła wyjść za mąż, dopóki tamte mężów nie znajdą. Kiedy rada ta, zadośćczyniąca przesądowi i skromności dziewic, przyjętą została, pośpiesznie wszystkie kobiety, przepysznie ustrojone, schodzić się zaczęły do świątyni Wenery..... i t. d.“. Patrz *Bachofen'a*, *Mutterrecht*, str. 309, 270, 320 Owe obrzędy religijne łączą się z ogółem naszych podań o pochodzeniu Lokryjczyków i współczesnych urządzeniach rodziny na zasadzie macierzyństwa.

pierwotnej (w miejscowościach, spowinowaconych z Azyją i ze wschodnimi kultami, jak naprzykład w Koryncie) heteryzm, obowiązujący wszystkie kobiety, zostaje ograniczonym do osobnej klasy kapłanek; kapłanki te, przyjmując na się obowiązek, który niegdyś ciążył na wszystkich kobietach, uwalniały swymi czynami współobywatelki od wszelkich ofiar osobistych (92).

Strabon twierdzi, iż dziewczęta z dobrego domu, które się przez pewien przeciąg czasu oddawały czci Anaitis, cieszyły się takim poważaniem, iż pośpiesznie za żony je pojmovano (93). Nie jest to faktem wyjątkowym. Dotąd jeszcze u wielu ludów profesya nierządnic bywa otoczona szacunkiem i poważaniem. Combes i Tamisier, w swej podróży po Abissynii w r. 1835, ze zdziwieniem zaznaczyli zaszczytną reputacyją, którą opinija publiczna obdarzała nierządnicę. „Zajmowały one wysokie stanowisko na dworze księcia,

(92) *Athen*, 13, 573. Porównaj: *Philostr Im.*, 2, Ἰσχυρήτρια *Bachofen*, Mutterrecht, 270. Charakterystyczną cechę cywilizacyi helleńskiej od jej bajecznych początków stanowi reakcyja moralna przeciw kultom i zasadom społecznym Azyi: wojna Trojańska—to wyprawa, przedsiębrana pod pozorem zemsty za zniewagę, wyrządzoną łożu małżeńskiemu. Walka za wschodnią Afrodytą po kilkakroć cechuje postęp religii i społeczeństwa greckiego, podczas pięknego peryjodu jego dziejów. Upadek ich cywilizacyi po Aleksandrze zbiega się z powrotem niemoralnych kultów azyjatyckich i bogów fallickich, którym rzeczypospolite demokratyczne łatwo prawo obywatelstwa przyznały.

(93) *Strabon*, II, 532.

i często nawet otrzymywały od niego zarząd miasta lub prowincyi (94).

Święte nierządnice w Indyjach są również przedmiotem powszechnego poważania i, jak to zauważył ks. Dubois, aż do ostatnich czasów ze wszystkich kobiet one jedynie otrzymywały wykształcenie (95).

U pewnych dzikich ludów dosyć nawet często zauważyć można okazywanie nierządnicom większych względów, niż kobietom zamężnym, chociaż od tych ostatnich wymagają nieposzlakowanego prowadzenia (96).

Pozorna ta sprzeczność tłumaczy się tem, iż kobiety zamężne były pierwotnie brankami lub niewolnicami, nierządnice zaś do tegoż narodu należały; były

(94) *Combes et Tamisier, Voyage en Abyssinie, tom II, str. 116 i następane. Paryż, 1838 r., 4 tomy.*

(95) *Dubois, Moeurs.... des peuples de l'Inde, str. 217, 402. Paryż, 1825 r. Lubbock (początki cywilizacyi, tom I, str. 123) przytacza, jako przykład uroku, którym profesyja ta była otoczona, iż „w mieście indyjskiem Vesali, małżeństwo było zakazane a najznakomitsza z heter zajmowała najwyższe stanowisko społeczne. Kiedy święty Budda (Sakijamuni) w starości zwiedził Vesali, pomieszczono go w ogrodzie należącym do wielkiej mistrzyni heter. Przyszła go ona odwiedzić, otoczona swą świtą w ceremonijalnych karetach.... Powracając do miasta, spotkała urzędników, odzianych w ceremonijalne szaty, którzy usunęli się dla zrobienia jej miejsca. A gdy ją prosili o zaszczyt przyjęcia u siebie Sakijamuni, odmówiła, i sam nawet wielki człowiek, gdy go naczelnicy miasta zaprosili osobiście, nie chciał cofnąć przyrzeczenia danego wielkiej mistrzyni“.* (M-rs Spier's life in ancient India, str. 281).

(96) *Burton, Lake regions of Africa, I, 198.*

to rodaczki, krewne, które pod sankcją religijną przechowywały obyczaje narodowe. Co zaś się tyczy kobiet zamężnych, jako cudzoziemek, będących przedmiotem własności, to można je było poddać rodzącemu się prawu cywilnemu, które własnością rządziło, oraz wzbronić im przekazywania komu innemu jakiegokolwiek części praw męża.

Czystość w rzeczy samej przedstawia się w oczach naszych w epoce barbarzyństwa, jako wynik zasady własności: cudzołóstwo jest wówczas jedynie kradzieżą, pogwałceniem praw właściciela, które, nie uwłaczając dobremu imieniu kobiety, wymaga przecież wynagrodzenia pieniężnego — ztąd też płynie ustanowienie kar pieniężnych, tak częste w podobnych wypadkach w Afryce, w szczególności w Gwinei, gdzie kobieta, schwytana na gorącym uczynku, opłaca się swemu mężowi dwoma lub trzema uncjami złota.

Czystość była pierwiej zobowiązaniem, zanim poczuciem została (97). U większości ludów barbarzyń-

(97) Tak czystość, jak i zazdrość, nie zdają się być potrzebami wrodzonymi; co się zaś ostatniej namiętności tyczy, to jest ona prawie powszechnie nieznaną u ludów, stojących na niskim stopniu cywilizacji. Ludy barbarzyńskie najczęściej cenią w kobiecie jedynie płodność, nie dbając wcale o jej przymioty wewnętrzne; na wyspach Markezas każda dziewczyna, w stanie brzemiennym będąca, natychmiast znaleźć może dwudziestu mężów. Wiktor Jacquemont pisał o Tybetańczykach, którzy się łączą w liczbie pięciu lub sześciu dla zaślubienia jednej kobiety, iż ludzie ci z trudnością zrozumieć mogli jego zapytanie, czy pierwszeństwo, okazywane przez żonę jednemu z mężów, nie wzbudzało między nimi kłótni? Tybec Wie, za czasów Marka Polo'a, podług opowiadania tego po-

skich wierność małżeńska pozostaje w ścisłym związku z prawem własności.

U Arabów Hassanych z nad Nilu Białego, kobiety zniewolone bywają do zachowywania wierności w pewne tylko dni tygodnia, a ilość dni tych określa się podług ilości głów bydła, które narzeczony za swoją żonę zapłacił. Żona zupełnie jest wolną podczas tych dni, które nie zostały specjalnie zawarowane w umowie przedślubnej (98). W Kongo, natychmiast po śmierci gospodarza chaty, żona jego ma prawo obdarzać względami swymi wszystkich ubiegających się o nie; a więc po śmierci właściciela niewolnica odzyskuje wolność i możność korzystania z swych praw przyrodzonych.

Do przyczyn, które współdziałały opóźnieniu zwyczajstwa czystości u barbarzyńców, zaliczyć należy dochód pieniężny, towarzyszący ofierze Mylitty. Zysk,

dróżnika, im więcej kochanków miała kobieta, tem łatwiej mogła znaleźć męża, albowiem jak mówią Tybetańczycy, zabiegi, których była celem, dowodzą, iż jest bardziej nadobną, a przeto bardziej niż inne cenną. Wiadomo, iż, za naszych jeszcze czasów, w wielu miejscach ziemi gospodarz uważa za swój obowiązek ofiarować cudzoziemcowi, w znak gościnności, swą żonę lub córkę. Zazdrość, jeżeli o niej sądzić podług artykułu kodeksu karnego Państwa Niebieskiego, nie zdaje się być powszechną wadą mężów chińskich: „Ktokolwiek najmie jedną z swych żon drugiemu, by ten przez pewien czas ją za swoją uważał, otrzyma 80 uderzeń...“, I, 184; oddział CII (o wynajmowaniu żon lub córek). Tatsing Leu-lée, ou lois fondamentales du Code pénal de la Chine, traduit du chinois par G.-Th. Staunton. Paryż, 1812 r., 2 tomy in 8-o.

(98) „Ausland“, styczeń, 1867 r., str. 114.

podczas tych ofiar zebrany, pozwalał młodej dziewczynie dobrze się za męża wydać; kobiety, jak np. Lidyjki z czasów Herodota, same sobie zarabiały na posag w świątyniach bogini. W różnych przeto okolicach rodzina sama podtrzymywała zyskowny kult: frymark córkami był dla rodziców źródłem dochodów.

Duveyrier (99) podaje o pewnych plemionach arabskich z Sahary, iż „ojciec, przed wydaniem córki za męża, wymaga od niej splacenia rodzinie kosztów utrzymania przez sprzedaż swego ciała... i—dodaje on—dziewczyna, zhańbiona podług nas, wykupiona podług pojęć miejscowych, tem bardziej jest poszukiwana, im większe miała powodzenie we frymarczeniu swymi wdziękami“. W Japonii ojciec, nie ściągając na siebie za to żadnej nagany, wynajmuje córkę na pewien czas do domu rozpusty; po powrocie do domu rodzicielskiego z pewnością prędko zażądają za żonę dziewczyny, która przyjemnej ogłady w domu rozpusty nabyła, nauczyła się śpiewać lub tańczyć.

By zwalczyć owe sromotne zwyczaje starożytne, by je zniszczyć w ich źródle, trzeba było przede wszystkim, żeby rodzina wyrzekła się ciągnięcia z dziewcząt zysków pieniężnych i następnie sama myślała o wydaniu ich za męża i o ich posagu. Długie więc wieki upłynąć musiały zanim instytucja podobnego rodzaju zapuścić mogła korzenie w obyczajach ludu, przypuszcza bowiem ona poprzedni wzrost bogactwa powszechnego.

(99) Touareg du Nord, str. 340.

Zdając sobie sprawę z trudności ekonomicznych i zabobonów religijnych, które w czasach barbarzyństwa stały na przeszkodzie zwycięztwu wyższej moralności w małżeństwie, zrozumieć można początek *posagu* i wielką wagę, jaką takowy posiadał w oczach Greków i Rzymian. Dla nich dziewczyna bez posagu nie więcej była warta od nałożnicy, a przesady ludowe długo przywiązywały pewną pogardę do osobistości „*indotata*“. Posiadanie posagu pozwalało dziewczynie nie czynić z frymarku swymi wdziękami koniecznego sposobu do życia—oraz współdziałało wykorzenieniu zwyczajów heteryzmu. Stare łacińskie przysłowie zachowało wspomnienie danego sposobu zdobywania posagu: „*tusco more tute tibi dotem quaeris corpore* (podług etruskiego zwyczaju sama sobie swem ciałem na posag zarabiasz).

Tak więc, jak się zdaje, za pomocą szeregu kompromisów między zasadą kominizmu i zasadą własności prywatnej, rodzaj ludzki doszedł do instytucji małżeństwa, najdonioślejszej ze swych zdobyczy, bez której spadłby do poziomu zwierząt niższych,—instytucji słowem tak ważnej, że człowiek sądził, iż początek boski przypisać jej należy.

ROZDZIAŁ II.

§ I. Rodzina u Hawajczyków.

Najniższe stadyja rozwoju ludzkości, na których szukamy początku *polkrewieństwa przez kobiety*, odsłaniają się nam za pomocą szeregu dowodów lub przypuszczeń, które, pomimo właściwej im oschłości, wymagają specjalnego z naszej strony zbadania.

W rozdziale poprzedzającym postawiliśmy hipotezę, iż rodzaj ludzki, przed wzniesieniem się na stopień cywilizacyi, oparty na „małżeństwie“, we właściwym tego słowa znaczeniu, posiadał inną formę społecznego bytu, w której małżeństwo przedstawiało się jako proste obcowanie cielesne wielu jednostek w łonie wielkiej wspólnie żyjącej rodziny.

Przypuszczenie to powinno, jak się zdaje, sprawdzonem zostać przez zbadanie pewnych niższych ras w Azji i Oceanii, które pod pewnymi względami możemy uważać za przedstawicielki ludzkości pierwotnej. Im dalej się zagłębiemy w tym świecie pierwotnym, tem bardziej zmuszeni jesteśmy, wyrzec się uroczych

podają, podług których ludzkość wyszła z nicości, obdarzona wszystkimi swymi przymiotami umysłowymi i moralnymi, jak zbrojna Minerwa z Jowiszowej głowy. Pojęcia, uczucia, potrzeby natury naszej, dziś najistotniejsze, które częstokroć, z powodu swej prostoty, zdają się nam być wrodzoną właściwością rozumu lub instynktu, kielkowały w umyśle ludzkim z rozpaczliwą powolnością. Poznanie pokrewieństwa osobistego, między innemi, rozwijało się, jak się zdaje, zwolna, stopniowo, zanim weszło w skład zasobu pojęć nabytych.

Pierwsze przejawy owego pojęcia pokrewieństwa nie budzą myśli o stosunkach *jednostki do jednostki*, lecz o spokrewnieniu ogólnem, lub w pewnym specjalnym stopniu, jednostki z całą hordą. Zanim dziecię zostało złączonem bezpośrednimi więzami z ojcem lub matką, było ono przyjęte do ogółu grupy, w której los mu urodzić się kazał, gdzie całe plemię było mu *pokrewnem*: ojcami byli mu wszyscy mężczyźni dojrzały, matkami — wszystkie kobiety z całej hordy, które je na świat wydać mogły. Takie przynajmniej wnioski wyciągnąć można z pracowitych poszukiwań Morgan'a nad rozmaitymi systemami oznaczania stopni pokrewieństwa, używanymi na kuli ziemskiej (1).

U Aryjów i Semitów oznaczanie stopni pokrewieństwa wskazuje, iż u nich rodzina opiera się na

(1) *L.-H. Morgan*, Systems of consanguinity and affinity of the human family, Smithsonian Contributions to Knowledge, tom XVII. Waszyngton, 1871 r.

zasadzie małżeństwa pojedynczych stadeł; wyrażenia, oznaczające rozmaite stopnie pokrewieństwa, porządek, w którym one klasyfikują i rozmieszczają stosunki powinowactwa, jasno wykazują, iż od najdawniejszych czasów krewni, podzieleni na proste i boczne linije, byli jedni z drugimi złączeni, jako potomkowie wspólnych przodków i owoce po sobie następujących *stadeł małżeńskich*.

Lecz zupełnie inne stosunki znajdziemy, gdy zaczniemy badać organizacją stopni pokrewieństwa u ludów malajskich, turańskich i amerykańskich Czerwonoskórych.

Tutaj już wpływają wcale inne, niż u Aryjów, względy na oznaczenie stosunków pokrewieństwa. U ludów tych nie ma już pierwszych stadeł z ich stopniowemi rozgałęzzeniami, lecz tylko plemię z krewnych złożone, podzielone na wielkie klasy, które pochłaniają linje boczne, i w których gmatwiają się stosunki jednostki do jednostki. Cechę powszechną systemu pokrewieństwa tych ras stanowi klasyfikacja pokrewieństwa podług następstwa pokoleń, w której się zawierają stosunki osobiste tego lub innego krewnego. To wyjaśnienia wymaga.

Przytoczymy na przykład Hawajczyków (2),

(2) Hawajczycy należą do jednej z gałęzi rasy malajskiej, którą Morgan dzieli na trzy grupy: na Malajczyków właściwych (Malakka, Sumatra, Jawa, Celebes, wyspy Moluckie i Filipińskie), Polinezyjczyków (Hawai, Taiti, Tonga, Nowa-Zelandyja i t. d.) Madakassów z Madagaskaru. Wyspiarze z Oceanu Spokojnego przedstawiają nam wzór cywilizacji pierwotnej; musieli oni, z po-

mieszkańców wysp Sandwich; ich system pokrewieństwa może posłużyć za typ systemów, będących we zwyczaju u Malajczyków z Polinezyi i wyspobioru indyjskiego.

Zbiór wyrażen na oznaczenie stopni pokrewieństwa zawiera u tych wyspiarzy jedynie *pięć stopni*.

Dziadowie,
Rodzice,
Bracia i siostry,
Dzieci,
Wnukowie i wnuczki.

Wszyscy krewni, bliscy i dalecy, są rozklasyfikowani podług tych pięciu pokoleń i jednostka nie może być inaczej spowinowaconą z członkiem plemienia, jak przez jeden ze stosunków, wyrażonych w powyższym podziale.

Pierwsza klasa zawiera: Ego, moich braci, siostry i rodzeństwo stryjeczne, cioteczne i wujeczne.

Druga: mego ojca, moją matkę, ich braci, siostry i rodzeństwo stryjeczne, wujeczne i cioteczne. Wszystkie te osoby zwą się *mymi ojcami i matkami*,—*mymi rodzicami*, w znaczeniu łacińskiego *genitores*.

wodu swego geograficznego położenia, pozostać po za swymi pobratymcami z wysp Oceanu Indyjskiego, podległymi dobroczynnemu wpływowi stałego lądu. Na tych dalekich wyspach, brakowało im niezbędnych pierwiastków cywilizacyi i rozwój ich społeczny musiał się stać powolniejszym, niż na rozległej powierzchni lądu, gdzie można było odkrywać i uprawiać nowe rośliny zbożowe, oraz przyswajać lub krzyżować nowe rasy zwierząt.

Trzecia zawiera: mego dziada, moją babkę, ich rodzeństwo rodzone, stryjeczne, wujeczne i cioteczne, to jest klasa moich *dziadów*.

Czwarta składa się z moich synów, córek i ich rodzeństwa po linii pobocznej; wszyscy oni tworzą klasę *mych dzieci*.

Piąta nakoniec obejmuje *mych* wnuków, moje wnuczki i ich rodzeństwo stryjeczne, wujeczne i cioteczne; są to moi *wnukowie*.

Ta sama nazwa stosuje się bez różnicy do każdego członka tego samego stopnia: wszyscy członkowie pewnej klasy są sobie *braćmi* i *siostrami*, *bracia* rozróżniają się na *braci starszych* i *braci młodszych* od mówiącego. *Siostry* odróżniają się też między sobą podług ich względnego wieku przez osobny wyraz. Może się wydarzyć, iż urodzenie dwóch „braci“ lub dwóch „siostr“ jest od siebie oddzielone dwudziestu laty.

Słownik hawajski nie dostarcza żadnego wyrazu na określenie: *wuja*, *stryja*, *ciotki*, *siostrzeńca*, *siostrzenicy*, *synowca*, *synowicy*, *brata (siostry) stryjecznego*, *ciotecznego lub wujecznego*. Pokrewieństwo liczy się od klasy do klasy, a nie od osoby do osoby; stosunki więc po liniach pobocznych są wcale nieznanne.

Wuj (stryj) nazywa tam swego *siostrzeńca* (*synowca*) *synem*; synowiec (siostrzeniec) zowie swą ciotkę *matką*, i to nie w przenośnem, lecz w rzeczywistem tych słów znaczeniu, jakieby one posiadały w naszych językach; wyrażenia te mieszczą w sobie, podług Hawajczyków, pojęcie istotnego pokrewieństwa. Co więcej, niema u nich żadnego wyrazu na oznaczenie spe-

cyjalne *ojca* lub *matki* w znaczeniu osobistem, jakie my do tych nazw przywiązujemy. Dziecię stosuje imię *matki* bez różnicy, zarówno do tej, która je na świat wydała, jak i do wszystkich kobiet, *siostr* jego matki; używać ono może jednego tylko wyrażania rodowego: *rodzic*, do którego dodaje słowa, *mężki* lub *żeński*, podług tego, czy się zwraca do jednego z ojców, czy do jednej z matek.

Tak więc wyrazy: ojciec, matka, syn, córka—oznaczają u Hawajczyków raczej stanowisko ogólne jednostki względem plemienia rodziny, niż specjalny stosunek jednostki do jednostki (3).

Cechy przyrodzone podobnego systemu dają do myślenia, iż on wziął początek w społeczeństwie komunistycznym. Znajduje się on w zupełnej zgodzie z charakterem rodowodów w łonie heteryzmu.

Jeżeli brat nazywa dziecię siostry „swym synem“, przypuszczać można, iż zwyczaje pozwalają na związek „braci i sióstr“. Nasze obrażone uczucie stara się w siebie wmówić, iż wyrażenia tłómaczone u Morgana przez słowa *brat* i *siostra*, oznaczają u tych ludów obszerne koło osobników, a nie wyłącznie kilka ściśle ze sobą spokrewnionych jednostek, ponieważ w rzeczy samej nazwy te obejmują wszystkie osoby całej hordy, zamiast się ograniczać do członków oddzielnej rodziny. Dalej z samego faktu krótkotrwałości związków wypływa, iż dzieci *tego samego stadła*

(3) Patrz przy końcu niniejszego § główne wyrazy używane przez Hawajczyków do oznaczenia pokrewieństwa.

musiały być w łonie heteryzmu wyjątkiem; przypadek jedynie mógł dać bratu i siostrze tego samego ojca i tę samą matkę.

A jednak, pomimo głębokiego wstępu do myśli o związku małżeńskim między bratem i siostrą, między dziećmi tego samego stadła, należy, być może, przyjąć bez zastrzeżeń przypuszczenie tych związków kazi-rodnych.

Autorowie klasyczni zaznaczają istnienie małżeństwa między braćmi i siostrami na takiej przestrzeni ziemi i tak powszechnie, iż w tem nie można upatrywać wyjątkowej anomalii.

Arabowie, Egipcjanie, Karyjczycy praktykowali je często nawet za czasów historycznych i nie oburzali na siebie za to opinii publicznej, nierównie silniejszej u ludów starożytnych, niż za naszych czasów. Podług Diodora, zaślubienie siostry było nawet obowiązkiem dla królów Egipskich, któremu to zwyczajowi hołdowało również wiele dynastji w Azji Mniejszej, za naszych zaś jeszcze czasów księżęta na Madagaskarze. Podług słów Platona, Pytyja Delficka objawiła, iż małżeństwo między bratem i siostrą, nie tylko jest rzeczą dozwoloną, lecz nawet prawem przyrodzonym.

Echo prastarej przeszłości, nauka kapłańska, przechowywała tradycją wieków pierwotnych, jak u Magów, gdy ci w celach religijnych przepisywali kazi-rodztwo ojca z córką lub matki z synem. Nie jest to więc zjawiskiem przypadkowym, jeżeli w mitologii widzimy bogów, wstępujących w związki małżeńskie ze swemi siostrami, jak Zeus i Hera u Greków, Freyr

i Freya u Germanów, Janus i Kamiza w Italii, Ozyrys i Izyda w Egipcie. Bogowie mieli wówczas te same obyczaje, co i ludy, które ich czciły; toż samo bohaterowie, jak Zygmunt i Zyglinda (w Eddzie), Eryfil i Adrasta w mytach Greckich, Manko Papak i jego siostra Mama Oello u Inkasów w Peru, których kazirodczem małżeństwem rozpoczynają się legendy historyczne.

Za naszych jeszcze czasów, w różnych miejscach kuli ziemskiej, żeglarze byli częstokroć świadkami związków między blizkimi krewnymi tak gorszących, iż wielu z nich nie ważyło się porównywać pewnych dzikich ludzi do fauny ich otaczającej, którego to porównania czasami świadomie używały same te istoty, zaledwie godne imienia ludzkiego. „Lud nasz—powiedział cynicznie pewnego razu mieszkaniec wysp Aleuckich (w Ameryce rosyjskiej) pewnemu misyjnarzowi (4)—idzie pod względem związków płciowych za przykładem wydr morskich, które nas otaczają“. Świat zwierzęcy nie zna wcale kazirodztwa.

Hawajczycy w szczególności nie krępowali się w swych związkach, aż do zeszłego wieku, żadnymi względami pokrewieństwa. Główną trudnością dla misyjnarzy na tych wyspach było nauczanie kobiet zachowywania czystości; nie rozumiały one wcale ani wyrazu, ani samej rzeczy, jak mówi pewien podróżnik współczesny. Cudzołóstwo, kazirodztwo, nierząd

(4) *Langsdorf, Annales de Malte—Brun, 21.*

były rzeczą powszechną, uznaną przez opinię publiczną i przez religiją uświęconą (5).

Możliwa więc jest rzecz, jeżeli nazwy pokrewieństwa, przez Morgana zebrane, rzeczywiście posiadają przypisywane im przezeń znaczenie—a środków sprawdzenia tego zupełnie nam brakuje—możliwa rzecz, iż nomenklatura Hawajczyków wypłynęła niegdyś z ich barbarzyńskich obyczajów, że ludy te żyły dawniej w stanie podobnym do zwierząt, u których małe, po wykarmieniu, nie poznaje już matki, która je wykarmiła. Morgan nie waha się przypisywać raczej ubóstwu myśli, niż ubóstwu języka, brak terminów u tych dzikich; słownik hawajski jest pod pewnymi względami od naszego bogatszym i posiada termina na oznaczenie stopni pokrewieństwa, których my nie różniamy.

System ten jest w codziennem użyciu na wyspach Tonga (Przyjacielskich), Samoa (Żeglarskich), Markesas, Taiti i Nowej-Zelandyi, oraz w kilku innych miejscowościach Oceanu Spokojnego i, chociaż większość tych ludów, u których go obecnie postrzegamy, wyszła już obecnie ze stanu heteryzmu, języki ich jednak przechowały piętna archaiczne jedynych związków pokrewieństwa, znanych w epoce ich powstania. Od czasów założenia misyj amerykańskich na wyspach Wielkiego Oceanu nazwy pokrewieństwa niedostatecznie już odpowiadały rzeczywistemu stanowi społecznemu

(5) *De Varigny*, 14 ans aux îles de Sandwich, str. 159. Paryż, 1874 r.

tych ludów; na rozmaitych wyspach można było zaznaczyć częściowy postęp, między innymi u Kingsmillów, którzy obok ogólnego terminu „rodziców“ utworzyli specjalne nazwy dla prawdziwych ojca i matki. Wyspiarze ci jednak uważali swych kuzynów za „braci“, a ich dzieci za własnych wnuków.

Sami Hawajczycy również wnosić zaczęli pewne ograniczenia niegdyś nieograniczonego kominizmu; chociaż małżeństwo między bratem i siostrą praktykowało się jeszcze czasami na Hawaj, jednak powszechnie *bracia*, z jednej strony posiadali wspólnie swe żony, a *siostry*, z drugiej, żyły w związkach małżeńskich z pewną liczbą mężczyzn niezbyt blisko z nimi spokrewnionych. Nakoniec, kiedy Cook odwiedził te wyspy w zeszłym stuleciu, wielka zmiana zaszła już w życiu tych wyspiarzy; już się u nich utworzyła rodzina, we właściwym tego słowa znaczeniu, i, przynajmniej u wodzów, stan i godności przechodziły po linii żeńskiej, łono macierzyńskie uszlachetniało (6). Pomimo niedoskonałości tego jednostronnego pokrewieństwa przez kobiety, był to już olbrzymi postęp w porównaniu z poprzedzającym peryjodem, kiedy jednostka łączyła się z całą hordą przez powszechne pokrewieństwo.

Dodatek do § I, Rozdziału II.

Oto kilka głównych terminów, przez Hawajczyków, używanych, z oznaczeniem osób, do których to samo słowo się stosuje:

(6) *De Varigny*, 14 aus aux îles Sandwich, str. 14, Paryż, 1874 r.

Hawajczyk:

- I (Kuu) *Kupuna*. Mój dziad, brat mego dziada, siostra mego dziada; moja babka, brat mojej babki, siostra mojej babki.
- II. (Kuu) *Makua-Kana*. Mój ojciec, brat mego ojca; brat mojej matki; mąż siostry mego ojca; mąż siostry mojej matki; syn brata mego dziada; syn córki mojej babki.
- (Kuu) *Makua-waheena*. Moja matka, siostra mojej matki; siostra mego ojca; żona brata mojej matki; żona brata mego ojca; córka brata mego dziada; córka siostry mojej babki.
- III. (Kuu) *Kaikai-na*. Mój brat; syn brata mego ojca (lub mojej matki); syn siostry mego ojca (lub mojej matki); wnuk brata (lub siostry) mego dziada (lub mojej babki); syn córki siostry matki mojej matki...
- (Kuu) *Kaiku-waheena*. Moja siostra; córka brata mego ojca (lub mojej matki); córka siostry mego ojca (lub mojej matki); wnuczka brata mego dziada; wnuczka siostry mego dziada (lub mojej babki); t. j. wszyscy moi kuzynowie.
- Hawajczycy na oznaczenie brata starszego od tego, co mówi, posiadają inny wyraz: (kuu) *kuaanna*. Dalej, jeżeli mówi mężczyzna, to powie: *kuu-kua-anna*, mój brat starszy, i *kuu-kaikaina*, mój brat młodszy; kobieta zaś w tym samym wypadku powie: *kuu-kai-kunane*, mój brat starszy, i *kuu-kaikunané*, mój brat młodszy. Nazwy więc tego samego stopnia pokrewieństwa zmieniają się podług płci osoby mówiącej.
- IV. (Kuu) *Kaikee-kana*. Mój syn, syn mego brata, syn mojej siostry, wnuk brata (lub siostry) mego ojca (lub matki).
- (Kuu) *Kaikee-waheena*. Moja córka, córka mego brata lub mojej siostry....i t. d.
- V. (Kuu) *Moupuna-kana*. Mój wnuk (po linii męskiej jak też i po linii żeńskiej); wnuk mego brata (lub mojej siostry); prawnuk brata (lub siostry) mego ojca (lub matki)... i t. d.
- (Kuu) *Moupuna-waheena*. Moja wnuczka ... i t. d., jak wyżej.

Ten sam wyraz: (kuu) *waheena*, oznacza zarazem: moją żonę, siostrę mojej żony, żonę mego brata, żony moich kuzynów.
Kobieta nazywa: (kuu) *Kana* (mój mąż) swego męża, i jego braci, i mężów swych sióstr.

Każdy wyraz tego słownika jest rodzaju nijakiego; płeć oznacza się przez dodanie wyrazu: *Kana* — mężczyzna, lub *waheena* — kobieta.

Dosłowne znaczenie wyrazu: *ojciec*, jest tylko *rodzic (genitor) rodzaju męskiego*; matka, znaczy *rodzicielka (genitrix) rodzaju żeńskiego*; tak, jak „*kaikée*“ znaczy tylko „*mały*“.

Podług powyższej tablicy, syn i córka mego brata są moimi synem i córką; każde z nich nazywa mię *ojcem*. Ich dzieci są moimi wnukami; każde z nich nazywa mię *dziadem*. Dzieci mej siostry są również moimi synami i córkami, a ich dzieci — moimi wnukami.

Brat mego ojca jest moim *ojcem*; jego syn i córka są moimi *bratem* i *siostrą*. Dzieci tego domniemanego brata i tej siostry (które u nas odpowiadają stryjecznym synowcom i siostrzeńcom) są moimi *synami* i *mimi córkami*; dzieci tych ostatnich są moimi *wnukami*. Każda z powyższych osób stosuje do mnie odpowiednią nazwę.

Siostra mojej matki jest moją *matką*; jej dzieci są moimi *braćmi* i *siostrami*; dzieci tych „*braci*“ i „*siostr*“ są moimi *synami* i *mimi córkami*; dzieci tych ostatnich są moimi *wnukami*.

Brat mojej matki jest moim *ojcem*; jego dzieci i ich potomkowie stosują się do stopni pokrewieństwa, jak wyżej.

Brat mego dziada jest moim *dziadem*; jego syn jest moim *ojcem*; syn tego ostatniego jest moim *bratem*; syn i wnuk tego pseudo-brata są moimi *synem* i *wnukiem*.

Siostra mego dziada i jej potomkowie, oraz brat i siostra mojej babki wraz z ich potomstwem, stosują się do powyżej wymienionych stopni pokrewieństwa.

Chociażbyśmy najdalej badali stopnie pokrewieństwa, zawsze tą samą klasyfikacją zuajdziemy.

§ 2. Organizacja plemienia i prawo egzogamii.

System oznaczania pokrewieństwa podług następstwa pokoleń trwa jeszcze w rozmaitych odmia-

nach u wielkiej części rodzaju ludzkiego, chociaż pierwotna forma rodziny, na której się ów system opiera, prawie powszechnie zmienioną została od wielu wieków. Odnajdujemy go w podstawie organizacyi pokrewieństwa u plemion indyjskich północnej Ameryki, u Japończyków, Chińczyków, Birmańczyków i Karenów; u plemion drawidyjskich z Indyj południowych, oraz na północy półwyspu, u ludów, językiem Gaura mówiących; więc u czterech do pięciu set milionów azyjatów; wreszcie na dwu krańcach kuli ziemskiej, u Eskimosów i Kafrów.

Lecz, jeżeli badać będziemy organizacją rodziny u większości ludów powyżej wymienionych, zaraz poznamy, iż zasada pokrewieństwa podług klas jest tam związana z inną zasadą, mianowicie z *zasadą pokrewieństwa osobistego*, która zmienia w wysokim stopniu postać grup barbarzyńskich.

W samej rzeczy postrzegamy u ludów Azji i Ameryki przejawy znacznego postępu w systemie pokrewieństwa, co wskazuje na wielki ruch organiczny w ludzkości pierwotnej, ruch w kierunku *organizacyi plemiennnej*.

Pod *plemieniem* rozumiemy grupę krewnych, w której pokrewieństwo bywa ustanawiane wyłącznie podług pochodzenia od mężczyzny do mężczyzny, lub od kobiety do kobiety.

Kiedy pokrewieństwo trzyma się linii męskiej, plemię składa się z potomków mężczyzn, mających wspólnego przodka; potomstwo zaś córek zalicza się do odnośnych plemion swych ojców. Jeżeli zaś znowu

u pewnego ludu rodowód wyprowadza się jedynie po linii żeńskiej, plemię bierze za punkt wyjścia przodka żeńskiego i tylko żeńskie potomstwo tegoż przodka obejmuje; potomstwo zaś mężczyzn danego plemienia zaliczonym zostaje do odnośnych plemion swych matek, jak to ma miejsce u plemion australijskich, afrykańskich i czerwonoskórych, wymienionych w pierwszym rozdziale.

Plemię więc nie obejmuje nigdy jednocześnie potomstwa obudwu linii, krewnymi dziećmi są jedynie albo krewni ich ojca, albo krewni ich matki.

Instytucja *plemienia* rozpościera się na tak wielkiej przestrzeni kuli ziemskiej, w Europie, Azji, Ameryce i tak cechuje ją starożytność, iż bez wahania odnieść ją należy do najbardziej odległego peryjodu cywilizacji. Forma ta społeczna, która niegdyś przeważne miała znaczenie u przodków ludów indo-europejskich, dotąd się jeszcze przechowuje u wielkich narodów azjatyckich oraz u Indyjan amerykańskich.

Jakież były przyczyny powstania *plemienia*? wskutek jakich zdarzeń wywołanem zostało i jakie są znamiona jego ustroju? Pisarz szkocki, Mac-Lennan, w uczonem dziele (7), poświęconem zbadaniu organizacji plemiennej uznał za możliwe twierdzenie, iż zasadą organiczną plemienia było wzbronienie związków małżeńskich między osobnikami tej samej hordy, której wszyscy członkowie za krewnych byli uważani. Podług Mac-Lennana, prawo to, któremu on nadaje miano

(7) *Mac-Lennan*, Primitive Marriage, Edyburg, 1865 r.

gezogamii (małżeństwa po za plemieniem), miało być prawie powszechnem w pewnej epoce starożytności. Odnajduje on to prawo w Chinach, Tartaryi, Syberyi, Indyjach, w ziemi Czerkiesów, w obudwu Amerykach, w Australii, na wyspach Oceanu Spokojnego, wreszcie u Celtów i Piktów w Szkocyi.

W Australii np. żaden mężczyzna nie może zaślubić kobiety, noszącej z nim jedno nazwisko, t. j. należącej do tego samego plemienia.

W Chinach pośród licznej ludności jest tylko około stu nazwisk, rozsianych na całej przestrzeni Cesarstwa (8), i związki małżeńskie są wzbronione między osobami tegoż nazwiska; to samo w Indyjach między osobami z tem samem *gotram*, t. j. imieniem, i t.

(8) „Nie więcej nad sto nazwisk istnieje na całej przestrzeni Cesarstwa i wyrażenie sto imion często się używa, jako termin zbiorowy na oznaczenie całego narodu chińskiego“, (Chińczycy nazywają siebie *Pih-sing*, czyli Sto-Rodzin) — „te sto nazwisk, jak głosi podanie, sięgają czasów Gui-Feu, na 2300 lat przed potopem. Wszyscy noszący to samo nazwisko uważają siebie za krewnych, pochodzących od wspólnego przodka“. Voyage dans l'intérieur de la Chine et de la Tartarie de 1772 à 1794, par lord *Macartney*, ambassadeur du roi d'Angleterre auprès de l'empereur de la Chine, traduit par Castéra, tom IV, str. 147. Paryż, r. XII (1804) Porównaj w tym sensie: *Lechler*, misyjnarz, Acht Vorträge über China, Bazyleja, 1861 r., 1 tom in 8-o. *Morgan* (Smithsonian Contributions, t. XVII, str. 418) mówi, iż obecnie znajduje się w Chinach około czterechset nazwisk. Można byłoby dwie wersyje powyższe pogodzić, robiąc przypuszczenie, iż sto nazwisk pierwotnych są to nazwy plemion, z których powstało czterysta rodów obecnych, będących podstawą organizacyi rodzinnej Chińczyków.

d. (9). Znak widomy wspólnego rodowodu lub pierwotnego pochodzenia przechował się pod postacią nazwiska lub godła, jak totem Czerwonoskórych, które przypominają jednostkom rozsiانym po rozmaitych plemionach o łączącym je pokrewieństwie; zbytecznym byłoby nadmieniać, iż zakaz zawierania związków małżeńskich stosuje się zwykle do takich osób, które podług naszych pojęć europejskich nie są z sobą związane żadnem pokrewieństwem. Zakaz ten u ludów barbarzyńskich, uznających jedynie pokrewieństwo przez kobiety, dziwne skutki za sobą pociągnął: jeżeli matka należy do hordy nieprzyjacielskiej, to przez nowe urodzenia zwiększa się liczba wrogów w łonie plemienia ojcowskiego, jakieśmy to już zauważyli w Australii (Rozdz. I, § 2), egzogamija może wreszcie zmienić w przeciagu niewielu lat narodowość hordy, przez sam fakt rodzenia się dzieci, albowiem syn dziedziczy stanowisko matki. Prędką ową zmianą narodowości, bez migracyi, bez niszczących wojen (10), wywoływała nie-

(9) „U Hindusów wuj może córkę swej siostry zaślubić, lecz nigdy córki swego brata; dzieci brata mogą się żenić z dziećmi siostry, lecz dzieci dwóch braci lub dwóch sióstr nie mogą zawierać związków małżeńskich; dzieci z linii męskiej i dzieci z linii żeńskiej zowią się braćmi i siostrami; lecz dzieci z linii męskiej nie mianują bratem lub siostrą dzieci z linii żeńskiej, i odwrotnie, lecz nazywają siebie podług imion własnych“. Ks. *Dubois*, *Moeurs, institutions et cérémonies des peuples de l'Inde*. Paryż, 1825 r., tom I, str. 10.

(10) U ludów barbarzyńskich wojny, wyniszczające ludność męzką, nie zawsze prowadzą do zagłady zwyciężonego plemienia; u tych ludów, gdzie panuje rodowód po linii żeńskiej, kobiety odnawiają często wytępioną narodowość w jednym pokoleniu; nawet

kiedy zdziwienie u podróżników, którzy, po upływie kilku lat, spotykali na tem samym miejscu ludność różną, od dawniej przez nich widzianej; czasami plemię, niegdyś dolinę zamieszkujące, zajęło nieznacznie miejsca sąsiedniego plemienia, i odwrotnie plemię górskie zstąpiło do wiosek na równinie.

Mamy prawo zrobić pewne zastrzeżenia co do hipotezy Mac-Lennana, która wiąże instytucją plemienia z zaprowadzeniem nowej formy małżeństwa; przyznać jednak należy, iż formuła *egzogamii* przynosi niespodziewaną pomoc dla zrozumienia systemu rodziny prastarych ludów. Daje ona, jak się zdaje, w szczególności klucz do odcyfrowania zawikłanej nomenklatury pokrewieństwa u ludów *drawidyjskich* w Indyjach i krajowców Ameryki północnej, nomenklatury, której dziwaczne obrazy skreślił nam Morgan.

Jeżeli spytamy czerwonoskórego Indyjanina, w jakim stosunku pokrewieństwa znajduje się on do „syna swego brata“? odpowie nam: „jest to mój syn“, a o „synu siostry“?—„to mój siostrzeniec“.

Na te same pytania żona tegoż Indyjanina odpowie odwrotnie: „syn mego brata jest moim bratanikiem (synowcem), a syn mojej siostry—moim *synem*“.

Dalej prowadząc indagacją otrzymamy od tegoż stadła następujące wskazówki:

u tych, które wyprowadzają rodowód po linii męskiej, tuziemny pierwiastek kobiecy wystarcza do utrzymania dawnej cechy kraju pomimo jego zdobycia: język, obyczaje, podania, przez matki dzieciom przekazywane, nawet zdobywcom bywają narzucane.

Brat mego ojca jest moim *ojcem*;
 Brat mojej matki—moim *wujem*;
 Siostra mojej matki—moją *matką*;
 Siostra mego ojca—moją *ciotką* (11).

Tak więc—i to stanowi charakterystyczny rys organizacyi rodziny u krajowców amerykańskich—mężczyzna syna swego brata uważa za swego syna, a syna swej siostry za swego siostrzeńca; kobieta zaś w odwrotnym porządku uważa syna swego brata za swego bratanka, syna zaś swej siostry za swego syna.

Czemuż innemu przypisać mamy podobną właściwość, jeżeli nie prawu egzogamii, które położyło kres związkom małżeńskim między *braćmi i siostrami*?

Od czasu utworzenia się plemienia egzogamicznego, ponieważ mężczyzna nie mógł już swej siostry zaślubić, dzieci jej przestały już być *synami i córkami*, stając się *siostrzeńcami i siostrzenicami*. A jeżeli synowie braci zatrzymali przeciwie dawniejsze miano *synów*, to dla tego, że egzogamija nie kładła przeszkód obcowaniu cielesnemu mężczyzny z jego bratową, jako należącą do obcego plemienia.

Te same zasady określają stosunki pokrewieństwa kobiety. Egzogamija, wzbraniając związku brata z siostrą, doprowadziła ją do uważania dzieci tego brata za swych bratanków, lecz pozwalała jej nazywać dzieci siostry *synami*, nowe bowiem prawo nie za-

(11) Patrz przy końcu niniejszego § główne nazwy stosunków pokrewieństwa u Czerwonoskórych.

kazywało jej obcowania cielesnego z mężem jej siostry, jako należącym do obcego plemienia.

Zmiany w dawnym systemie pokrewieństwa podług następstwa pokoleń zdają się nam być bardziej logicznym wynikiem zakazu zawierania związków małżeńskich między członkami tej samej hordy, a w szczególności pomiędzy braćmi i siostrami. Jednak w gruncie rzeczy nowe te zmiany wywarły wpływ na małą jedynie liczbę stopni pokrewieństwa; z jednej strony pozostaje bez zmiany dawny rozkład krewnych zstępnych i wstępnych 2-go stopnia, zmieszanych w wielkie klasy (12); z drugiej zaś nowy system wprowadza tylko jednostronnie wujów, ciotki, siostrzeńców, bratanków i braci wujecznych i ciotecznych (13).

Porządek, w którym się przedstawia nomenklatura pokrewieństwa u *Indyjan amerykańskich* i u *ludów azyjskich*, powyżej wzmiankowanych, dowodzi, iż pojęcie rodziny było u jednych i u drugich, jeżeli nie zupełnie

(12) Patrz dodatek przy końcu niniejszego §; bracia dziada i babki są jeszcze uważani za *dziadów* mówiącego, a dzieci bratanków i siostrzeńców noszą miano *wnuków*.

(13) W rzeczy samej chociaż brat matki stał się *mym wujem*, siostra mej matki pozostaje, jak i dawniej, *moją matką*, i chociaż siostra mego ojca otrzymała nazwę *ciotki*, brat mego ojca jest jednak *mym ojcem*. Synowie mego wuja i mojej ciotki są *mymi braćmi wujecznymi i ciotecznymi*, lecz synowie brata mego ojca lub siostry mojej matki nadal pozostają *mymi braćmi i siostrami*; ztąd wypływa, iż natura tego systemu nie pozwala związkom pokrewieństwa ginąć w liniach pobocznych, i że potomkowie pewnego stadła nie mogą nigdy przekroczyć stopnia kuzyna (brata wujecznego lub ciotecznego), który stanowi największą różnicę pokrewieństwa.

jednakowem, to przynajmniej analogicznem. Pokrewieństwa, w szczególności u Seneka-Irokieżów z Nowego Świata i u Tamilów z Indyj południowych, zdają się być skopijowanemi jedne z drugich; z wyjątkiem drugiego stopnia (14) są one jednakie. Przeto Morgan pomieszcza systemy rodzinne amerykańskie i azyjatyckie na jednej linii i mniema, iż one pochodzą z tej samej fazy rozwoju ludzkości. Pisarz ten zalicza nawet do swego podziału systemów turanskich (15) Chińczyków i Japończyków, chociaż u dwu tych ludów oddawna już się rozwinęła *rodzina*, w ścisłym tego słowa znaczeniu i dziedziczenie odbywa się po linii prostej. Chińczyk nazywa jeszcze synów brata swego *synami*

(14) T. j. stosunku mężczyzny do dzieci jego kuzyna. *Morgan*, tamże, str. 486.

(15) Ludy drawidyjskie z Indyi południowych przedstawiają najdokładniejszy wzór systemów, które Morgan „*turańskimi*“ nazywa. Ich położenie geograficzne długo je bronilo od obcych wpływów i pozwoliło przechować instytucyje domowe, sięgające najdawniejszych czasów zycia ludzkości. Nie potrzebujemy dodawać, iż nie mamy weale zamiaru usprawiedliwiać klasyfikacyi Morgana i podążać za nim po ciemnej drodze powinowactw etnicznych: tak więc po oddzieleniu od ras „*turańskich*“ gałęzi „*ugrskiej i turkskiej*“, by z nich utworzyć rodzinę „*uralską*“, autor zalicza do klasy turańskiej, razem z Chińczykami i Japończykami, Tamilów i innych krajowców z Indyi południowych oraz rozmaite ludy z północy tegoż półwyspu, mówiące językiem Gaura, t. j. językiem Brahmów, U tych ostatnich chce on odnajdywać oczywiste ślady dawnego systemu pokrewieństwa podług następstwa pokoleń, ukrytego pod pierwiastkami przyniesionymi przez Aryjów. *Morgan*, tamże, część 3-cia, str. 385.

i synów siostry *siostrzeńcami* (16). Uważa on, iż wszyscy jego krewni znajdują się względem niego w jednym z następujących stopni: ojciec, matka, brat, siostra, syn, córka,—lecz podczas gdy prawdziwy ojciec, brat i syn pewnej jednostki otrzymują prostą nazwę *ojca*, *brata* lub *syna*, bez dalszych określeń. — inni ojcowie, bracia i synowie odróżniają się za pomocą wyrażenia oznaczającego „klasę“,—mówią więc: „klasa—ojciec“, „klasa—brat“, „klasa—syn“, t. j. „ten, który należy do klasy ojca, brata, lub syna (17)“.

Morgan sądzi nawet, iż pierwszy system pokrewieństwa Chinczyków był analogicznym z systemem Hawajczyków; pewien pisarz starożytny Państwa Niebieskiego wyraża się w rzeczy samej temi słowy: „Wszyscy ludzie, którzy przychodzą na świat, posiadają dziewięć stopni pokrewieństwa: własne moje pokolenie tworzy stopień pierwszy; potem następują pokolenia mego ojca, mego dziada, ojca mego dziada i dziada mego dziada; podemną następują: pokolenie mego syna, mego wnuka, syna tego ostatniego oraz jego wnuka. Wszyscy należący do jednego pokolenia, są sobie braćmi (18)“.

(16) *Morgan*, tamże, str. 416 i 417.

(17) Tamże, str. 422, uwaga. Słowo, przetłómaczone przez wyraz „klasa“, zmienia się stosownie do osób, do których się mówi.

(18) *Morgan*, tamże, str. 425, uwaga. Czy starożytni pisarze klasyczni znali to pokrewieństwo, oparte na następstwie pokoleń? Można by to przypuszczać ze sławnego ustępu z „Rzeczypospolitej“ Platona, V, 457 c. [Patrz tom IX, str. 278, wydanie Cousin'a, Paryż, 1883 r.]. Platon chce, aby obrońcy jego Rzeczy-

Systemy owe nazw, pomimo ich złożoności, nie są li tylko teoretycznymi, lecz przeciwnie są w codziennem użyciu u ludów azyatyckich i amerykańskich. Każdy członek plemienia jest obowiązany, podług panujących zwyczajów, znać dokładnie stopień swego pokrewieństwa z innymi; u Czerwonoskórych, u Tamilów, Telugusów, Chińczyków u mieszkańców wysp Fidży, u Eskimosów, każdy wita swego sąsiada tytułem pokrewieństwa, a nie imieniem własnem (19). Jeżeli

pospolitej żyli wspólnie w tych samych chatach, bez własności osobistej i rodzin odrębnych. Wszyscy Obrońcy, mężczyźni i kobiety, mają tworzyć jedną rodzinę. Starsi będą ojcami i matkami wszystkich młodych, młodzi będą synami i córkami wszystkich starszych; wszyscy Obrońcy jednego wieku będą sobie braćmi i siostrami, a po dojsciu do lat, przeznaczonych przez Platona do ożenku, będą oni między sobą mężami i żonami. *Mikołaj Damasceński* [*Müller*, *Fragmenta historicorum graecorum*, 3, 460] wie, iż „Galaktofagowie zowią wszystkich starszych mężczyzn *ojcami*, młodszych mianują *synami* i rówieśników braćmi, oraz wspólnie posiadają dobra i żony“.

(19) U wielu ludów indyjskich w Ameryce człowiek otrzymuje imię mleczne—*milko-name*—w dzieciństwie, drugie imię w wieku dojrzałym i trzecie—na starość, i tylko jego nazwisko rodzinne, t. j. nazwa jego plemienia, pozostaje bez zmiany. U Chińczyków zmieniają również imię własne jednostki w rozmaitych epokach jej życia; małe dziecko ma „imię mleczne“; wstępując do szkoły otrzymuje drugie imię, które mu znowu zmieniają w czasie dojscia do dojrzałości lub ożenku. U Japończyków panuje również podobny zwyczaj, chociaż dosyć często spotykamy u nich ludzi, którzy zatrzymują to samo imię na całe życie. [Patrz u *Morgan'a*, l. c., str. 133, 425, 428]. Zwyczaj używania imion osobistych mógł się rozpowszechnić dopiero w łonie wysokiej stosunkowo cywilizacji; pierwotnie jednostka nie posiadała sama przez się żadnego znaczenia,

dwoje ludzi nie są sobie krewnymi, to pozdrawiają siebie mianem „przyjaciela“.

Prawidło to nie zna wcale wyjątku u Indyjan amerykańskich: każde naruszenie tego dawnego zwyczaju poczytują oni za ciężką obelgę. W Indostanie również młodszy powinien zawsze pozdrawiać starszego przez wskazanie stopnia pokrewieństwa.

Z powodu więc powyższego zwyczaju, podług wszelkiego prawdopodobieństwa, przestarzała instytucja owych systemów nomenklatury, niewygodnych i sztucznych, przechowała się długo jeszcze po tem jak rację bytu utraciła, ponieważ każdy był od dzieciństwa zmuszonym do uczenia się obrazu stosunków pokrewieństwa, łączących go z członkami jego plemienia i wsi, obowiązek ten więc utrzymał w codziennem życiu ludu biegłą znajomość labiryntu fikcyjnych związków krwi. U większości ludów, przez nas powyżej wymienionych, a w szczególności u Czerwonoskórych, klasyfikacja pokrewieństwa jest zupełnie dowolną i czasami nawet sprzeczną z porządkiem rodziny i dziedzictwa, albowiem u wszystkich prawie barbarzyńców już się od wielu wieków praktykuje małżeństwo pojedynczych stad.

Należałoby więc, z tego punktu widzenia, uważać rutynę sztucznych tych nomenklatur za uciążliwy przekaz przeszłości (i nie byłby to w historii umysłu ludz-

stanowiąc część nie rozłączoną masy ludzkiej, plemienia; dopiero w znacznie późniejszych czasach historycznych spotykamy jednostki posiadające imię osobiste, *praenomen*.

kiego jedyny przykład szczątku skamieniałego, przechowywanego bezużytecznie od pokolenia do pokolenia), gdyby ich budowa organiczna nie usprawiedliwiała ich stałego używania podczas długiego przeciągu czasu. System związków krwi podług wielkich klas, organizujący pokrewieństwo na zasadzie *liczby*, i wielka ilość spokrewnionych jednostek musiały być w czasach pierwotnych sprawdzianem opieki narodowej i siły politycznej; za naszych jeszcze czasów jednostka bywa szanowana u ludów barbarzyńskich jedynie z powodu rozległości jej związków pokrewieństwa: im liczniejsi są jej „krewni“, którzy mogą jej krzywdy pomścić, tem są skuteczniej bronione jej prawa i jej osoba. Poczucie więc interesu mogło skłonić ludy barbarzyńskie do utrzymania systemu, organizującego rodzinę podług możliwie najobszerniejszej drabiny krewnych-obronców.

Organizacja plemienna nie mogła widocznie powstać nagle w oznaczonym czasie i wymagała wielu wieków, by się w stałą instytucję zamienić. Przypuszczając, iż egzogamija stanowi *jedyną* zasadę ustroju tej formy społecznej—co jeszcze nie jest bezwzględnie dowiedzionem—należałoby uważać instytucję plemienia za owoc wielkiego ruchu reformatorskiego w łonie ludzkości pierwotnej i przypisać egzogamii znaczenie zasady cywilnej i moralnej, tworząc bowiem potrzebę szukania związków po za wspólnotą krewnych, prawo to nałożyło pewne ograniczenie na związki kazirodne. Nie mogąc sama przez się heteryzmu radykalnie wytepić, egzogamija potępiała go jednak w pewnych jego

przejawach; była więc znacznym postępem, pierwszym krokiem na drodze do małżeństwa i rodziny we współczesnem tego słowa znaczeniu.

Owóż, według wszelkiego prawdopodobieństwa, pojęcie kazirodztwa rozwinęło się w czasie powstania organizacyi plemiennej, i dodać możemy, dla poparcia myśli wypowiedzianych przez Mac-Lennana i Morgana, iż usiłowania człowieka pierwotnego ku wyjściu ze stanu heteryzmu ujawniają się w całym szeregu zwyczajów, potępiających związki między bliskimi krewnymi.

Na Cejlonie np. dotąd jeszcze jest ojcu zabronionem spoglądać na swą córkę po dojściu jej do dojrzałości, podobny zakaz jest również nałożony na matkę względem jej syna. W Azji u Mongołów, w Afryce u Bareów i Bassutów synowa musi się zakrywać w obecności świekra. U Arawaków z Ameryki południowej zięć nie może patrzeć na swą teściową, i, jeżeli mieszkają w jednym domu, to pozostają całkowicie rozłączeni. U Bazów, Aszantyjów, Kafrów i Czerwonoskórych teściowa nie ma prawa patrzeć na oblicze swego zięcia, ani jego imienia wymawiać i musi przy spotkaniu z nim twarz swą zasłaniać. Na wyspach Fidży bracia i stostry, kuzyni, świekrowie i ich synowe, teściowe i ich zięciowie, szwagrowie i ich szwagierki nie mogą ani mówić ze sobą, ani jeść pospołu. Podobne zwyczaje postrzegamy w pewnych okolicach Australii, w Indyjach u Dajaków z Borneo i u Braknasów z Afryki zachodniej.

Surowość podobnego rodzaju zakazów wytlóma-

czyć się daje jedynie, jako reakcja przeciw dawnemu stanowi heteryzmu, który tak głębokie korzenie zapuścił.

Pomimo to nie wskazuje, aby egzogamija miała być wywołaną przez wstręt do kazirodztwa; przypuszczać raczej możemy, iż z biegiem czasu to, co na początku było jedynie potrzebą, podniesionem zostało na stanowisko prawa moralnego (20).

(20) Czyżby należało poszukiwać, razem z Mac-Lennanem, punktu wyjścia tego prawa w postrzeżeniu dobroczynnego wpływu krzyżowania, „faktu, jak on mówi,—w historii naturalnej wyzyskiwanego przez wszystkich hodowców“? Czy to ostatnie prawo, powszechnie przyjmowane, nie ulega żadnemu zaprzeczeniu przy zastosowania go do człowieka? spostrzeżono np. u pewnych plemion murzyńskich, iż związki między bliskimi krewnymi nie były szkodliwymi dla potomstwa. Morgan (Smithsonian Contributions, l. c., str. 207, uwaga) twierdzi, iż u wielu ludów amerykańskich, ludność *pół-krwi* (half-blood) jest niższą pod fizycznym i umysłowym względem od Indyjan czystej krwi. [Następne jednak skrzyżowanie, w stosunku $\frac{3}{4}$ Indyjanina i $\frac{1}{4}$ Europejczyka ma pierwszeństwo przed krajowcem czystej krwi; stosunek $\frac{3}{4}$ Białego i $\frac{1}{4}$ Indyjanina wydaje potomstwo bardzo zbliżone do białego przodka—approximating to equality with the white ancestor].

Nie mogliśmy twierdzić razem z M'Lennanem, iż wyższość dzieci, zrodzonych z małżeństw egzogamicznych, nad pochodzącymi od związku bliskich krewnych, jest faktem dowodnie wykazanim a tem bardziej, iż fakt ten był z dawien dawna postrzegany; więc innych może przyczyn fizjologicznych szukać należy dla wyjaśnienia fizycznej i umysłowej przewagi pewnych ras. Nie można twierdzeń naukowych w sprawie krzyżowania uważać za należycie ustalone. Fizjologija porównawcza tyleż nam dostarcza dowodów w jednym kierunku, ile badanie rodzin ludzkich w przeciwnym przynosi.

Mac-Lennan przypisuje początek egzogamii istotnemu brakowi kobiet u ludów pierwotnych, u których niedostatek równowagi między obudwu płciami zmuszał mężczyzn do szukania po za plemieniem potrzebnej ilości kobiet. Dzieciobójstwo córek było, jak mniema, praktykowane na wielką skalę w epoce barbarzyństwa z powodu, iż kobiety mogły być w łonie hordy jedynie źródłem słabości, przynętą dla ludów sąsiednich, pobudzając je raczej do porywania dziewcząt w wieku zamęścia będących u swych wrogów, niż do wychowywania ich własnym kosztem.

Z pierwszego już rzutu oka wahamy się przyjąć hipotezę Mac-Lennana, co do przyczyn rozpowszechnienia zwyczaju egzogamii, jeżelibyśmy bowiem przypuścili, iż hordy dzikie miały poświęcać swe córki (21) dla niewzbudzania żądzy sąsiadów, to taż sama

(21) Możliwą jest rzeczą, iż *dzieciobójstwo córek* zostało spowodowane przez ubóstwo ludów pierwotnych. U Todasów z Indyj południowych zwyczaj ten był już od niepamiętnych czasów strzegany i ustał niedawno dopiero dzięki usiłowaniom administracyi angielskiej. [W. Marshall, *The-Todas of South India*, Londyn, 1873 r., str. 110, 111, 194]. Todasy zachowywali po jednej tylko lub po dwie córki w rodzinie; resztę zaś zabijali. Pułkownik Marshall mniema, iż ciągle praktykowanie dzieciobójstwa noworodków płci żeńskiej, podczas długiego ciągu wieków, odbiło się na cechach fizyologicznych tego ludu. „Dążenie do wydawania na świat mężczyzn stało się w końcu charakterystyczną cechą Todasów i wytworzyła odmianę ludzi płodzących wyłącznie osobniki płci męskiej“. Obecnie u nich stosunek mężczyzn do kobiet jest, jak 100 do 75. Pewien stary Todas, zapytany przez autora, odpowiedział mu, iż za czasów jego młodości było u nich we zwyczaju

pobudka również byłaby popchnęła hordy współzawodniczące do niszczenia noworodków płci żeńskiej i przez to uniemożliwiłaby prawie powszechne panowanie porywania i egzogamii.

Jakakolwiekby przyczyna zroziła ów zwyczaj, to zawsze jednak porwanie gwałtem kobiety posiadało w dawnych czasach znaczenie stałej instytucji zdobywania małżonek i tak było powszechne w owej

oórki zabijać. „Nie wiem—dodawał starzec—czy to sprawiedliwe lub nie, aleśmy nie mogli utrzymać naszych dzieci; teraz każdy z nas posiada okrycie, lecz dawniej jednośmy tylko mieli dla całej rodziny i ten, który wyjść potrzebował, wkładał na siebie okrycie, a inni zupełnie nago w domu pozostawali“.

„W Chinacach—mówi Hubner [Promenade autour du monde 1871 r., II tom, str. 448, przekład polski, „Przechadzka na około ziemi“, tom III, str. 287, w „Bibliotece podróży“ przy „Wędrowcu“], dzieci płci męskiej nikt nigdy nie porzuca, chyba że nędza i bezwzględna niemożność ich żywienia zmusi do tego nieszczęśliwego ojea; dziewczynki natomiast, uważane za ciężar, często wyrzucają na ulicę lub nawet żywcem zakopują w ziemi. Są i bogaci ludzie, pozbywający się w ten sposób swoich dzieci płci żeńskiej. „W Ameryce—mówi O. Gumilla—Indyjanki z nad rzeki Orenoko tak żywo odczuwają nieszczęśliwe położenie swej płci, że zabijają swe córki przez zanadto bliskie przecięcie sznurka pępkowego“. Starożytna legenda arabska opiewa, „iż niegdyś, gdy ojeu zwiastowano narodzenie córki, twarz jego chmurzyła się, jak niebo burzą grożące, i najczęściej poświęcał jej życie, by jej oszczędzić nieszczęść związanych ze stanem kobiecym, chyba, że była wykupioną przez ofiarę dwóch ciężarnych wielbłądzie i jednego wielbłąda“. [Daumas, Grand Désert, str. 321, Paryż. 1848 r.]. Gdzieindziej, jak np. na wyspach Fidży, dzieciobójstwo córek praktykuje się pod pozorem ich niezdatności podczas wojny. W krainach Kuez i Guzarat zwyczaj ów dotąd jeszcze istnieje u rodzin panujących i An-

poce, iż możnaby przypuścić, że zostało narzuconeme przez *niezbędną potrzebę* starania się o żony po za ple-
mieniem; bez tej koniecznej potrzeby mężczyźni nie
szukaliby sobie żon u swych wrogów z niebezpieczeń-
stwem własnego życia. Porywanie dotąd się prakty-
kuje z całym brutalstwem w Australii, na Nowej-Ze-
landyi, na wielu wyspach Oceanu Spokojnego i w Ame-
ryce południowej (22). Należy też przypuścić, iż u lu-

glicy często muszą go zwalczać u krajowców Indyj; w r. 1849 puł-
kownik *Mac-Culloch* zauważył we wsi Phweelongmai na wschodniej
granicy Indyj, iż nie było tam żadnego dziecięcia plei żeńskiej.
Dzieciobójstwo jest za naszych jeszcze czasów jednym z najbardziej
rozpowszechnionych zwyczajów u ludów dzikich; niektóre z nich,
jak np. Chondowie (Khonds) w Indyjach, podniosły go do znaczenia
dogmatu religijnego. Na wyspie Formozie nie wolno kobiecie mieć
dzieci przed dojściem do 36 roku życia, — kapłanki nielitościwie
sprowadzają poronienie, gniotąc nogami brzuch każdej kobiety cięż-
zarnej przed dojściem do oznaczonego wieku. Na wyspach Towa-
rzyskich istniało, aż do ostatnich czasów stowarzyszenie pod nazwą
„Areoi“, którego głównym celem było dzieciobójstwo i obecnie je-
szcze na wyspach Sandwich zwyczaj ten stale bywa powodem
śmierci $\frac{2}{3}$ ogólnej liczby noworodków. Missyjonarz *W. Ellis* twier-
dzi, w opisie swej podróży do wysp Sandwich, iż matki duszą czę-
sto swe nowonarodzone dzieci lub żywcem do ziemi zakopują, jeżeli
te nudzą je swym płaczem; powszechnie zabijają dzieci w pierwszym
roku ich życia, czasami jednak nawet po dojściu do czterech lat.
W Afryce, podług *Munzinger*a, dzieciobójstwo nie jest również za
zbrodnię poczytywane; nikt się o to nie troszczy, matka bowiem
przypuszczalnie powinna znać lepiej, niż ktokolwiek inny, swój wła-
sny interes.

(22) U Gwajareów z Brazylii i u Karaibów zwyczaj ten
często wprowadza do danego ludu taką ilość kobiet cudzoziemek,
iż mężczyźni i kobiety z tegoż plemienia mówią różnymi językami
i porozumiewają się jedynie przy pomocy znaków.

dów, u których symboliczne przedstawienie porwania stanowi istotną część obrzędów weselnych, zwyczaj prawdziwego porwania musiał poprzednio panować—co mu wyznacza w starożytności bardzo rozległy obszar: udanie porwania narzeczonej daje się w rzeczy samej postrzegać w Indyjach, wewnątrz Afryki u Malajczyków w Afryce i w końcu u starożytnych Greków i Rzymian. Później zobaczymy, iż dwa te ostatnie ludy musiały być egzogamicznymi; nie tylko bowiem przechowały one wspomnienie porwania w swych obrzędach weselnych, lecz i sam skład ich wspólnoty cywilnych i politycznych daje się wytłómaczyć jedynie przez współdziałanie w czasach dawnych egzogamii i pokrewieństwa przez kobiety.

Dodatek do § 2, Rozdziału II.

Oto jakie odpowiedzi Europejczyk otrzyma od większości plemion, na zapytanie co do stosunków pokrewieństwa z głównymi członkami rodziny:

Brat mego ojca jest moim
ojcem;

Jego syn i córka są moimi
bratem i siostrą;

Dzieci tego brata „po linii
pobocznej“ są moimi *synami*
i memi *córkami;*

Lecz dzieci mojej siostry
po linii bocznej są moimi *siostrzeńcami*
i *siostrzenicami;*

Dzieci owego „syna“ i owej
„córki“, jak też i „siostrzeńca“
i „siostrzenicy“ są moimi
wnułkami;

Siostra mego ojca jest moją
ciotką;

Jej syn i córka są mi *ciotecznymi*
bratem i siostrą;

Syn mego brata cioteczne-
go jest moim *synem;*

Lecz syn mojej siostry ciotecznej
jest moim *siostrzeńcem;*

Dzieci tego „syna“ i tego
„siostrzeńca“ są moimi *wnułkami;*

Brat mojej matki jest moim *wujem*;

Jego syn jest moim bratem *wujecznym*;i t. d., jak wyżej.

Siostra mojej matki jest moją *matką*;

Jej syn i córka są moimi *bratem i siostrą*;i t. d., jak wyżej.

Stopnie wstępne przedstawiają odwrotny porządek powyższego obrazu; Indyjanin odpowie;

Brat mego dziada jest moim *dziadem*;

Jego syn jest moim *ojcem*;
Syn i córka tego „ojca“ są moimi *bratem i siostrą*;

Syn tego „brata“ jest moim *synem*;

Syn tej siostry jest moim *siostrzeńcem*;

Brat mojej babki jest moim *dziadem*;

Jego syn jest moim *wujem*;
Dzieci tego „wuja“ są moim rodzeństwem *wujecznem*;i t. d.

Siostra mego dziada jest moją *babką*;

Jej córka jest moją *ciotką*;
Dzieci tej „ciotki“ są moimi *cioteczными* braćmi i siostrami;

Syn mego brata ciotecznego jest moim *synem*;

Syn mojej siostry ciotecznej jest moim *siostrzeńcem*;

Siostra mojej babki jest moją *babką*;

Jej córka jest moją *matką*;
Dzieci tej matki są moimi *braćmi i siostrami*;i t. d.

Jeżeli zwrócimy się do żony Indyjanina, któregośmy powyżej pytali, z takimi samymi pytaniami, jak i do jej męża; oto jaki obraz nam ona nakreśli swych stosunków pokrewieństwa do tych samych jednostek;

Brat mego ojca jest moim *ojcem*;

Jego syn i córka są moimi *bratem i siostrą*;

Dzieci tego brata są moimi *bratankami*;

Dzieci tej siostry są moimi *synem i córką*;

Siostra mego ojca jest moją *ciotką*;

Jej syn i córka są moim *ciotecznym* rodzeństwem;

Syn mego brata ciotecznego jest moim *bratankiem*;

Syn mojej siostry ciotecznej jest moim *synem*;

Dzieci tego „syna“ i tych „bratanków“ są mymi *wnu-*
kami;

Brat mojej matki jest moim
wujem;

Jego syn jest moim bratem
wujecznym;i t. d.

Dzieci tego „syna“ i tego „bratanka“ są mymi *wnu-*
kami;

Siostra mojej matki jest
moją *matką*;

Jej syn i córka są mymi
bratem i siostrą;i t. d.

Co zaś do wstępnych stopni, to Indyjanka przedstawi w odwrotnym porządku stosunki, wyrażone przez męża, tak, jak to już uczyniła z zstępnymi stopniami. Chcąc, jak to łatwo zrozumieć, oszczędzić czytelnikom suchych szczegółów tego niewyczerpanego labiryntu pokrewieństw. [Morgan cytuje około 268 terminów pokrewieństwa, będących w użyciu u 70 plemion czerwonoskórych]—ograniczamy się na krótkim wykazie ogólnych rysów rodziny indyjskiej. Oprócz tego nomenklatura przedstawia w każdym plemienu częściowe odmiany. Każda grupa ludności urzeczywistniła na swój własny rachunek i podług szczególnych warunków własnej historii częściowy postęp w tym lub owym stopniu pokrewieństwa. Częstokroć u plemion najbardziej do siebie zbliżonych nomenklatura pokrewieństwa tak się różni, iż pośród tej samej ludności bywają stosowane bez potrzeby różne stopnie pokrewieństwa do tej samej osoby. Morgan kilkakrotnie osobiście się przekonał o tem zamieszaniu, zadając pytania Czerwonoskórym; kobieta np., wychodząc za mąż przynosi do plemienia męzowskiego pojęcia pokrewieństwa, we własnem pokoleniu czerwpane, i nie zawsze uznaje te stopnie pokrewieństwa, które przypisują pewnym osobom członkowie plemienia jej męża.

ROZDZIAŁ III.

§ I. Dwa rodzaje plemion; wpływ własności na organizację pokrewieństwa.

Dwa rodzaje plemienia, któreśmy w poprzedzającym rozdziale zaznaczyli—jedno z rodowodem po linii żeńskiej, drugie z następstwem po linii męskiej—nie zdają się należeć do tej samej fazy pierwotnego rozwoju, a organizacja tych plemion w szeregu wieków zdaje się być następczą raczej niż współczesną. W samej rzeczy, jeżeli pożycie komunistyczne było istotnie pierwszą formą społeczną rodzajowi ludzkiemu znaną, to mniemać należy, iż przy wyjściu ze stanu heteryzmu, jedynie związek przez sznurek pępkowy między matką i dziecięciem utworzony, mógł doprowadzić do pojęcia *pokrewieństwa osobistego*. Bez tego pojęcia plemię utworzyć by się nie mogło, ponieważ jego zasada organiczna przypuszcza trwanie związków pokrewieństwa między dziecięciem i pierwszymi określonymi osobnikami.

Pojawienie się takiego poczucia pokrewieństwa jedynie od tego czasu datować można, w którym warunki istnienia pozwoliły pewnym grupom w łonie hordy wyosobnić się i żyć odrębnym życiem, i pomimo zupełnego braku dokumentów, do owych odległych czasów się odnoszących, przypuszczać możemy, iż jednostki, które w tych grupach przez jaką matkę na świat wydane zostały, musiały się za ściślej spokrewnione uważać; jak tylko poczucie pokrewieństwa przez kobiety weszło do obyczajów powszechnych pewnego ludu, horda mogła się, jako plemię, na zasadzie egzogamii uorganizować.

Jeżeli to przypuszczenie jest uzasadnionem, to przyjąć należy, iż pojęcie *pokrewieństwa osobistego w samym początku tyczyło się jedynie potomstwa jednej matki, a przeto pierwsze plemiona uorganizowały się pod panowaniem pokrewieństwa przez kobiety*. Rodowód po linii męskiej, na pojęciu oderwanem, na fikcyi, się opierający, przypuszcza, iż poczucie pokrewieństwa osobistego od dosyć już dawna, miejsce w umyśle ludzkim zajmowało; trzeba było, przed dojściem do oderwanego pojęcia, by idea związków krwi, łączących rozmaitych członków grupy rodzinnej, w myśl prostą i do zrozumienia łatwą się zmieniła.

Wyspiarze hawajscy przedstawiają nam zresztą, przykład sposobu, jakim mogło się dokonać przejście od pożycia komunistycznego [pokrewieństwa ogólnego podług następstwa pokoleń] do życia rodzinnego [pokrewieństwa osobistego]; u nich w samej rzeczy przejście to odbyło się drogą *pokrewieństwa po linii macie-*

rzyńskiej. Krajowcy ci, u których niegdys jednostka łączyła się z całą hordą w imię pokrewieństwa ogólnego, już w końcu ubiegłego stulecia uorganizowali się na zasadzie pokrewieństwa przez kobiety (1),—i może bez przybycia Europejczyków sami byliby doszli w końcu do następstwa po linii męskiej, jak krajowcy z wysp Przyjacielskich (Tonga), którzy obecnie przechodzą od pokrewieństwa przez kobiety do pokrewieństwa przez mężczyzn (2).

Przyczyny, które wywołały utworzenie odrębnych grup rodzinnych w łonie hordy, ze wzrostem bogactwa powszechnego łączyć się zdają. Zaprowadzenie lub odkrycie rośliny zbożowej, przyswojenie lub skrzyżowanie nowego gatunku zwierzęcego, mogły być dostatecznym powodem do radykalnej społeczności barbarzyńskiego przemiany; wielkie postępy cywilizacji zbiegają się zawsze z głębokimi zmianami w położeniu ekonomicznem ludu.

Pomiędzy najważniejszymi przewrotami w łonie ludzkości pierwotnej na pierwszym miejscu postawić należy przejście od życia koczowniczego do osiadłego. Na wielkich łądach nowy ten warunek rzetelnie przyłożyć się musiał do utworzenia się grup odrębnych, i chociaż pojęcie pokrewieństwa osobistego mogło podczas peryjodu koczowniczego powstać, poczucie to z większą siłą przejawić się musiało, kiedy horda osie-

(1) De Varigny, l. c., str. 14.

(2) Erekiné, l. c.

dlając się przestała tworzyć tak zbitą i skupioną trzodę, jak w czasach wędrówek.

Grupy w tej samej okolicy powoli jedne od drugich odsunęły się i na dłuższy lub krótszy czas zapewniły sobie wyłączną używalność pewnej części gruntu; utworzyły się ogrodzenia i oddzielne pomieszkania i poczucie bardziej ograniczonej własności do wspólnot ludzkich przenikać zaczęło. Przejście więc od życia koczowniczego do osiadłego zachęcając do tworzenia rodzin odrębnych dążyło do zmniejszenia rozległości pokrewieństw i grupy osiadłe pobudzało do uznawania coraz mniejszej ilości jednostek, prawo własności dziedziczących. Po wszystkie czasy instynkt przyrodzony popychał człowieka do ograniczania ilości jednostek, wspólne z nim prawo użytkowania mających, oraz do stopniowego zrywania z komunizmem. Tak więc w skutek dobroczynnego wpływu polepszenia warunków ekonomicznych i powiększenia bezpieczeństwa koło posiadaczy lub krewnych coraz bardziej ścieśnionem się stawało. Powoli wielkie rody przez kobiety spokrewnionych jednostek na mniejsze grupy się rozpadły i nakoniec przyszedł czas, w którym pewne z tych grup mogły o tyle nakazać poszanowania swych praw do odrębnej własności, by sobie pozwolić na zmianę dawnego porządku dziedziczenia, a z nim i organizacji pokrewieństwa.

Rozliczne jednak przemiany z wielką powolnością dokonywać się musiały; każda z nich u ludzi barbarzyńskich nosi na sobie cechę walki między dawnym prawem własności i nową formą władania, t. j. walki

zasad. Postęp w każdej sferze społecznej, każde wyższe pojęcie moralności przejawiają się u nich, jako wynik polepszenia ustroju własności. Przejście instytucji od pokrewieństwa po linii żeńskiej do pokrewieństwa po linii męskiej szczególnie, jak się zdaje było zaznaczonem przez starcia prawnej natury na gruncie prawa własności.

§ 2. Źródło poczucia ojcowstwa—pierwsze objawy następstwa po linii męskiej—wpływ prawa własności.

Nie moglibyśmy wcale początku u następstwa po linii męskiej upatrywać w poczuciu ojcowstwa, nie bowiem nie wskazuje, aby to poczucie człowiekowi pierwotnemu, wrodzonem być miało. Pojęcie to, jak się zdaje, w umyśle ludzkim jedynie powoli kielkowało, jako późny wynik prawa własności.

Pierwsze stosunki między ojcem i synem, które u ludów barbarzyńskich spostrzegamy są to stosunki pana do niewolników; stosunki te nie są uwarunkowane ani przez miłość wzajemną, ani przez świadome zasady moralne,—lecz jedyną ich sprężyną jest interes samolubny, główną oporą—siła brutalna i przewaga fizyczna. Kiedy człowiek nieucywilizowany rości prawo do ojcowstwa dziecka, to nie pobudki moralne lub uczuciowe do tego go popychają, lecz pospolita żądza nabytku, i twierdzić można, iż u ludów barbarzyńskich dzieci powszechnie tyle tylko są cenione, ile dla rodziców bogactwa przedstawiają, czy to jako siła robocza, czy jako wartość zamienna. Na całym Wybrzeżu Złotem w Afryce ojcowstwo się przejawia jedynie pod po-

stacją operacyj handlowych; płodzą dzieci, by je później odprzedać (3). Owóż jeżeli badać będziemy ludy, na niskim stopniu cywilizacyi stojące, zauważymy, iż nieprzyjaźń między ojcem i dziećmi jest u nich rzeczą zwyczajną. U murzynów jest to najczęściej jawna nienawiść: „po upływie lat dziecięcych—pisze Burton—syn i ojciec stają się wrogami na podobieństwo zwierząt dzikich“. Na wybrzeżu Gwinejskiem nadzwyczaj często ojciec sam handel swemi dziećmi prowadzi, te zaś od młodych lat od niego uciec się starają; lecz jeżeli się im uda zrobić na niego zasadzkę i pochwyć, natychmiast swego życiodawcę prowadzą do najbliższego kantoru europejskiego, by go tam ze źle ukrytą radością sprzedać.

Miłość ojca do dzieci zdaje się więc być raczej zdobyczą cywilizacyi niż stałym zjawiskiem (4) w hi-

(3) Fantyjowie z wybrzeża Gwinejskiego tyle kobiet za żony biorą, ile ich tylko wyżywić mogą, w celu otrzymania licznej trzody dzieci, któremi później obszerny i zyskowny handel prowadzą. Jeżeli żona męża swego bez słusznych powodów opuści i dzieci z sobą zabierze, musi mężowi zwrócić wszystko, co na nią wydał między innymi 4 ackils i $\frac{1}{2}$ (22 szylingi 6 pensów) za każde dziecko, które z nią spłodził. *Brodie Crnikshank*, członek ciała prawodawczego z przyładka Coast Castle, Un sejour de 18 aus-sur la côte L'Or d'Afrique, przekład z angielskiego, Lipsk, księgarnia Dyk'a, bez roku.

(4) *M. Layland* donosi o pewnych ludach z Afryki południowej (w górach po nad Thabu Bisago się znajdujących), iż krajowcy pozbywając się lwów, które ich niepokoją, wielkie pułapki z kamieni urządzą, i w matniach tych na przynętę własne swe dzieci pozostawiają, których jęki lwów zwabiają; życie dziecka prawie zawsze poświęconem bwa.

storyi naturalnej rodzaju ludzkiego, i uczucie ojcowskie, do wzniesienia się na tak wyniosłe stanowisko przeznaczone, za punkt wyjścia widoki osobiste miało.

U większości ludów nieucywilizowanych następstwo po linii męskiej i pojęcie ojcowstwa nie prędzej się zjawiają, aż się pojawią pierwsze oznaki ustalenia własności wydzielonej z własności komunistycznej. Dają one się spostrzedz jako wyniki usiłowań separatystycznych, jeżeli zaś niekiedy przez poczucie pokrewieństwa natchnięte być mogły lub musiały, to zawsze jednak postać instytucji obowiązujących przyjęły jedynie pod przeważnym wpływem względów ekonomicznych.

Organizacja rodziny na zasadzie ojcowstwa powszechnie prawie, jak się zdaje sprowadzoną była przez działanie siły prostej i brutalnej, wielorakiej w swych przejawach,—*siły prawa własności.*

Wszelako instytucja pokrewieństwa po linii męskiej w swych pierwszych objawach dosyć złożoną się przedstawia i początki jej stanowią dotąd jeszcze nierozwiązane zagadnienie historii pierwotnej.

System pokrewieństwa przez kobiety na fakcie fizycznym, dotykalmym, sznurka pępkowego, się opierający, nosi, jakeśmy już to wyżej powiedzieli, cechę konieczności przyrodzonej; jest nie dającą się zaprze-

„Pewna stara kobieta, nieopodal Thaba Bisags mieszkająca, odpowiadała mi, iż w czasie swego dzieciństwa była w takiej pułapce na lwa przynętą; szczęściem dla niej lwy nie weszły do pułapki w której umieszczoną była“. Journal of Ethnol. Soc. London 1869, tom I, str. 79; Cave Cannibals of South—Africa.

czyć oczywistością. W podstawie systemu pokrewieństwa po linii męskiej, przeciwnie, leży dowolne przyznanie związków pokrewieństwa, akt obmyślany i od woli zależny: matka dziecięcia nie może być niewiadomą, lecz ojcem jego może być ten lub ów mężczyzna. Ztąd to wypływa iż, jeżeli organizacja pokrewieństwa na zasadzie macierzyństwa nam się przedstawia, jako instytucja prawa przyrodzonego, to znowu następstwo po linii męskiej pojawia się w historii, jako instytucja prawa cywilnego. Różnica ta wystarcza do wykazania, iż ta ostatnia instytucja jedynie stopniowo i niejednostajnie rozwijać się mogła odpowiednio do ducha społecznego każdej rasy. Tak więc zanim rodzaj ludzki do typu właściwej rodziny patryjarcalnej doszedł, próbował, jak się zdaje, wielu przejściowych form społecznych, które po największej części śladów nie pozostawiły, i których pamięć zaginęła razem z niezapisaną historiją wieków pierwotnych.

Pewne wskazówki pozwalają mniemać, iż instytucja następstwa po linii męskiej w dziejach rodzaju ludzkiego pojawiła się niezależnie od określonego osobistego stosunku ojca do syna, w epokach krytycznych w których człowiek był jeszcze skazanym na podzielną trudną do ochronienia własności z wielu współwłaścicielami.

U Tybetańczyków w szczególności, oraz u Toda-

(5) Kiedy mężczyzna nie ma braci, to łączy się z innymi mężczyznami i wówczas tylko może żonę znaleźć, inaczej bowiem musiałby do końca życia w stanie bezżennym pozostać“ (Abel de Remusat Nouv. Med. asiat., str. 245. Paris, 1829).

sów z Nilguerries (w Indyjach południowych) chociaż rodowód po linii męskiej się wyprowadza, syn prawdziwego swego ojca wskazać nie może. U tych ludów panuje bowiem, w charakterze instytucji narodowej, *wielomęztwo między braćmi*, t. j. związek małżeński kilku braci z jedną kobietą (5). U pierwszych, dzieci tak jak i reszta majątku do właściciela i naczelnika wspólnoty, do najstarszego z braci należą; u Todasów powszechnie przypisują pierworodne dziecię—najstarszemu z mężów, drugie młodszemu i t. d. niezważając na prawdziwe ich pochodzenie. Tak więc w obu wypadkach akt płodzenia, od którego w naszych oczach ojcowstwo zależeć powinno, jest tylko pobocznem zjawiskiem,—ojcowstwo podziałem własności się warunkuje. U ludów tych dla ustanowienia następstwa po linii męskiej wystarczało ogólne poczucie pokrewieństwa między ojcami i synami: jedność krwi u dzieci i u ojców wcześniej doprowadziła do formalnego uznania ich pokrewieństwa, lecz początku stosunków ojcowskich szukać należy jedynie w ustroju własności.

Forma ta związków małżeńskich—wielomęztwo—sądząc z wielu przez nią pozostawionych śladów była, jeżeli nie powszechną, to przynajmniej bardzo rozpowszechnioną w czasach pierwotnych. Za naszych jeszcze czasów panuje w rozmaitych okolicach Azji, w Tybecie, w Bucharze, na całym podgórzu Himalajów, w Kaszmirze i u wielu ludów drawidyjskich w Indyjach, w szczególności zaś na wybrzeżu Malabarskiem, w górach na wyspie Cejlon i wzdłuż Ghatów, wreszcie na Nowej-Zelandyi i na wyspach Aleuckich.

Aryjom, po ich przybyciu do Indyi, wielomeżstwo może obcem nie było: główni bohaterowie Mahabharaty, pięciu braci Pandava zaślubili wspólnie „piękną Draûupadi, z oczyma barwy niebieskiego latusu“ (6). Cezar wielomeżstwo u Bretonów starożytnych zaznacza (7). W małżeństwach wielomeżskich zwykle tylko jedna kobieta udział przyjmowała. Jeżeli w tych stadłach mężowie żadnym związkiem pokrewieństwa złączeni nie byli, jak u Nairów na wybrzeżu Malabarskiem, system następstwa po linii żeńskiej nadal się utrzymywał. U Todasów nawet spotykamy ślady pokrewieństwa, opartego na zasadzie macierzyństwa (8).

Wpływ ów prawa własności spotykamy również u starożytnych Aryjów, i pojęcie *ojcowstwa* mogło się u naszych przodków rozwinąć jedynie wspólnie z prawem własności. U nich *pater* nie jest to ten wła-

(6) Mahabharata, II, 148.

(7) De Bello Gallico, V, 14.

(8) *Marschal*, l. c. str. 132—133. O poliandryi w ogólności patrz u M. Lennana l. c., „Journal of Ethnol. Soc.“ London 1869, str. 119; oraz ciekawą pracę pułkownika Marschall'a, powyżej cytowaną. M. Lennan uważa obyczaj Lewiratu czyli obowiązku ciążącego na bracie nieboszczyka, zaślubienia jego wdowy, jako ostatni ślad wielomeżstwa. Lewirat spotykamy u Hebrajczyków (Deuteronomium XXV 5—11; Ruth I, 11—13); u Hindusów (Iust. de Menn. c. III, § 173; IV, 57—58, 182; Asiatic Res III, 35); u Druzów i Arabów w Syrii, u Mongołów, Ostyjaków, Czerkiesów c. w. i. (Latham l. c. I, 312. 346, 455; II 463; M. Lennan, l. c. 178—207); u Malajczyków z Sumatry, kiedy małżeństwo przez *Joojoor* zawartem zostało t. j. kiedy żona kupioną była; u wielu ludów z Afryki, Brazylii; Nowej-Kaledonii, wysp Karolińskich i. w. i.

śnie, który dziecię zwodził, termin ten przedewszystkiem właściciela oznacza: obok wyrazu *Ojciec* Aryjowie inny posiadali dla wskazania *rodzica*. Ojciec jako rodzic (życiodawca) po sanskrycku *ganitar* się nazywa, jako właściciel zaś—*pitar*. Tak więc, ażeby myśl zupełną oddać, Wedy obydwu wyrazów złączonych używają; „*pitâ-ganitâ*“ (pater-genitor, ojciec-rodzic) (9).

Kiedy instytucja małżeństwa do obyczajów ostatecznie weszła, ponieważ właściciel prawie zawsze był rodzicem, w końcu więc w języku potocznym zwały się razem oba te pojęcia, tak różne w oczach naszych: ojcownictwa i własności.

§ 3. Trudności na drodze do założenia rodziny patryjarchalnej: prawo własności klanu matczynego.

Prawdziwe ojcownictwo datować się zdaje jedynie od czasu, w którym pewien rodzaj własności osobistej pod formą małżeństwa tolerować zaczęto. Trzeba było w samej rzeczy zapewnienia wyłącznego prawa wła-

(9) *Rig-Veda*, I 166, 33. *MuxMüller* Mythol. Compar w przekładzie Perrot'a str. 29. Paryż, 1873 r. Filologowie powszechnie słowo *pater* od pierwiastku *Pâ* wywodzą, który posiada znaczenie: opiekowania się, utrzymywania, strzeżenia, karmienia, bronienia, lecz nigdy rodzenia; inni, jak *Fick* (*Woert. der Indogerm. Grundsprache* str. 107) wyprowadzają je od pierwiastku *Pat*, panować; w każdym razie żaden z tych pierwiastków pojęcia ojcownictwa fizycznego nie zawiera. „Latynowie i Grecy zapożyczyli u pierwotnego języka aryjskiego pierwiastku *pa* i *pi*, w słowach *patir* (pan) i *pitar* (ojciec); z nich jedno słowo z podwójnym znaczeniem utworzyli—*πατήρ pater*,—i kiedy słowniki słowo to zapisały, już w niem tylko znaczenie *ajca* widziano, które pojęcie pana po-

sności do żony, aby mąż mógł się za ojca swych dzieci uważać, aby mógł im dać swoje imię i rodowód po linii męskiej ustalić. Ten rodzaj związku małżeńskiego mógł się wytworzyć wcześniej u pewnych plemion wojowniczych, w łonie których prawo własności pewną cechę stałości posiadało i które miały zwyczaj trzymać w zamknięciu swe żony u plemion sąsiednich schwyta-
ne; podobny zwyczaj mógł jedynie zaufanie wierności małżeńskiej wzbudzać i w skutek tego do rodowodu po linii męskiej prędko doprowadzić.

Lecz u wielu ludów ów ustrój matrymonijalny nie zdaje się swego powstania gwałtowi zawdzięczać od kupna lub sprzedaży kobiety pochodzi. U nich instytucje prawa własności przechowały długo przestarzałe formy rodziny na zasadzie macierzyństwa opartej i stopniowo jedynie pozwalały mężowi siebie uważać za niezaprzeczalnego pana żony i dzieci, przez nią na świat wydanych.

U większości rodów barbarzyńskich jednostki, które się za krewnych uważają powszechnie razem mieszkają i wspólnie dobrami rodziny władają (10).

ehłoneło: przetłumaczono więc słowa *divum pater*, *πατήρ ἀνδρῶν τε θεῶν τε*—ojciec bogów i ludzi—nie myśląc o tem, iż Zeus-Jowisz nie ma dzieci na Olimpie i że, podług podania, nie stwarzał ludzi, lecz chciał ich zniszczyć. [E. Bournouf. Essai sur le Veda. str. 61. Paryż, 1863 r.]

(10) Siedziba ta, w łonie hordy wydzielona, często służyła do odróżniania grupy krewnych od grup sąsiednich; wspólne pomieszkanie u wielu ludów stało się znakiem widowym pokrewieństwa; wszyscy, razem mieszkający, tworzyli *dom*, które to słowo w naszych nawet językach znaczenie synonimu rodziny zachowało.

Kobiety stanowiły część składową majątku rodziny, a przeto razem z ojcowizną pozostać musiały.

Od czasu w którym związki z obcymi ludźmi zawierac poczęto, rodzina z początku sprzedawała prawo używania dziewczyny, a nie samą dziewczynę. Za naszych czasów jeszcze u wielu ludów, małżeństwo nie daje prawa mężowi zaprowadzić żonę do własnej swej siedziby, jest on zmuszonym zamieszkać w chacie lub w wiosce tej, którą zaślubił.

Na Sumatrze nawet dawniej istniała forma małżeństwa *Ambel-Auak* zwana, która już dziś w niepamięć poszła, oddająca męża i jego potomków na własność nieograniczoną rodziny żony (11). Zięć w takim małżeństwie położenie pośrednie między synem i dłużnikiem zajmował; wszystkiego w domu używał, lecz nic na własność nie posiadał; rodzina mogła go podług swej własnej chęci wypędzić i chociażby miał dzieci, takim go puścić, jakim przyszedł.

Podobnego rodzaju obyczaje małżeńskie praktykują się jeszcze u Kokchów z Indyj i na Cejlonie w formie małżeństwa, pod nazwą *Beena* znanej (12). Być może, iż one dawniej Chińczykom obcemi nie były; jeden z oddziałów kodeksu karnego Państwa Niebie-

(11) *W. Marsden* l. c. str. 262. Jeżeli mąż nie ma córek ze swego małżeństwa to może czasami się wykupić, płacąc *joojoor*. Lecz jeżeli córkę posiada, wyzwolić się daleko mu jest trudniej, ponieważ rodzina ma również do niej prawo, tom II, str. 46, przekład Perrbud'a. Paryż, 1788.

(12) *Mac-Lennan* l. c. str. 189.

skiego jest poświęcony „zięciom, z domu ich teściów wyrzuconym“.

„Ktokolwiek z domu swego wypędzi tego, którego za zięcia przyjął i innego na jego miejsce przyjmie ma być karanym 100-u uderzeniami..... Jeżeli żona w tem wypędzeniu udział przyjmowała, tejże samej karze podlegać ma (13)“.

Słusznie też przypuszczać możemy, iż trudności, na przeszkodzie w czasach barbarzyńskich zdobyciu małżonki stojące, wielkiej były wagi. Dla kupienia żony trzeba było, aby jednostka, w charakterze nabywcy rodzinie się przedstawiająca złożyła sumę wartości, odpowiednią wartości kobiety, o którą się ubiega, i suma ta tem jest większą, im biedniejszą jest ludność miejscowa. Rzadko też konkurent mógł odpowiednio wynagrodzenie uiścić, czy to żywnością, lub bydłem; a najczęściej cenę swej żony spłacał przez pewien określony czas służby rzeczywistej lub niewolnictwa w domu teścia jak np. Jakób w domu Labana. Sposób zapłaty najbardziej ze wszystkich jest rozpowszechnionym u ludów barbarzyńskich: również często spotykamy go w Azji, Afryce i w obu Amerykach (14).

(13) Ta-Tsing-Leu-lee. Lois fondamentales du Code pénal de la Chine, przekład francuz. przez G.-Th. Staunton. Paryż. 1812, 1.187 sekeyja CIV.

(14) Martius Ureinwohner Brasiliens. Munich, 1832.

Mniej powszechna forma nabywania polega na zamianie siostry na małżonkę; u Malajezyków małżeństwo to jest pod nazwą *addat-seebaye* znanem (Marsden l. c.). Ten sam zwyczaj u pewnych ludów w Abissynii panuje; jeżeli mąż nie ma siostry, to idzie na

U innych jak np. u pewnych plemion indyjskich w Ameryce, chociaż mąż nie jest zmuszonym do przebywania w rodzinie swej żony i ma prawo mieszkać we własnej chacie, mimo to znajduje się w stanie prawdziwej niewoli względem rodziców swej małżonki; winien im oddawać część lub całą zdobycz swego polowania, i od tej uciążliwej daniny zwolnionym zostaje dopiero po urodzeniu córki. Dziecię to jest uważanem jako zrównoważenie ceny kupna matki i za własność wuja (15), który ją częstokroć, po dojściu do dojrzałości, poślubia, jak to ma miejsce u Reddyjów z Indyj południowych (16) i u Ostyjaków w Azji.

Prawo to własności, które wujowi przysługuje, jako głowie rodziny, na zasadzie macierzyństwa opartej, nie jest faktem wyjątkowym.

W wielu okolicach kupno żony nie daje jeszcze prawa własności mężowi nad dziećmi z nią zrodzonymi; dzieci pomimo sprzedaży ich matki, jeszcze są uważane za należące do rodziny żony; ojciec, by się stać swych własnych dzieci właścicielem, musi je osobno od krewnych matki *kupować* i oddzielnie za nie płacić. U Makololów w Afryce, zięć daje teściowi pewną określoną sumę, mówi Liwingston (17), „by znieść pra-

wyprawę i kradnie kobietę u jakiegokolwiek odległego plemienia; służy mu ona do skutecznienia zamiany (*H. Salt Voyage en Abyss., en 1809 et 1810. Weimar, 1815.*)

(15) *Lafitau* I, 557 i 561.

(16) *Dubois* l. c. I, 10 „W Indyjach nie tylko ma prawo lecz obowiązek zaślubienia córki swej siostry“.

(17) *Livingstone* Neue Missionsreise in Süd-Afrika t. I, str. 317. Lipsk i Jena 1866.

wo tego ostatniego do dzieci, które córka jego na świat wyda“. Bez tej ostrożności dzieci by należały do dziada po matce i ojciec ich nie miałby żadnej nad nimi władzy. Podobny zwyczaj istnieje u Kimbundów z Afryki południowej (18) i u Fantyjów z Wybrzeża Złotego.

Na wyspie Timor (19), na wyspach Zondzkich, również zięć nabywa od swego teścia zrzeczenie się praw własności do potomstwa jego córki; jeżeli suma całkowicie wypłaconą nie była, teść dzieci sobie przywłaszcza. Na wybrzeżu Zanzibarskiem, jeżeli żona umrze bezpotomnie, teść zwraca mężowi cenę, zapłaconą przy kupnie. U Limbusów z Indyj (z okolicy Dardżeliny) synowie wówczas tylko stać się mogą własnością swego ojca, jeżeli ten pewną sumę matce zapłaci: wtedy imię otrzymują i do plemienia ojcowskiego wstępują, córki zaś pozostają z matką i do jej plemienia należą (20).

Często nawet prawo cywilne nie daje ojcu środków do otrzymania swych dzieci drogą osobnego nabycia. W Afryce, na całym wybrzeżu Gwinejskiem,

(18) Ladislas Magyar. *Reise in Süd-Afrika*, in Petermau's Mittheilungen aus I. Perthes geog. Astalt. Gotha 1857.

(19) *Van Hogendoop* Anaal. de Malte-Brun, VI, 305. U Bizajów, krajowców z wysp Samar i Leyte (Filipińskie) narzeczony, który u swych przyszyłych teściów 2, 3 lub 5 lat służy, płaci oprócz posagu pewną sumę matce swej żony, jako wynagrodzenie za mleko, którym ona swą córkę karmiła (Bigay-Susu). *F. Jagor* Reisen in den Philippinen str. 235. Berlin, 1873.

(20) *Campbell* Trans-Ethn. Soc. nowa seryja, VII, str. 155

jakoteż i u wielu plemion z Afryki Środkowej, u Buzów Bareów (21), Wuamrimów (22), Kimbundów (23), Bassutów (24), brat matki całkowicie posiada na własność dzieci swej siostry i nadmierną ma nad nimi władzę; ich życie i wolność do niego bez żadnej kontroli należą; on to a nie ojciec, ma prawo sprzedać je, „prawo nieprzedawniające się—pisze Burton—przez opinię przyznane, wbrew ojcu i matce jemu przysługujące“. U wszystkich prawie ludów, u których rodowód po linii żeńskiej się wywodzi, prawo to rodzinne, jakieśmy już o tem wyżej nadmienili, przyczyniło się do oddania bratu matki roli i praw, które w rodzinie patryjarchalnej przeniesione zostały na ojca i męża.

Kupno więc prawa zaślubienia nie zawsze oddawało mężowi na całkowitą własność żonę i dzieci, i mniemać możemy, iż starożytny sposób następstwa po linii żeńskiej przechowywał się aż do czasu, kiedy sprzedaż przelała całkowite prawo własności na nabywcę. Dokąd istniało pokrewieństwo na zasadzie macierzyństwa oparte, dopóty władza męża nad dziećmi i żoną, była jakby urągowaniem: organizacja takiej rodziny dawała dzieciom, w osobie braci ich matki, przyrodzonych przeciw władzy ojcowskiej obrońców i sama żona często w imię pokrewieństwa szukała

(21) *Munzinger* l. c. str. 477.

(22) *Burton. Voy. aux Grands Laes de l'Afrique orientale.* str. 37. Paryż, 1862.

(23) *L. Magyar* l. c. str. 149; 1859.

(24) *Casalis. Les Bassoutes*, str. 190. Paryż, 1859.

u swoich blizkich pomocy przeciw mężowi. W pewnych okolicach poparcie, które żona znajduje w swej własnej rodzinie, tak jest silne, iż ona poprostu tyranizuje tego, któryby jej panem być powinien, a węgierski podróżnik Magyar (25), twierdzi: iż żony w królestwie Bihe, w Afryce południowej, prawdziwymi despotkami zostają, jak tylko je większa ilość krewnych podtrzymuje.

Tego rodzaju przykłady dosyć są liczne, aby można było przypuścić, iż u wielu ludów mąż musiał, pod panowaniem pokrewieństwa na zasadzie macierzeństwa opartego, istotnych trudności doświadczyć, by się od jarzma rodziny żony uchylić; przy każdym z jego strony usiłowaniu wyzwolenia się musiał z całym rodem krewnych lub szwagrów ścierać się, którzy razem z siostrą trzymali i ustępowali mu rozmaite przywileje prawa własności jedynie pod warunkiem stopniowego ich kupowania.

Ród taki bywał czasami bardzo licznym i dziecię mogło mieć około 1000-a wujów. Cesarz Baber, założyciel cesarstwa mongolskiego w Dehli, wspomina w swych pamiętnikach (26) o jednym ze swych namiestników, Lenger-Chanie, który całe plemię wujów posiadał (Dzendżuheh, lud w górach Pendżabu mieszkający).

(25) *L. Magyar Reisen in Süd-Afrika* (1849—1857). Pest Lipsk 1859, str. 236.

(26) Przekład francuzki *de Courteille* t. II, 57. Paryż, 1871.

Łatwo więc zrozumieć, iż pod panowaniem takich instytucyj wszystkie usiłowania męża ku temu dążyły, by żonę swą, dobrowolnie lub gwałtem do swego plemienia pośród swych towarzyszy i krewnych zaprowadzić i tam rodzinę od jego jedynie władzy zależną założyć.

§ 4. Związek właściciela z jego niewolnicą—rodzina patryjarchalna.

W pewnych krajach dziś jeszcze widzieć możemy przejście społeczeństw, na zasadzie macierzyństwa opartych, w społeczeństwa patryjarchalne. Szczególnie w Afryce spostrzedz można powtarzające się usiłowania ze strony mężczyzny zerwania z dawnym ustrojem rodziny, podług którego dzieci li tylko krewnych po matce uznają, a dla niego prawie zupełnie są obcemi.

U Kimbundasów, które to plemiona są na zasadzie pokrewieństwa przez kobiety uorganizowane, dzieci zrodzone w małżeństwie (które to słowo oznacza związki przez zwyczaje miejscowe za prawne uważane) należą do wuja, mąż zaś nad nimi żadnej władzy, żadnego nie posiada prawa. Przeto ojciec tych tylko za *prawdziwych swych synów uważa*, których miał od żony—niewolnicy; oni bowiem jedni są w jego mocy i im tylko swój majątek osobisty pozostawia (27). To samo zjawisko spostrzegamy u Fellatahów, u Fantyjów i kilku ludów barbarzkich: mąż dąży do uchylenia

(27) *L. Magyar*, l. c. str. 256 i 284).

się od podrzędnej roli, którą mu dawne prawa wyznaczają jako ojcu i jako mężowi; majątek swój przekazuje nie synowi, którego mu prawa żona zrodziła, lecz temu, którego miał od niewolnicy—lub dziecku przybranemu—w braku zaś ich, jednemu ze swych ulubionych niewolników; syn zaś w małżeństwie spółdzony po matce swojej jedynie spadek otrzymuje (28).

Powyższe przykłady pokazują, iż mężczyzna dąży do założenia rodziny własnej, w której by jego

(28) „Fellatahowie mają zwyczaj adoptowania dzieci chociażby mieli własnych synów lub córki; w takim razie dziecię przybrane jest ich majątku spadkobiercą“. *Douham's travels in Afrika*, IV, 131.

„U Wanganueezów (na południe od jeziora Wiktorya-Nyaura) panuje szczególny zwyczaj, iż dzieci z niewolnicy spółdzone są spadkobiercami po swym ojcu, dzieci zaś od żony są wyłączone od dziedzictwa“. *Borton i Speke. Expédition du Zanzibar au Tanganyika et au lac Nyanza*, t. II, str. 215. Lipsk, 1861.

„W królestwie Faut spadek otrzymują, za wyłączeniem syna, który jedynie po matce majątek dziedziczy; majątek ten często znacznym bywa, wcale od męża niezależny, bo mąż żadnego nie ma prawa do tego, co żona po swej rodzinie dziedziczy“. *Bowdich Observations sur le gouvernement les Ashautees, Collection de Voyages Walckenaer*, XV, str. 98.

Plemiona Tuaregów, które rodowód po linii żeńskiej prowadzą, dwa sposoby dziedziczenia posiadają: majątek nieosobisty, wspólnie przez wszystkich członków zdobyty lub za ich współdziałaniem przechowany, przechodzi, prawem dawnego zwyczaju starszeństwa, bez podziału do *najstarszego syna najstarszej siostry*; majątek zaś osobisty, pracą osobistą zebrany, pieniądze, uzbrojenie, żywność, wszystko co siłą jednego człowieka przechować może, po śmierci ojca do jego *własnych dzieci* przechodzi. *H. Duveyrier. Les Touareg du Nord*, str. 397. Paryż, 1864.

prawdziwi synowie, nie do „matrimonium“, lecz do „patrimonium“ należeli, t. j. jego spadkobiercami byli.

Związek właściciela z niewolnicą jego jest symptomatem blizkiej zmiany w ustroju matrymonijalnym wielu ludów afrykańskich. Obecnie właśnie u pewnych plemion berberskich spostrzegamy widoczną dążność u mężczyzn do zaślubienia raczej niewolnic niż kobiet z ich własnego plemienia, z racji niższości, na jaką skazują ich obyczaje miejscowe w obec rodaczek (29). Te ostatnie takiej swobody używają, iż ich mężowie żadnych nie mają środków opierania się złemu prowadzeniu żon: „nieograniczona pani swego majątku, swych czynności, swych dzieci, które do niej należą i imię jej noszą, dumna kobieta idzie dokąd się jej spodoba i prawdziwą władzę posiada (30)“. Organizacja rodziny na zasadzie macierzyństwa zrodziła, jak się zdaje, w pewnych krajach obyczaje całkiem z przewagą męzkowską niezgodne. Na wyspach Maryjańskich krajowcy również, jak w Afryce, obawiają się wstępować w związki małżeńskie ze swemi rodaczkami, którym posłusznymi być muszą i żon szukają sobie między niewolnicami, którym rozkazywać mogą (31).

(29) *Richardsohn*. Bericht uber eine Seudung nach Central-Afrika in 1850—51. Lipsk, 1853. Porównaj *tegoż autora Travels in the grest Desert of Sahara*, II, 343. London, 1848. *Degraxdepré* l. c.

(30) *Duveyrier* l. c. — *A. Girand-Telon*. La Mere str. 44 i następne.

(31) *Le Gobien*. Hist. des îles Mariannes; *Meiners*, Hist. du sexe féminin. Hanower, 1788, str. 105.

Stosunki ojcowstwa u ludów tych, jak się zdaje, jedynie ustalić się mogły w skutek usiłowań mężów—ustanowienia własności osobistej; prawo do spadku, po ojcu przeniesione na dzieci z niewolnicy, stanowi przejście do rodziny patryjarchalnej. Jeżeliby tak wszędzie było, to dzieci nieznacznie podniosłyby się ze stanu niewolników do spółników swego pana; ten ostatni, aby sobie z ich strony na stare lata opiekę zapewnić, za osobisty interes by poczytywał udzielenie im za swego życia prawa współwłasności jego dóbr, a tem samem prawa dziedziczenia po swej śmierci (32).

Prawo dziedziczenia mogło się nawet stać prawną oznaką pokrewieństwa dzieci z tymi, po których spadek otrzymują, i przypuścić można, iż z biegiem czasu system następstwa po linii żeńskiej zniknął u ludu, który żadnego nie nadawał znaczenia pokrewieństwu, pozbawionemu przywilejów patrymonijalnych; stare więzy, łączące dziecię z rodem matczynym zupełnieby osłabły, od chwili, w której nominalnymi się stały (33).

§ 5. Jak prawo spadku bezpośrednio mogło zmienić organizację pokrewieństwa.

Na poprzedzających stronnicach wypowiedzieli-

(32) *M. de Laveleye* (Les formes primitives de la propriété. Revue des Deux-Mondes z 1-go lipca, sierpnia i września 1872 r.), zwraca uwagę, iż w mirze rosyjskim, prawo do spadku nadaje nie krew lub pochodzenie, a bardziej istotna zasada współudziału w pracy, która wytworzyła dobra, mające być podzielonemi.

(33) *Mae Lennan*, który powyższy pogląd przyjmuje, mniema, „iż prawo spadku od chwili, w której własność silnie wzrosła, stało się pokrewieństwa oznaką (the test of kinship)“ l. c. str. 248

śmy zdanie, iż porządek następstwa po linii męskiej mógł być uwarunkowanym przez zmiany w prawie własności, ustrój którego u ludów barbarzyńskich despotycznie nad organizacją cywilną panuje.

Możemy przytoczyć uderzający przykład sposobu, w jaki prawa własności, szczególnie zaś prawo spadku, wpłynąć mogły na system pokrewieństw w cywilizacjach pierwotnych.

Prawo, które u Basków, aż do zeszłego wieku normowało przekazywanie własności, bezpośrednio określało charakter pokrewieństwa i organizację rodziny. Stosownie do tego czy *dziedzicem* domu był mężczyzna lub kobieta, dzieci *nazwisko ojca* lub *nazwisko matki* nosiły i uznawały następstwo po linii męskiej lub żeńskiej (34). Cechę charakterystyczną prawa Basków stanowi, zostawienie losom urodzeń rozwiązanie kwestyi, czy w rodzinie następstwo po linii męskiej czy żeńskiej ma mieć miejsce. Kodeks spadkowy powoływał pierworodne dziecię bez różnicy płci do dziedziczenia majątku.

Jeżeli pierworodnem była dziewczyna, to ona w charakterze dziedziczki, głową domu i majątku rodzinnego się stawała; po wyjściu za mąż pozostawała nadal w domu, w którym po raz pierwszy światło

(34) *Eug. Cordier*, le Droit de famille aus Pyrénées. *Revus hist. de Droit français et étranger*. Paris, 1859, str. 257—300; 353—396; 492—520. Instytucje cywilne Basków dopiero w r. 1768 zreformowane zostały. Baskowie są potomkami starożytnych Iberyjczyków: wszystkie rysy ich prawa politycznego i domowego świadczą o wysokiej starożytności.

dziennie ujrzała; jej mąż *porzucił swe nazwisko* i nazwisko swej żony przybierał, *dzieci również nazwisko matki nosiły*. Jeżeli zaś przeciwnie dziedzicem był syn, to dzieci nosiły nazwisko ojca i jego władzę uznawały.

Za naszych nawet czasów, pomimo kodeksu cywilnego, osobliwsze to prawo starszeństwa utrzymuje się, jako fakt z woli rodziców wypływający. Wszystko to czem im prawo zarządzać pozwala najstarszemu dziecku pozostawiają... i chociaż kodeks cywilny zmienił prawo spadkowe na korzyść młodszych dzieci, te ostatnie jednak całkowitych swych praw się nie dopominają.... Jeżeli pierworodnem jest córka i jeżeli ją za mąż wydadzą, to ona równych, jak i syn przywilejów używa. Jej nazwisko do nazwiska męża się dodaje i dzieciom przekazuje; podobne dodatki wcisnęły się nawet do ksiąg stanu cywilnego. Zwyczaj nadaje jeszcze synom dziedziczek nazwisko domu w którym urodzili: jeżeli ci, rodzinne strony rzuciwszy, potem do nich ideami naszej cywilizacji napojeni powrócą, ze zdziwieniem czasami spostrzegają milczenie, którem pamięć ich ojca jest pokryta, i napróżno starają się zrzucić z siebie nazwisko swej matki (35)“.

Kobieta u Basków tak, jak i mężczyzna może rodziną rządzić i być jej przedstawicielką i imię jej przekazać. „To pogląd zasadniczy—mówi Cordier—będący w osnowie zwyczajów z Barége, z Lovédan, dawnego prawa wiejskiego z Béarn, zwyczajów baskijskich we Francyi, zwyczajów biskajskich; pogląd głęboko

(35) *Cordier*, l. c. str. 516.

zakorzeniony, starożytny, którego żadne najście ludów w epoce historycznej nie mogło do tych krajów zanieść; pogląd właściwy mieszkańcom tych krajów, szczególnie zaś Basków, którzy z nich są najdawniejszymi; owoc samorodny ich natury; głos pierwotny ich sumienia, którego echo przez tyle wieków powtarzane do naszych doszło czasów (36)“.

Uparte trzymanie się tych zwyczajów i stanowisko uprzywilejowane, które prawo dziedziczne – kobiecie w zeszłych wiekach przyznawało, mogą być jedynie skutkiem zwyczaju stałego i powszechnego z dawnych czasów; można nawet przypuścić, iż w zamierchłej epoce przodkowie Basków znali jedynie *polkrewienieństwo przez kobiety* i że porządek następstwa po linii męskiej jest dziełem stosunkowo niedawnej reformy. Strabon (37) znowu pisząc, iż za jego czasów u Kantabrow „*córki po swych rodzicach dziedziczyły i o wyposażeniu swych braci myśleć musiały* (38), nie znał, jak się zdaje, wyjątku ze sposobu tego spadkowego, z kąd należałoby wywnioskować, sądząc z przykładu „dziedzi-

(36) *Cordier*, l. c. str. 284.

(37) *Strabon*, III, 165.

(38) Porównaj ciekawy ten ustęp Strabona z cytata Herodota w rozdziale VI § 2, przyłączonej przez nas, o córkach, które prawem zmuszono były rodziców swych starych utrzymywać—co pozwalałoby przypuszczać, iż one zwykle pierwszeństwo co do dziedzictwa przed mężczyznami miały. U Tuaregów własność ziemską jest w ręku kobiety, również u Nairów z wybrzeża Malabarskiego i kilku innych ludów w Indyjach podległych ustrojowi rodziny na zasadzie macierzyństwa opartej

czek“ baskijskich, iż nazwisko wówczas też po linii żeńskiej przechodziło. W następnym wreszcie rozdziale ujrzymy, iż u Basków, jak i u starożytnych Iberyjczyków, przy urodzeniu dziecka dziwny obrząd się odprawiał, który wskazywać się zdaje, iż pokrewieństwo między ojcem i synem pojmowanem było *na wzór* istniejącego między matką i dziecięciem, t. j. u ludów tych porządek następstwa po linii męskiej był instytucją późniejszą niż—po linii żeńskiej.

Prawo starszeństwa u Basków i pochodzący od niego charakter następstwa wypływają z jednej zasady: zachowania dóbr w domu bez podziału lub wydzielienia; dziedzic jest właściwie tylko rządcą dóbr rodzinnych; czy jest mężczyzną, czy kobietą, nigdy nie ma prawa domu opuścić; jeżeli owdowieje i w powtórne śluby wstępuje, nie może dzieci wywieźć z domu, w którym się urodziły: te ostatnie wraz z majątkiem do najbliższych krewnych zmarłego dziedzica—małżonka przechodzą.

Niezmienny zwyczaj, przez tą samą myśl zachowania w rodzinie majątku natchniony, dziedzicowi z dziedziczką w związku małżeńskie wstępować niepozwalał; każdy dziedzic był zmuszonym do zaślubienia młodszej z innej rodziny córki i odwrotnie.

Też same prawa odnajdujemy na drugim krańcu ziemi, u Japończyków. Zwyczaj powszechny zabrania starszemu synowi, najstarszą z innej rodziny córkę poślubić, ponieważ tak, jak to u Basków miało miejsce, ani jeden, ani druga domu, w którym się urodzili opuścić nie mogą. Najstarszy syn—dziedzic nie ma prawa

domu ojcowskiego porzucić; żona jego do niego się przenosi i jego nazwisko przybiera. Również po wyjściu za mąż najstarsza córka nie może w innym domu, prócz rodzinnego, zamieszkać; mąż z nią razem mieszka i jej nazwisko nosi. Jeżeli syn młodszy z młodszą córką się ożeni, i gdy ojciec pana młodego zbuduje lub kupi nowy dom dla swego syna, młody mąż zachowuje własne nazwisko i żona też je przybiera; lecz jeżeli ojciec panny młodej dla młodego stadła ofiaruje dom, mąż traci swe nazwisko i nosi takowe swej żony (39).

(39) Morgan, l. c. str. 428.

ROZDZIAŁ IV.

§ I. Czy pokrewieństwo było właściwością pewnych ras, czy też trzeba w tej instytucyi powszechne prawo rozwoju ludzkości uznać?

Rodzina, podług przedstawionej przez nas teoryi w postaci drzewa się rozwija: z pnia wyrasta kilka głównych gałęzi, te się na mniejsze dzielią, ostatnie zaś w końcu na małe gałązki. Innemi słowy, skupienia krewnych sprowadzają się stopniowo do coraz mniej liczących grup członków, oraz pojęcie związku krwi, które nas w początku swą rozległością uderza, dochodzi do tego, iż w czasach historycznych szczupłe stosunkowo koło jednostek obejmuje.

Czy jedna ta formuła jednakowo do wszystkich odłamów rodzaju ludzkiego zastosować się daje i czy wyższe rasy, jak Aryjowie i Semici w rzeczy samej podług podobnego prawa się rozwijały? -

Bachofen, Mac-Lennan i Morgan(1), zgadzają się w tej materii, mniemając, iż ludy te w zamierzonych czasach znały odmienną formę rodziny od tej, która się na władzy ojcowskiej opiera, i że Grecy i Rzymianie w szczególności doszli do rodziny, opierającej się na zasadzie następstwa po linii męskiej, jedynie po całym szeregu przemian.

Lekkomyślnem się wydać może wypowiedzenie stanowczego zdania w tak ważnej kwestyi, bez dostatecznych do jego poparcia dowodów, a przyznać należy, iż takowych prawie zupełnie brakuje. Brak ten doprowadził nas nawet kilka lat temu w studyjum o tym przedmiocie (2) do upatrywania w instytucjach tak głęboko się różniących, jak—rodziny na zasadzie macierzyństwa i ustroju patryjarchalnego, oznaki radykalnej różnicy między rasami, jednej lub drugiej formy rodziny używającemi. Wskazówki co do praw macierzyńskich, u ludów starożytności klasycznej zebrane, nie zdawały się nam wówczas do zasobu historycznego Aryjów i Semitów należeć, lecz właściwość lu-

(1) *Bachofen*. [Muterr. 29], mówiąc o prawodawstwie z pierwszych czasów istnienia Rzymu, w kwestyi ojcowstwa robi uwagę, iż stopnie pokrewieństwa w epoce historycznej uznane, nie mogą dać wyobrażenia o ilości jednostek oskarżeniu w ojeobójstwie podległych.

M.-Lennan mniema odnajdywać u Semitów pewne ślady dawnego pokrewieństwa przez kobiety; l. c. 219. *Morgan*, l. c. 474, 492 przypuszcza, iż dawni przodkowie Aryjów i Semitów używali systemu rodziny, opartej na zasadzie następstwa pokoleń.

(2) Giraud-Teulon. l. c.

dów przez tamte zalanych stanowić. Od chwili zjawienia się na widowni dziejowej wielkich ludów starożytności klasycznej widzimy, iż one posiadają (3) instytucję małżeństwa, jakoteż ustroj rodziny na stadle małżeńskim oparty, głęboko od tego odmienny, cośmy postrzegali u krajowców Azji południowej, w Afryce i Ameryce.

Najstarsze źródła sanskryckie głęboki okazują wstręt do heteryzmu (4), od którego system pokre-

(3) Pod małżeństwem rozumiemy związek jednego mężczyzny z jedną lub wielu żonami, de wierności małżeńskiej obowiązani. Najważniejszym momentem przy określaniu etycznego charakteru związku jest ilość mężów, a nie ilość żon; wielożenstwo więc nie może być pomieszczone jako oddzielnie stojąca instytucja, któraby przez swe istotne cechy od jednożenstwa była odmienna; jak w jednej tak w drugiej formie pewność ojcowstwa i wierność żony odnajdujemy. Wielożenstwo jest w rzeczy samej najczęściej jedynie przejawem prawa własności, świadectwem bogactwa męża. Bogaci jedynie wielką ilość żon posiadać mogą. Jednożenstwo, jako instytucja u barbarzyńców powszechna, początek swój ubóstwu mass zawdzięcza, i nie była tak, jak myślą niektórzy podróżnicy, „narzuconą“ przez kobietę mężczyźnie — instynktowo ku wielożenstwu się skłaniającemu. Żony przeciwnie u dzikich bardzo się cieszą, jeżeli ich mąż „nową żonę“ poślubi i widzą w przyłączeniu nowej niewolnicy ulżenie własnej pracy. W końcu poligamię odnaleźć możemy np. w Afryce u ludów, u których panuje pokrewieństwo po linii żeńskiej.

(4) Patrz z jaką pogardą wyraża się Mahabharata o tych wstępnych „kurusach z północy“ (krajowcy z północnego Indostanu), które w heteryzmie się lubują. Kazirodztwo jest myślą nie do zniesienia (*d'Eckstein* pisze w tej kwestyi kilka wymownych kart w „*Renarchéologique*. Rok XV. 1859, str. 456. *Les Cares on Cariens de l'Antiquité*).

wieństwa podług następstwa pokoleń i rodzina na zasadzie macierzyństwa oparta, początek swój biorą.

Trzeba więc z największą bacznością z temi rasami postępować i nie twierdzić bez przekonujących dowodów, iż one instytucjom niższego rzędu, w powyższych paragrafach przedstawionym, hołdowały.

Przy braku podobnych dowodów, czy ma się zasadne przypuszczenie, iż wszystkie rasy z tego samego stanu pierwotnego wyszły i w pochodzie swym po tych samych drogach kroczyły? Pozorna logika faktów doprowadziła nas do upatrywania w rodzinie, na zasadzie macierzyństwa opartej, nieuniknionego stadyjum rozwoju każdej cywilizacji pierwotnej, oraz do uznania w organizacji patryjarchalnej wyniku powolnego postępu rodzaju ludzkiego po długim już pochodzie urzeczywistnionego; lecz jestże pewnem, iż rozmaite formy społeczne, u różnych ludów postrzegane, mają ze sobą konieczną łączność, jak ogniwa jednego łańcucha i że przyroda wszędzie ten sam proces metodyczny rozwoju ludzkości nakreśliła? Jednem słowem, czy prawo rozwoju społecznego było dla wszystkich ludów jednakiem?

Samo pojęcie „prawa“, które w naszych czasach nad egzegezą we wszystkich gałęziach wiedzy panuje, może nas pociągnąć bezwiednie do uznania za typ po-

Nie zdaje się, aby Semici ten sam wstręt do kazirodztwa czuć mieli (o czem świadczy historia Lota i córek jego); pomysły biblijne są w tym względzie znacznie niższe od pomysłów Aryjskich, podług legendy judejskiej, rodzina mogła się opierać tylko na kazirodztwie w jednym stadle.

wszechny tego, co tylko odmianą było, oraz do upatrywania w stanie szczególnym znamion ogólnego. Wszystko, co nam z niejaką pewnością skonstatować wolno, są to szeregi rozmaitych stanów: co zaś do porządku ich następstwa, to takowy najczęściej za pomocą indukcji ustanowić możemy, a więc z wielką nieufnością przyjmować trzeba wnioski, przez niepewną naszą logikę zdobyte.

Czy więc nie można by było rodzinę, na zasadzie macierzyństwa opartą, i ustrój patryjarchalny uważać raczej za jednoczesne pojawy u rozmaitych ras i w świecie pierwotnym, niż za przemiany po sobie następujące rodzaju ludzkiego?

Co nam dowodzi, iż wszystkie rasy podczas ich niemowlęstwa wstrętnej konieczności heteryzmu podlegały? Czyż nie widzimy jak w świecie zwierzęcym pewne gatunki stale w jednożeństwie żyją (5)?

(5) „Gorille i w ogóle małpy do człowieka podobne żyją w jednożeństwie, jako też i wszystkie zwierzęta rzadkie oraz samotnie żywot pędzące; drapieżne—ssące i ptaki żyją również w jednożeństwie i związek trwa u nich przynajmniej podczas jednej pory roku: to samo da się powiedzieć o gryzoniach zamieszkujących jamy. Warunki otoczenia zwykle o obyczajach wyrokują; zwierzęta drapieżne, zawsze dobrze uzbrojone, jak lwy, tygrysy, żyją parami, samice bowiem bronić się mogą. Zwierzęta przeżuwające, dosyć silnych środków obrony pozbawione, łączą się w stada i idą za samcem, który je w razie potrzeby broni; lecz samiec ten wyrzuca współzawodników, silniejszy słabszych wypędza, a ztąd pozostaje przymuszone wielożeństwo. Zwierzęta, których życie od łaski losu zależne, żyją parami, albowiem połączone w stada pokarmu znaleźć by sobie nie mogły jak np. drapieżne ssaki i ptaki, osty, soko-

Dla czegoż więc u ludzi pewne grupy uprzywilejowane nie byłyby do jednożeństwa zdolne w skutek, czy to usposobień instyktowych, czy też sprzyjających warunków bytu?

Na poprzedzających stronicach było już zaznaczonem, iż ustanowienie rodziny monogamicznej i wierności małżeńskiej, przez zasadę prawa własności wywołanem zostało; lecz czyż jest dowiedzionem, iż zasada ta była powszechną i użyteczną? Czyż *namiętności* nie mogły w utworzeniu społeczeństw pierwotnych tak przeważnej, jak i usrój ekonomiczny, odegrywać roli? Czyż związek dwojga małżonków nie może się związać ze zjawiskiem znanem pod mianem trwałej miłości, jednej z obecnych form namiętności ludzkiej?

ły, koty, wydry, kuny, niedźwiedzie i t. d., z polowania żyjące. Zwierzęta drapieżne, gorzej uzbrojone, są często zmuszone do łączenia się w stada dla szukania żeru np. psy, szakale i t. d. Lecz związki te są tylko czasowe i przypadkowe. Przeciwnie zwierzęta, które na stepach obfity pokarm znajdują np. przeżuwające, gruboskórne i t. p., żyją powszechnie stadami (konie, bawoły, antylopy, owce) i w takim razie z powodów wyżej wskazanych zawsze prawie wielożeństwo ma miejsce. Jaskółki związek na całe życie zawierają, gołębie w jednożeństwie żyją; dzikie kury również, chociaż po oswojeniu, wielożeństwo lub raczej bezładne stosunki płciowe panują,—co jest skutkiem wspólnego pożycia oraz wytepienia kogutów. Rzecz można, że kukułki; które do cudzych gniazd jaja składają, żyją w wielomeźtwie, lecz samica, która nie zwija gniazda i stałego pomieszkania nie ma, nie jest wcale własnością kilku mężów. Pędząc żywot w ustawicznych wędrówkach z drzewa na drzewo, łączy się ona ze wszystkimi samecami, których napotyka, a więc wolną od jarzma małżeńskiego pozostaje“.

Podług przyrodników moglibyśmy w królestwie zwierzęcem odnaleść rozproszone wszystkie prawie instynkta rodzaju ludzkiego.

A więc zamiast systematycznego łączenia instytucyj po świecie pierwotnym rozsianych, czyż nie powinniśmy raczej badać, czy w powstaniu obecnie istniejącej rodziny, inna jakaś siła, niż brutalna konieczność ekonomicznego rozwoju, przyjmowała udział? Czyż nie powinniśmy w szczególności oznaczyć udział pierwiastków psychologicznej natury w budowie dawnych społeczeństw, a wreszcie poznawszy specjalne cechy moralne, rozlicznym odłamom rodzaju ludzkiego właściwe, rasy oddzielnie rozmieścić, podług ich przymiotów moralnych, w tej lub owej spuściznie panujących?

Uznajemy cały powab poszukiwania przyczyn wyższości pewnych ras w dziejach ich strony uczuciowej raczej, niż ich organizacyi cywilnej.

Lecz jeżeli się trzymać będziemy postrzegania faktów, a nie prostych indukcij, to przyznać musimy, iż nie zdaje się, by przyroda w rzeczywistości dla rozwoju ludzkości więcej niż bardzo ograniczoną ilość zasad cywilizacyjnych użyć miała. A jedyną zasadą, dającą się w sposób dotykalny u ludów pierwotnych ocenić, jest zasada prawa własności. Formuła ich cywilizacyi prawie zawsze od formuły, sposobem władania rządzącej, zależy. Jednocześnie z ulepszeniem się sposobu władania—t. j. ze stopniowem dążeniem własności komunistycznej do przejścia na własność prywatną wskutek ogólnego wzrostu bogactwa,—jednocześnie polepszają się instytucyje i obyczaje.

Zaczynać dzieje rodzaju ludzkiego od rodziny patryjarchalnej—znaczy, stawiać instytucyje małżeństwa w pierwocinach naszego rodzaju, oraz przypuszczać, iż

a pewnych wyższych ras w samym początku ich istnienia, samorodnie powstały moralne przymioty, których ta instytucja wymaga: poszanowanie własności osobistej, czystość kobiet, zrozumienie oderwanego pokrewieństwa po linii męskiej, zdolności do fikcyj quasi-filozoficznych np. ojcowstwa i t. d.

Każdy jednak z tych rozlicznych umysłu ludzkiego pojavów, nosi na sobie w dziejach cechę powolnego nabytku: tak więc filozofija musi rozpatrywać cały rodzaj ludzki i rozliczne postępy, po wszystkie czasy i miejsca, jak stadyja czasowe ciągłego rozwoju, wskutek którego rodzaj „człowiek“ do swego obecnego stanu doszedł.

§ 2. Jak przedstawić dotykalnie związek krwi między ojcem i synem.

Czy to instytucję pokrewieństwa po linii męskiej tłómaczyć będziemy przez działanie czynników ekonomicznych, czy też odniesiemy ją do poczucia wrodzonego człowiekowi, przypuszczając istnienie pierwotnej instytucji małżeństwa u pewnych ras,—zawsze jednak chęć połączenia dziecka z ojcem jest bardzo dawną i postrzegamy od najbardziej zamierzchłych czasów rozmaite usiłowania ze strony mężczyzn w celu ustanowienia zasady następstwa po linii męskiej (6).

(6) Usiłowania owe przebijają się nawet w stanie heteryzmu; Herodot (4, 180) i Arystoteles (Pol. II, 4, 13) mówią nam o pewnych ludach w Górnej Libii, u których „co trzy miesiące mężczyźni się schodzili i przedstawiali się wzajemnie. Na tych zebraniach przyznawano domniemanemu ojcu, podług podobieństwa rysów, dziecię, które dotąd przy matee się chowało“.

Lecz jak związek krwi między ojcem i synem wykazać? W systemacie pokrewieństwa, opartem na zasadzie macierzyństwa, było to rzeczą prostą; ponieważ więzy pokrewieństwa między matką i dziecieniem wypływają z samego aktu wydania na świat, pojęcie więc tego związku z faktu najmniej mogącego zaprzeczeniu podlegać, wyprowadzić się dają. Mezyczna zaś nie mogąc swego udziału, szczególnie zaś wyłącznego dowodnie wykazać, mógł jedynie ojcowstwo swe na domniemaniu lub fikcyi prawnej oprzeć.

Ludy zaś w stanie niemowlęctwa będące z trudnością do zrozumienia fikcyi i pojęć oderwanych nakłonić się dają; trzeba im przyjęcie takowych za pomocą aktu dotykającego lub obrzędu zewnętrznego ułatwić. Dzieje świata pierwotnego przedstawiają nam w danej kwestyi jedno z najbardziej ciekawych rozwiązań, na jakie umysł ludzki wpaść może, które świadczy o tem jak myśli ludzkie w zaraniu cywilizacyi niewolniczo dane przyrody odbijały.

Zdawało się wówczas, iż, aby związek krwi między ojcem i synem ustalić, trzeba było odtworzyć proces, łączący dziecko z matką, sparodyjować połów i ojca matce upodobnić, czyniąc z niego *drugą matkę*. Mąż więc był na rolę kobiety w położu skazanym i musiał się do udania porodu przysposobić.

W następstwie tego obrzędu dziecko, dwie matki posiadające (jedną prawdziwą i drugą fikcyjną t. j. ojca, który swoje pokrewieństwo pod formą symboliczną położu wykazał) stawało się *krewnem* swego ojca tak, jak już krewnem swej matki było i teraz już po obu li-

nijach rodowód swój wyprowadzało. Z pomiędzy rozlicznych sposobów wykazania związku krwi między dwoma ludźmi, to naśladowanie przyrody jest symbolem u ludów dzikich najpospolitszym. Mało jest zwyczajów bardziej niż powyżej wspomniany rozpowszechnionych; rozprzestrzenienie zaś jego po najbardziej odległych od siebie miejscach kuli ziemskiej, jego utrzymanie się, aż do naszych czasów, wskazują, iż zwyczaj ten był dla ludów starożytnych formułą najbardziej umysłowości odpowiednią i istotną podstawą uznania ojcostwa. „Jak tylko u Abiponów z Ameryki południowej,—pisze misyjnarz, jezuita Dobritzhofer (7),—kobieta dziecię na świat wydała, zaraz mąż jej, Abipon, do łóżka się kładzie; otaczają go staraniami, zachowuje przez pewien czas dyjetę i przysiędz można, iż on to dziecię porodził. Czytałem o tem niegdyś, lecz śmiałem się z tego, nie mogąc wierzyć podobnemu szaleństwu i przypuszczając, iż o zwyczaju tym barbarzyńskim raczej żartem niż seryjo opowiadano; lecz w końcu samem to własnemi oczyma u Abiponów oglądał“.

Osobliwy ten zwyczaj niegdyś u większości krajowców z Nowego-Świata panował, najczęściej z dodaniem obrzędów religijnych w szczególności zaś w Ameryce południowej, gdzie, jak się zdaje, był powszechnym. U Karaibów ojciec do łóżka się kładzie, ruchy

(7) Historia de Abiponibus. Wiedeń 1784, II, 231. „Vix prolem in lucem editum a femina, videbis illico maritum Abiponem in lecto cubantem..... e. t. c.“.

i jęki położnicy naśladuje i przyjmuje odwiedziny kumoszek z sąsiedztwa, które officyalnie przychodzą mu z powodu szczęśliwego rozwiązania życzenia złożyć (8).

Podobny obrzęd, już przez Strabona u Iberyjczyków (9) zaznaczony, przechował się aż do naszych czasów u ich potomków Basków. W pewnych dolinach Biskai i Guipuzcoa, kobieta, natychmiast po odbyciu położu, łóżko opuszcza, a mąż jej miejsce zajmuje i tak zwane *Couvade* odbywa (10); przyjmuje wówczas życzenia sąsiadów i sąsiadek.

Zwyczaj ów znajdujemy na zachodnim wybrzeżu Afryki, na wybrzeżu Malabarskiem, u plemion turcein-

(8) Zwyczaj udawania położu był postrzegany u Kasai-bów, Arawaków z Surimam i u Chaktasów z Ameryki północnej, przez *du Tertéa* (hist. gén. des Antilles. Paris, 1667, II, 371); przez misyjnarza *de la Borde'a* (Voy. chez les Caraïbes, Leyde, 1704); przez anglika *Brett'a* u tych samych ludów (Indian Tribes of Guiana str. 355); „ojciec—mówi on—zupełnie nago kładzie się na hamak, w pozycyi najbardziej wyzywającej, i tam przez kilka dni, jako chory, pozostaje, przyjmując życzenia od swych przyjaciół, otoczony staraniami sąsiadek, matka zaś nowonarodzonego gotuje w kuchni i nikt się nią nie zajmuje“. Martins uczynił podobne spostrzeżenia nad Koroudos'ami w Brazylii.

(9) *Strabon* 3, 165; „U Iberyjczyków, jeżeli kobiety dziecię zrodzą, to mężczyźni do łóżka wzamian się kładą i każą sobie doglądać“. Pewne poemata (fabliaux) z XII i XIII wieku świadczą nam o istnieniu powyższego zwyczaju w średnich wiekach w górach Pirenejskich (Aucassin et Nicolette; *Legrand d'Aussy* fab. des XII et XIII s. Paryż, 1829.

(10) *Laborde* Hist. de l'Espagne; Paryż, 1834, I, 238. *Quatrefages* Rev. des Deux-Mondes, 1858, t. s. *Giraud-Teulon* l. c. str. 37 i nast. *Cordier* l. c. str. 370.

nych z wysp Moluckich. Marco Polo zauważył go w XIII wieku w Azji Wschodniej, w prowincyi Yunnan (11); wreszcie autorowie klasyczni wspominają o nim u Tibarenów z nad morza Czarnego (Pontus Euxinus) (12), u Korsykanów (13) i u Cypryjczyków (14).

(11) Patrz w tym przedmiocie Tajlora (Tylor) l. c. 294. Tajlor cytuje między innymi—*Biet*, Voy. dans la France Equinoxiale 389; *Fermin*, Deser. de Surinam, Amsterdam 1769, str. 81; *Tschudi* Peru. II, 235; *Spix et Martius* Voy. aux Brésil, str. 1186, 1339; *A. Bastian* (Zeitschr. für Völkerps und Sprach, str. 156—160, 2 zeszyt 5 tomu. Berlin, 1867) i *Max-Müller* (str. 323—324. Paryż, 1873), również o tym przedmiocie („courade“) traktowali; każdy z tych autorów dawał mu tłumaczenie od naszego odmienne.

M. Müller widzi w tym zwyczaju jedynie śmieszny zabobon; Tajlor bardziej się do prawdy zbliżając, upatruje w nim chęć wyrażenia myśli, iż ciało ojca i ciało dziecięcia są złączone fizykiem ogniwem.

(12) *Apollonijusz*. Argon. 2, 1011—1016. „Kobiety swe dzieci na świat wydają z udziałem mężczyzn; ci ostatni kładą się do łóżka, przenikające krzyki wydają, okrywają sobie głowę i każą sobie swym żonom kąpiel przygotować i delikatne jadalno podawać“.

(13) *Diodor* 5, 14, a..... po urodzeniu się dziecka osobliwy zwyczaj zachowują. Nie mają o położeniach żadnego starania; lecz natychmiast po rozwiązaniu, mąż się do łóżka kładzie tak, jak gdyby czuł boleści i pozostaje tak przez pewien czas, położnicę udając“.

(14) *Plutarch* Thes. 20: „U Cypryjczyków mężczyzna do łóżka się kładzie i krzyki i ruchy położnicy naśladuje“.

Kult wschodni Dyonizosa (Bachusa) zachował w swych mytach wspomnienie tego dziwnego sposobu ustanowienia stanu cywilnego dziecięcia. Dionysos Βιμήτωρ lub Διμήτωρ t. j. miał dwie matki. *Semele* (córkę Kadmusa), która go przed czasem porodziła i *Jowisza*, który go wydał na świat po raz drugi. Mutterrecht 238, 243, 256 (*Athen*, 2, 39; B; *Apollod.* 3, 4, 3; *Diod.* 3, 63).

I w innych też miejscowościach spotykany to samo dążenie do wykazania w formie zmysłowej fizycznego związku krwi między dwoma osobnikami płci męskiej za pomocą formalności wyższego rzędu.

U Sakkalawów z Madagaskaru np., u których małżeństwo samo przez się za sobą ojcostwa neża nie pociąga, ten ostatni, chcąc między sobą i synem swej żony związek krwi ustalić, przystępuje do uroczystego obrzędu *Fatti-Draha* t. j. „utożsamienia krwi“. Obrzęd ten jest u nich najważniejszą zasadą społecznego ustroju, fundamentem uznania ojcostwa (15). Kiedy mężczyzna chce kogoś przyjąć za syna, to przybrany syn i przybrany ojciec robią sobie na brzuchu nacięcie, kropią się wzajemnie swoją krwią i kilka jej kropel wypijają.

Wreszcie obrząd anologiczny, „Kasendi“ w Dolnej Gwinei, oraz obrzęd „Sari“, czyli braterskiej przysięgi u Vuanyamuezi'ów, mają również na celu ustalenie pozornego związku krwi między dwoma jednostkami, które dotąd się uważają za pochodzących od wspólnego przodka (16).

(15) Noël Bull. Soc. géogr. Paris, III ser., tom I, 1844, str. 185. Legnével de Lacomb, Voy. à Madag. I, 103. Paryż, 1840.

(16) Burton Voy. aux Gr.-Laes de l'Afr. orientab str. 102. U pewnych ludów dwoje ludzi wzajemnie przez nacięcie wprowadza sobie do żył parę kropel krwi towarzysza.

ROZDZIAŁ V.

Hipotezy o początkach gens.

W rzeczywistości, ojcowstwo, jako zawsze tylko fikcją będące i nie pochodzące z faktu oczywistego, lecz z domniemania wypływające, może być jedynie przez akt prawny lub prawa cywilnego, przez „adoptację“ domyślnie uznanem (1). Tak więc można zauwa-

(1) Widzimy, iż w Rzymie nawet w pełni jego rozwoju, aż do pierwszego cesarstwa przetrwało w formie religijnej parodii symbolicznej od wieków przekazanej, naśladowanie przyrody jeszcze do aktu usynowienia stosowane. Plinijusz w swym panegiryku Trajana, z racji usynowienia go przez Nerwę, chwali ostatecznie za to, iż stare zwyczaje przez formy wyższego rzędu zastąpił, „ponieważ, mówi on, nie wobec łoża małżeńskiego lecz wobec Jowisza M. O., adoptacja miała miejsce“.

Kiedy u ludów rodowód swój po linii żeńskiej wyprowadzających, trzeba było dziecię usynowić, to usynowienie owo najprzód przez matkę, a potem przez ojca się odbywało: w obudwu wypadkach forma usynowienia była naśladowaniem rodzenia. Diodor (4, 39) donosi nam, iż „kiedy Juno z porady Jowisza za syna Herkulesa przybrać miała, to olimpijska małżonka wstąpiła na swe łożo i tam, przyciągnąwszy Herkulesa na swe łono pod suknie, by

żyć u pewnych ludów starożytnych, iż stosunki z ojców-
stwa wynikające, są raczej rzeczą wolnego wyboru,
pewnego rodzaju usynowienia nie małżeństwa wyrazem: u nich *następstwo po linii męskiej* przybiera cechę *aktu obmyślanego*, reformy z prawa cywilnego w przeciwieństwie do prawa przyrodzonego macierzyństwa. W swych pierwszych początkach małżeństwo w Grecyi i w Rzymie samo przez się do ustalenia następstwa nie wystarczało; jedynie oświadczenie lub uznanie ze strony ojca moc taką posiadało.

Zrodzenie, związek fizyczny nie ustanawiały rodziny i sam fakt spłodzenia mniej znaczył, niż dobra chęć właściciela: dzieci wychowywano (ou élevait) je-

przez to prawdziwy poród naśladować, puściła go potem na ziemię. Barbarzyńcy—ciągnie dalej Diodor—aż do naszych czasów te same obrzędy przy usynawianiu dziecka zachowywali“. (*Baehofen*, 254 i nast.). *Dubois* (l. c.) donosi, iż u Kindusów matka gra główną rolę w ceremonii usynawiania, a ojciec nie prawie w niej nie znaczy. „Przyczyną tego jest—mówi autor—iż w Indyjach wszystkie dzieci są uważane za należące z prawa do matki“.

Być może, iż do czasów przejścia następstwa po linii żeńskiej w następstwo po linii męskiej odnieść wypadnie początek powszechnego u Hindusów zwyczaju usynawiania siostrzeńca przez wuja. Zwyczaj ten, przez Anquetil du Perron'a zaznaczony odnośnie do królów Maratów z Taujaour (*Rech. hist. et geogr. sur l'Inde*, Berlin, 1776) zdaje się wskazywać na chęć pogodzenia dawnego systemu rodziny, na zasadzie macierzyństwa opartej z następstwem prostym z ojca na syna. Dziecię przybrane łączyło więc w sobie podwójną godność siostrzeńca i syna i w stosunku do nowej organizacji siostrzeniec po wuju dziedziczył już nie jako syn siostry, lecz jako własny syn wuja.

dy nie w razie, jeżeli *pater-familias* podniósł je z ziemi (2). Rzymskie prawo cywilne nie wymagało nawet, aby *pater-familias* był *genitor* t. j. życiodawcą syna.

„*Pater est quem nuptiae demonstrant*“ (ojcem jest ten, którego śluby małżeńskie wskazują), stanowi formułę prawników późniejszego już społeczeństwa.

Tak więc w pierwszych wiekach ustroj rodziny rzymskiej jest dokładną przeciwstawnią rodziny, na zasadzie macierzyństwa opartej; w jednym i drugim ustroju widzimy pokrewieństwa po jednej jedynie linii. Agnacyja w ogóle obejmowała sobą jedynie związki krwi po linii męskiej; dzieci jednego ojca od różnych matek były krewnymi, dzieci zaś jednej matki i różnych ojców nie były w obec prawa żadnem pokrewieństwem złączone.

To co Rzymianie pod słowem *familia* rozumieli nie budziło myśli o zrodzeniu lub pokrewieństwie fizycznym i nic innego jak tylko „własność“ oznaczało.

W tym względzie w Rzymie, zupełnie widzimy przeciwieństwo między wyrazami oznaczającemi rodzinę z czasów historycznych (*familia*) i rodzinę z czasów pierwotnych (*gens*). Pierwszy przywodzi nam na myśl jedynie zachowanie własności (3); drugi zaś (który tak,

(2) Tollere, suscipere liberos; τερνα ἀναρρεῖσθα.

(3) Famuli origo ab Oseis dependet, apud quos servus *famel* dicebatur, unde et familia vocata. (Początek wyrazu *famulus* od Osków pochodzi, u których sługa *famel* się nazywał, z kąd też i nazwa *familia*) *Paweł Diac.* str. 87.

jak i *genitor*, od *gignere*, zrodzić (4) pochodzi) wywołuje obraz splodzenia i naturalnego związku krwi.

Czy przeciwieństwo to jest czysto przypadkowym, czy też przeciwnie, przez same dzieje rozwoju rodziny Greków i Rzymian usprawiedliwić się daje. Większość pisarzy, którzy się dziejami pierwotnymi Grecyi i Rzymu zajmowali, przypuszcza, iż w obu tych krajach wspólnoty polityczne utworzyły się przez szereg nagromadzeń rodzin patryjarchalnych.

Podług ich zdania mała rodzina patryjarchalna, z ojca, matki i dzieci złożona, była grupą pierwotną, elementarną komórką społeczną, z której następnie państwo powstało (5).

Rodzina (*familia*) w sposób najprostszy, przez sam fakt zwiększania liczby urodzeń, rozwinęła się najprzód pod formą *rodu*, *klanu* (*gens*), który w Indyjach, Grecyi i Rzymie obejmował wszystkie jednostki, jedno nazwisko noszące, na odrębne rodziny podzielone, i swe pochodzenie od pnia wspólnego wyprawdzające. W następstwie czasu tenże ród, klan, prze-

(4) Gens de geno, gigno. Isidor, IX, 2.

(5) Lange, który w swym dziele „Roemische Alterthümer“. Berlin, 1863, I, str. 190, streszcza najnowsze w tym przedmiocie teoryje niemieckie, mówi: „...der Staat ist aus der Familie erwachsen, indem die Familie auf natürliche Weise zum Geschlechte (*gens*), das Geschlecht sich zum Stamme.... ereo liteite, bis durch die Vereinigung verschiedener Staemme das Bedürfniss einer positiv staatlichen Gestaltung der vorauszusetzenden patriarchalischen Zustände eintrat...“. W tym samym sensie u Anglików patrz *Main'a Ancient Law*. 1861.

chodząc w więcej złożone formy *fratryj* lub *kuryj* — utworzył wreszcie *plemie*; złączenie się kilku plemion we wspólnotę polityczną dało formę pozytywną Państwa pierwotnej organizacyi patryjarchalnej.

Powyższa teoryja powołuje się jako na punkt wyjścia, na *postulat* sporny, któremu wiele zarzucić można, mianowicie: iż dzieje rodzaju ludzkiego zaczynają się od instytucyi małżeństwa, na wierności opar tego, oraz od pokrewieństwa po linii męskiej; zasada ta, raz przyjęta, przypuszcza istnienie „drobnych grup, odwiecznie uorganizowanych, które się między sobą skupiały“, mnożąc w około głównej rodziny, której naczelnik czyli król pochodził od wspólnego przodka, wódzów wszystkich innych plemion i rodów. W ustroju tym, który się przez pozorną prostotę zaleca, państwo starożytne, od *rodziny* swój początek wywodząc, miało się utworzyć za pomocą stopniowych federacyi „społeczeństw ściśle do siebie podobnych i genetycznie ze sobą związanych“.

Porządek, ten przez klasyczną teoryję przyjęty, nie jest w stanie rozwikłać pewnych zagadek z historyi starożytnego państwa i w szczególności nie tłumaczy utworzenia się *gens* lub *genos*, ani rodu, ani plemienia u Greków i Rzymian.

Ci zresztą, którzy początków państw starożytnych w instytucyach patryjarchalnych poszukują, wcale nie przyjmują jednego i tego samego punktu wyjścia, od samego początku w najistotniejszy sposób się rozdzielając i wręcz przeciwne zdania wypowiadają; podług jednych „pierwotną cząsteczką społeczną“

była *familia* (rodzina patryjarchalna, osobista), która rozszerzając się *ród*, *gens* utworzyła; podług innych, przeciwnie, *gens* jest danem pierwotnem, rodziną z czasów barbarzyńskich, z której następnie powstały małe rodziny osobiste. Nie może być całkiem obojętnem, którą z tych dwu hipotez przyjąć mamy, i, jeżeli państwo było wynikiem stopniowego rozszerzania jądra pierwotnego, to istotne znaczenie dla zrozumienia dziejów pierwotnych posiada określenie, co to za jądro było, oraz zbadanie czy to *familia*, czy *gens*, jedna drugą poprzedzała.

Ustrój *gens*, która to instytucya jest dla nas również, jak i *fratryje*, tajemniczą, i która była fundamentem pierwszych społeczeństw greckich i rzymskich, stanowi jeden z najciemniejszych i najbardziej spornych kwestyi dziejów starożytnych. Wielka liczba autorów, od Niebuhr'a począwszy, opierając się na cytate, zanadto często przytaczaną, z Cycerona (6), odmówiła rodowi (*gens*) cechy wspólnoty, na związku krwi opartej, i uważała ją za sztuczny wytwór polityczny. Inni zaś powołując się na ustęp z Varron'a (7) i na zwykłe określenie rzymskich prawników (*gentilis dictus et ex eodem genere natus, et is qui simili nomine appellatur; gentilis* zwie się ten, który z tego samego rodu pochodzi, i ten, który podobnem imieniem się nazywa), przyjęli, iż wszyscy członkowie *gens* wspólne mieli pochodzenie, lecz między *gentilitas* i *aj-*

(6) *Cyceron* Top. 6, 29.

(7) *Warron*, I, 1, 8, 2.

natio (pokrewieństwo po linii męskiej) żadnej innej oprócz następującej nie znaleźli różnicy: *gentilis* są to ci z pomiędzy krewnych (po linii męskiej), którzy nie mogą dowodów swego pokrewieństwa (*agnatio*) przedstawić, ponieważ ono w pomreccie czasów się gubi: jedyne wspomnienie owego pokrewieństwa pozostaje we wspólności *nomen gentilicium*, nazwiska rodowego.

Gentilitas i *agnatio*, podług powyższej teoryi, nie różnią się więc w zasadzie.

Nie będziemy tutaj rozbierać rozmaitych teoryj, *gens* dotyczących, a przez wszystkich, którzy pierwotne dzieje Rzymu badali, znanych, a będziemy za dowiedzione uważać zdanie Fustel-de-Coulanges'a, który w swem świetnem dziele o Państwie Starożytnem z zupełną racyją twierdził, iż odłamy *gens* były nie tylko ze sobą więzami urodzenia złączone, lecz że sama *gens* niczem innym jak tylko *rodziną z czasów pierwotnych* była.

Jeżeli jednak, przyjąwszy powyższy punkt wyjścia dla powstania starożytnych państw greckich lub rzymskich, dalej *gentes*, za formy społeczne od plemion starożytniejsze uważać będziemy, to przez to zadanie nasze bynajmniej się nie upraszcza, zawsze bowiem nam pozostaje usprawiedliwienie stopniowego powstawania *gentes* z plemion (*tribus*). A najprzód, jakże to być może, by prawo prywatne plemion (*tribus*) w Rzymie na długi czas przed zniknięciem prawa prywatnego rodów (*gentes*) zaginęło, jeżeli *tribus* ma być późniejszego niż *gens* pochodzenia? Odwrotnie całkiem stać

by się było powinno, gdyby teoryja, plemiona z rodziny lub rodu wyprowadzająca, uzasadnioną być miała.

Jakże wreszcie za pomocą powyższej teoryi objaśnić *hétérogénéité* plemienia, t. j., iż jedno plemię mogło w sobie różne *gentes*, różne nazwiska noszące, obejmować? Imię własne każdego rodu wskazuje na osobny pień rodzinny, i w rzeczy samej w starożytności powszechne mniemanie odrębne pochodzenie im przypisywało. Nic prostszego do zrozumienia, nad powstanie plemienia z *jednego pnia*, za punkt wyjścia rodzinę lub ród przyjąwszy, ponieważ wszyscy członkowie *gens* mieliby wówczas wspólne pochodzenie. Lecz jeżeli ród każdy może rościć sobie do odrębnego pochodzenia prawo, to jakżeż więc *gentes* mogły jedno plemię utworzyć, jeżeli temu ostatniemu jedność krwi przyznamy.

Trudność zależy na konieczności wytlómaczenia pochłaniania grup pierwotnych, jednych przez drugie. Dla zaradzenia temu, uciekano się do fikcyi, przez starożytnych przekazanej, mianowicie: że plemię od wspólnego przodka boga lub bohatera pochodzi. Jednak rodowód ten jest prawie zawsze dowolnym (można nawet niekiedy wskazać czas, w którym go zmyślono), i fikcyja ta nie objaśnia nam wcale rozpadania się plemienia jednej krwi na rody (*gentes*), odrębne nazwy noszące.

Tak więc podług uwagi przez Main'a uczynionej (8)—dla tych, którzy powyższą teoryję przyjmują,

(8) Przytoczonej u M. Lennana, str. 275.

dla usprawiedliwienia skupiania się odrębnych grup agnaticznych, wybór jednego z dwojga pozostaje: albo przyjąć, iż jedna z tych grup inne prawem zdobywcy pochłoneła; albo przypuścić, iż one siebie wzajemnie *adoptowały* pod pozorem fikcyjnego pokrewieństwa wzajemnego, zachowując jednak, pomimo adoptacji, odrębne swe nazwy. Zbytecznem byłoby dodawać, iż żadna z dwu tych hipotez, szczególnież zaś ostatnia, w dziejach potwierdzenia nie znajdują; nie spotykamy w rzeczy samej żadnego śladu adoptacji, na podobną skalę wykonywanej, ani w Indyjach, ani w Grecyi, ani w Italii.

Autor angielski, u któregośmy poprzednio hipotezę o *egzogamii*, jako prawie organicznem plemienia (tribus) zapożyczyli, przedstawia bardziej naturalne rozwiązanie powyższej kwestyi; M'Lennan mniema, iż za pomocą *egzogamii* i instytucyi *pokrewieństwa*, na zasadzie *macierzyństwa opartego*, wytłómaczyć można: „Jak rozmaite grupy (rody), od różnych pni pochodzące, mogły łącząc się ze sobą plemię miejscowe utworzyć, i jak plemię, domniemalnie jednego pochodzenia, mogło być podzielone na rody, z odrębnymi nazwami i czasami po rozmaitych plemionach miejscowych rozmieszczone (9)“.

Odwróćmy, mówi on, porządek terminów dotąd przyjmowany — i zamiast *w rodzinie patryjarchalnej agnaticznej* źródło pierwotne plemienia upatrywać,

(9) M. Lennan l. c. str. 268 i następne.

przeciwnie weźmijmy za punkt wyjścia hordeę pierwotną przedtem, niż formę plemienia przyjęła.

Horda ta tworzyła grupę *jednego pochodzenia* lub za taką uważaną była: pokrewieństwo w niej jeszcze osobistem nie było, lecz każdy jej członek był z całą w ogóle grupą spokrewnionym, i wszyscy hordy członkowie, krewni jedni drugich, wspólne nazwisko nosili.

Wczynie, kiedy pojęcie pokrewieństwa osobistego pojmowało się i kiedy horda przyjęła organizację plemienną na zasadzie egzogamii i pokrewieństwa po linii żeńskiej opartą, dwa te fakta powoli spowodowały, iż plemię to stało się *heterogenetycznym*, dziecię bowiem, które w danem plemieniu z kobiety obcego plemienia się urodziło samo było obcem i nazwisko plemienia matki nosiło. Odtąd plemię mogło w swem łonie wielką ilość jednostek, z innych plemion pochodzących, zawierać; z pomiędzy tych ostatnich ci, którzy wspólne mieli pochodzenie, byli ze sobą przez matki spokrewnieni i z powodu wspólnego pochodzenia łączyli się ze swemi krewniami po innych plemionach rozsianemi bo jedni i drudzy to samo nosili nazwisko, mianowicie nazwisko plemienia matczynego. W każdym miejscowem plemieniu jednoimiennicy z powodu samego faktu ich pokrewieństwa byli zmuszeni do pewnych wspólnych czynności, czy to ze sobą, czy też z jednostkami obcego pochodzenia; wspólne mieli prawa, wspólnie posiadali mienie plemienia matczynego i ten sam kult uprawiali. Te to korporacje, przed połączeniem się ich w państwo utworzone, odnajdujemy w charakterze rodów, *gentes*, w plemionach miejscowych z czasów histo-

rycznych. Najczęściej, ponieważ w sąsiednich plemionach miejscowych istniały gentes wspólnego pochodzenia i wspólnego nazwiska, stosunki pokrewieństwa między jednoimiennymi grupami istniejące, sprzyjały połączeniu się plemion w wspólnotę polityczną.

Od chwili, kiedy, w czasie historycznie nieokreślonym, pokrewieństwo stało się agnatycznym (po linii męskiej), postać wszystkich plemion skamieniała, kobiety bowiem już tytułu do pokrewieństwa nie dawały i obcych pierwiastków nie wprowadzały, a więc przez to przestały działać przyczyny heterogenetyczność plemienia wywołujące. Nowonarodzone dzieci odtąd już do rodu swego ojca należały,—i być może, iż w tym samym czasie, w którym w obyczaj weszło pokrewieństwo po linii żeńskiej, zrodził się zwyczaj zmyślenia wspólnego od jakiegokolwiek sławnego męża pochodzenia. Fikcyjna ta zatarła wspomnienie heterogenetycznego pochodzenia plemienia, nazwy zaś odrębne, przechowały pamięć odrębności pochodzenia pierwotnych rodów matczynych. Fikcję tę odnajdujemy u ludów widocznie heterogenetycznych i których skład zupełnie jest sztucznym.

Gens, podług zdania M'Lennana, tak jak i greckie genos miało się więc ukształtować pod panowaniem pokrewieństwa przez kobiety, przed ustaleniem się pokrewieństwa agnatycznego, co mogłoby wytłómaczyć dla czego u Greków członkowie jednego γένος nazywali się „gennetami i braćmi mlecznymi (10)“, gen-

(10) γενῆται καὶ ὀμογάλακτες Pollux, VIII, 9, 111.

tiles byli ci, którzy się za krewnych uważali w czasie zaprowadzenia nowego systemu pokrewieństwa agnacyjnego; skąd wynika, iż *gentilitas* i *agnatio* nie były w zasadzie identycznymi, jak to wielu autorów (11) utrzymywało.

Rozpadnięcie się plemienia na rody (*gentes*) zrozumiałem by dla nas uczyniło to, jak plemię mogło się dzielić na rody (*gentes*) różnoimienne i naprózno byśmy w stopniowych połączeniach rodzin w rody, rodów w fratryste lub kuryje, fratrysty w plemiona, szukali formuły prawa organicznego, które plan rozwoju rozlicznych związków państwa starożytnego nakreśliło.

Można byłoby na poparcie hipotezy M'Lennana przytoczyć pewne rysy podań starych rzymskich zwyczajów lub nawet instytucyj prawnych, które się zdają z zasadami rodziny kwiryckiej nie zgadzać, i które mogą pochodzić z czasów pokrewieństwo agnacyjne poprzedzających—w szczególności zaś skład starożytnego sądu rodzinnego, w którym krewni (*cognati*) żony zasiadali (12). Ci, którzy przypuszczali, iż w za-

(11) *Lange* na ostatku, l. c. I, 197. Byłoby więc zbyt cieżko *Dyonizyjusza* (2, 65, 11) poprawiać, kiedy on przedstawia *sacra gentilitia*, jako *ἑρά συγγενικά* (*cognationis*, a nie *agnationis*), i takowym *ἑρά πολιτικά* przeciwstawia.

(12) *Dyonizyjusz*, II, 25, οἱ συγγενεῖς μετὰ τοῦ ἀνδρὸς ἐδίκαζον. *Tacyt* *Annal*, XIII, 32; *is prisco instituto propinquis coram de capite fama que conjugis cognovit*; *Gell* X, 23. *Swetoni* *Tib.* 35. *Pol Max* II, 9, 2. Obowiązek krewnych (*cognati*) noszenia żałoby po śmierci jednego z nich. (*Ovid.* *Fast.* II, 616); prawo pocałunku, podług którego każdą zamężną kobietę mieli prawo całować wszyscy jej własni krewni (*cognati*) i jej męża (*Plut qu. rom.* 6. *Gall*, 23); świę-

mierzchłych czasach, przed założeniem Rzymu jedna tylko forma pokrewieństwa (agnatyczna) u ludów, z których pierwsi mieszkańcy tego miasta pochodzili, panowała, zostali zmuszeni do odmówienia plebejuszom instytucji rodowej (*gens*)—co jest pod pewnemi względami nieścisle. *Gens* we wszystkich swych składowych pierwiastkach prawnych u nich, również jak i u patrycyjuszów, istniała; plebejusze w rzeczy samej tak jak i patrycyjusze, posiadali *nomen gentilicium*, *cognomen*, oraz prawa spadku i opieki członków rodu (*gentiles*). Istniała jednak różnica i to istotna, w pierwszych bowiem wiekach istnienia Rzymu kasta patrycyjuszów całą swą dumę opierała na wyłącznem posiadaniu instytucji rodowej (*gens*). *Semper ista audita sunt cadem, penes vos auspicia esse, vos solos gentem habere* (13). Jakaż to więc była różnica i skąd pochodzić mogła.

Jeżeli nam wolno postawić przypuszczenie w kwestyi tak ciemnej i tak wszelkim dowodom historycznym niepodatnej, powiemy, że możliwem jest, iż przeciwieństwo, w początkach istnienia Rzymu pomiędzy rodami patrycyjuszowskiemi i plebejskiemi postrzegane, od pierwotnej różnicy systemów pokrewieństwa pochodzi. Państwo Rzymskie, w epoce, którą imieniem Romulusa oznaczamy, ustaliło się za pomocą

to Charistia (Val. Max, II, 1, 8) zdają się być wspomnieniami z epoki, w której jeszcze nie istniało surowe i wyłączne prawo męża właściciela nad jego żoną i dziećmi.

(13) *Liv.* X, 8; V, 14.

możnych rodów ery przedhistorycznej, w których posiadaniu były „pagi“ z okolic Rzymu.

Rody te tworzyły *gentes* szczególnej natury; były to grupy, w których pokrewieństwo po linii męskiej (*agnatio*) (na długi czas może przed założeniem Rzymu) miejsce pokrewieństwa po linii żeńskiej (*cognatio*) zajęło. Rody te były złożone z tych, którzy na swych ojców powołać się i nazwać ich mogli, *qui patrem ciere possunt* (14)—i ojca na swem czele stawiając, nazywały się patrycyjuszowskiemi.

(14) *Liv. X, 8; Dyonizyjusz, II, 8.* Taką była w starożytności pospolita etymologija wyrazu *patrycyjusz*, o której nam *Dyonizyjusz* donosi, odrzucając ją wprawdzie jako niegodną wielkości Rzymu.

Podanie, które ten sumienny historyk zapisał, zasługuje jednak na uwagę; oto jak ono założenie Rzymu za Romulusa przedstawia: „Były na początku dwie klasy ludzi: jedna, obejmująca tych, którzy mogli ojca swego wskazać i których w skutek tego patrycyjuszami nazwano; druga zawierała tych, którzy swego życiodawcy wskazać nie byli w stanie i plebejuszów miano otrzymali. Na poparcie tej opowieści podanie dodaje, iż kiedy królowie chcieli zwołać patrycyjuszów, to heroldowie zwoływali ich po ich własnem oraz ich ojca imieniu; kiedy zaś o zebranie plebejuszów chodziło, to heroldowie zwoływali ich wszystkich razem, trąbiąc na rogu bawolim.

Dyonizyjusz niesłusznie przeciw takiemu tłómaczeniu powstaje: uważa za potwarz na naród rzymski rzuconą przypuszczenie, iż w jego początkach istniała kategoryja ludzi, którzy, jako włóczęgi, nie byli w stanie pochodzenia ojcowskiego wykazać. Podług niego różnica między patrycyjuszami i plebejuszami w innym rzędzie pobudek ma źródło i na względach ekonomicznych się opiera. Romulus—jak mniema Dyonizyjusz—oddzielił bogatych, możnych, sławnych, od ubogich, nieznanych, od motłochu. Ludzi przez los

Zasada ustroju „*gentis patriciae*“ opierała się na pojęciu ojcowstwa religijnego, ojcowstwa przez bogów uświęconego: rody, na zasadzie tego szczególnego prawa religijnego założone, powoli kościół utworzyły, a członkowie ich duchowieństwem się stali; ich prawo religijne przemieniło się w początkach istnienia Rzymu na pojęcie prawa politycznego, i wyraz „*patricii*“ oznaczał „*gentiles*“ z rodów górujących, w przeciwieństwie do „*gentiles*“ rodów niższych, do chłopów, którzy nie byli na zasadzie patryjarchalnej uorganizowani; było

upośledzonych, nazwano plebejuszami; ich to Grecy „*demosem*“ by nazwali. Ci zaś, których lepiej fortuna uposażyła, zostali mianem Ojców (*Patres*) nazwani, czy to dla tego, iż byli starszemi od innych, czy, że dzieci mieli, czy to z powodu znakomitości ich rodu czy też dla wszystkich tych przyczyn razem. Przyczyny, które przytaczam, ciągnie dalej Dyonizyusz - są również wskazane przez pisarzy najwiarogodniejszych z liczby tych, którzy o rzeczypospolitej rzymskiej pisali. I zauważyć można, iż rozdział, który za Romulusa miał miejsce, odpowiada temu, który w dawnej rzeczypospolitej ateńskiej panował; u Ateńczyków lud był wówczas na dwie klasy podzielony; *Eupatridami* zwano tych, którzy przez swe bogactwa dorównywali bogatym i znakomitym rodzinom państwem rządzącym; wieśniakami zaś zwano tych, którzy żadnego głosu politycznego w rzeczypospolitej nie posiadali. Objasnienie Dyonizyusza, któreśmy w skróceniu podali i zwykła wersyja o pochodzeniu plebejuszów i patrycyjuszów wzajem się nie wykluczają; i jedno i drugie mogą być prawdziwemi jednocześnie; pokrewieństwo po linii męskiej (agnatyczne) z Grecyi i w Rzymie musiało się najprzód u bogatych rodzin rozwinać. jak to przypuszczalnie miało miejsce u innych ludów w starożytności; wzrost bogactw, przemiana w sposobie dziedziczenia dóbr, i zmiany w systemie pokrewieństwa są to powojny, które zdają się ściśle ze sobą wiązać w dziejach ludów starożytnych.

to przeciwieństwo w pewnym stopniu analogiczne z tem, które u Tuaregów między „synami swego ojca“ i „synami swej matki“ odnajdujemy.

Gens patricia stała się wyłączną własnością klasy większych właścicieli, którzy się między sobą żenili (15). *Gentes* zaś plebejskie w czasie, kiedy rody powyższe już się jako kasta wydzieliły, były jeszcze pierwotne mi rodami, niezreformowanemi podług religijnego prawa agnatycznego. Pisarze łacińscy mówią nam, iż na początku istnienia państwa rzymskiego plebejusze je-

(15) Jużśmy powyżej wspomnieli, iż symbol porwania w obrzędach ślubnych wskazuje, że Grecy i Rzymianie niegdyś w czasach zamierzchłych, egzogamię praktykować musieli. Pod łącznem działaniem egzogamii i pokrewieństwa pod linii żeńskiej plemię mogło taką równowagę między ilością mężczyzn i kobiet osiągnąć, iż członkowie jego mogli się żenić między sobą (wewnątrz plemienia) nie naruszając zasady egzogamii, która związków między krewnymi zakazywała, w takim bowiem plemienu osoby różne nazwiska noszące, od różnych pni pochodzące za niekrewnych się uważały.

Plemię takie mogło wskutek pomysłnych wojen stać się dosyć dumne, aby odrębną kastę utworzyć, było bowiem pod względem małżeństwa od innych plemion niezależnem—i nakoniec mogło całkiem związków małżeńskich zakazać z plemionami mniej szacownemi i za niższe uważanemi; powszechnie zaprowadzenie pokrewieństwa po linii męskiej warunkowało uformowanie kasty i pomału zasadę egzogamii zacierało. Jednem z następstw tego *jus connubii* w łonie plemienia miejscowego, było zastąpienie małżeństwa przez porwanie, przez małżeństwa za pomocą pokojowego nabycia w łonie samego plemienia; instytucyje małżeństwa w rzeczy samej u ludów aryjskich i w szczególności u Rzymian głównie od kupna pochodzą. [Patrz *Rosbach* *Unters. üb. die Roem. Ehe.*; 1853. Stuttgart, str. 237].

szcze *patres familias* nie byli; tacy tylko w szlacheckiej wspólnocie rodów patrycjuszowskich się znajdowali.

Zasada pokrewieństwa po linii męskiej za czasów historycznych wspólną patrycjuszom i plebejuszom właściwością będąca, mogła się u klas plebejskich rozwinąć wtedy dopiero, kiedy stan Ojców (*Patres*) czyli właściciele formę określoną i wyłączną przyjął; t. j. już zbyt późno, by ich *gens* mogła sobie godność korporacyi politycznej przyswoić. Powszechnie wprowadzenie do zwyczajów pokrewieństwa agnatycznego pozwoliło rodom plebejskim, tak jak patrycjuszowskim, siebie za pomocą fikcyi od wspólnego męskiego przodka wyprowadzać, lecz nie było w stanie ich *gentes* do ścisłego koła stanu dawnych Ojców (*Patres*) wprowadzić.

Koło to wcześniej się zamknęło i tylko w pierwszych czasach istnienia Rzymu widzimy jak rody, dotąd plebejskie, podług tych rodów patrycjuszowskich się organizują i przez te do rzędu ostatnich zaliczone zostają pod mianem *gentes minores* (16). Pokrewieństwo

(16) W wielu rodach (*gentes*) patrycjuszowskich rodziny plebejskie odnajdujemy; np. w Gens Cornelia, Scypionowie i Syllowie byli patrycjuszami, a Lehtulusowie, Cethegusowie—plebejuszami; to samo ma miejsce w *gentes* Atilia, Junia, Claudia (*Cycero*. De Ori. I, 39. Asc p. Seaur. 33, p. 25. Orell). Anomalija ta pochodzi powszechnie albo od *transitiones ad plebem* (Dolabella, Claudius, L'Minucius), albo od *transitiones a plebe* (Cic. de leg. II, 3; *Suet* Ner. I), czasami z wdzięczności cudzoziemca do prawa obywatelstwa przypuszczonego, który imię swego dobroczyńcy przybrał (Sylla *gentis* Corneliae). Jednak wypadki takie, jak te, które Ta-

po linii męskiej (agnatio), przenikając do warstw plebejskich, głównie się przejawiało w *rodzinie osobistej*, już z rodu wydzielonej, a nie w *gens*—rodzinie z czasów przeszłych—na utworzenie się której z politycznego punktu widzenia już wpłynąć nie mogło.

W rzeczy samej od najpierwszych czasów rodziny osobiste na pierwszym stały planie, i główną rolę grały; ówczesne dzieje Rzymu streścić się dają w walce *familii* plebejskiej z rodem (gens) patrycyjuszowskim. Wszystkie usiłowania plebejuszów, nie posiadających rodu (gens) w politycznym i religijnym słowa tego znaczeniu (17), dążą do zniesienia teorii świętości rodu i wyzwolenia państwa od tej religii Ojców (*Patres*), którzy pod *jus sacrorum*, jedynie *jus magistratum* obejmujące, uważali.

Różnica między rodami patrycyjuszowskimi i rodami plebejskimi nie była więc pierwotną: tym osta-

eyt (Anal. III, 48) albo Cycero (Brut. 16) przytaczają pozostają niewytłómaczonymi; być może, iż dla kilku rodów patrycyjuszowskich, w początkach państwa rzymskiego, stan patrycyjuszowski (t. j. uznanie polityczne *gentes agnatycznych*) został zamkniętym, zanim wszystkie ich rodu gałęzie ustrój agnatyczny przyjęły? W takim razie gałęzie owe pozostałyby po za pierwotnym państwem patrycyjuszowskim i chociaż szlachetnej krwi, jednak plebejskimi pozostały.

(17) W potocznej mowie sami starożytni żadnej nie robili trudności w przyznawaniu rodom plebejskim miana *gentis*: *gens Aelias*, (*Pawel Diac.* str. 94; i *Varron* r. r. 1, 2), *gens Tontia*, (*Orat.* p. dom. 44); główne *gentes* plebejskie są u *Drumanna* (*Roem. Gesch.*) wyliczone: *Coeilia*, *Calpurnia*, *Pompeja*, *Licinia*; por. *Encycl. Ersch und Gruber* III Soet; 13 Theil; 341, 348.

tnim brakowało jedynie politycznego i prawnego uznania ze strony państwa patrycjuszów, i w którym one ani *auspicia*, ani *sacra* nie posiadały—lecz chociaż z punktu widzenia państwa nie miały takiego jak *gentes* znaczenia, to jednak z punktu widzenia prawa cywilnego zupełnie z rodami patrycjuszów identycznymi były.

Kiedy się mówi o plebejuszu, że on *gentis* nie posiada, trzeba przez to rozumieć, że jego *gens* nie ma ojca (*pater*) t. j. patryjarchy religijnego—również pisać o nim mogą, iż „patrem non habet“ nawet wówczas, kiedy zna doskonale swego życiodawcę (18); w rzeczy samej w pierwotnym rodzie plebejskim nie było ojca przez religiję uświęconego; nie znali oni *justum matrimonium* czyli *justac nuptiae* (19), i nie zawierali związków małżeńskich podług surowych prawideł patrycjuszów—*connubia promiscua habent more ferarum* (obyczajem zwierząt bezładne związki zawierają).

Reforma agnatyczna długo prawdopodobnie w *gens* plebejskiej powstrzymywaną i opóźnianą była przez brak własności; prawo własności w rzeczy samej głównie starożytny *gens* patrycjuszów wyróżnia; plebejusz na początku własności nie posiadał.

(18) Naprzykład w wypadku z Anc. Martiusem, Cycero de rep. II. 18; Sen. ep. 188.

(19) Najdawniejsza forma małżeństwa rzymskiego, podług której mąż nad swą żoną *in manu* otrzymywał prawdziwą *patriam potestatem*, co *Livijusz* (34,7) nazywa *seritus muliebris*.

Jakiegokolwiek bądź znaczenie rozlicznym tym hipotezom przypisywać będziemy, zawsze jednak uznać możemy, iż instytucja plemienia poprzedzała, a nie następowała po instytucyi *gentis* (rodu) i *familii*,—że plemię jest najdawniejszym organizmem społeczeństw barbarzyńskich. W politycznych przeto wspólnotach greckich i rzymskich instytucje te wcześniej bardzo znikwały: indywidualność niezależna każdego z plemion, które Rzym pierwotny składały, ślad jedynie w „*jus sacrorum*“ pozostawiła.

W plemienu tem wytwarzają się rody (*gentes*) tak starożytne, iż często rodu od plemienia odróżnić nie podobna (20). W czasie, w którym się poczynają autentyczne dzieje Rzymu, ustrój plemienia już był oddawna z głównych swych cech wyzutym: nawet ustrój *gentis* blizkim był zniknięcia pod wpływem pokrewieństwa agnatycznego. Własność już była skupioną w ręku znakomitych w łonie *gentis* rodzin i rozdział między *gens* i jej gałęziami coraz się zwiększał. Chociaż rodziny ciągle jeszcze dla celów politycznych w rody (*gentes*) się grupowały, *gentes* zaś w plemiona,

(20) Niektóre plemiona (*tribus*) nosiły w Rzymie te same nazwy co i pewne rody (*gentes*) patrycyjuszów: *Emilia*, *Fabia*, *Cornelia*, *Claudia nunc a quo diffunditur et tribus et gens per Latium* (Verg. Aen. VII 707). Pierwotne instytucje Lutynów miały formę *pagorum*, t. j. związków jednostek w jednej okolicy mieszkających; *pagi* owe przechowały się na terytoryjum rzymskiem w późniejszym podziale *tribus nusticae*, które utrzymały nazwę dawnych *pagorum*.

i chociaż *gentiles* jeszcze *spes successionis* (nadzieję spadku) posiadały, lecz prawa spadkowe, razem z własnością ograniczonej rodziny zaprowadzone, pozwalały. za istotnie krewnych, bardzo małą już liczbę osób uważać; nakoniec przyszedł czas, kiedy prawnicy orzekli, iż związki krwi po za siódmym stopniem pokrewieństwa wcale nie istnieją (21).

Stadyja przez które przeszły ludy starożytne, aż do czasu powstania państwa były, jak się zdaje, zaznaczone przez szereg podziałów, a nie szereg skupień.

W epoce barbarzyńskiej *plemię* jako grupę prywatną postrzegamy: w łonie plemienia zarysowują się rody (22), złożone z osobników po linii żeńskiej spo-

(21) Porównaj M'Lenana b. c., str. 283 — 285.

(22) Co to była *fratryja*, którą widzimy tak jak i kurye, w charakterze przejściowej formy politycznej między plemieniem i rodem? czy jej członkowie byli ze sobą więzami pokrewieństwa złączeni? Nie jest pewnem, pomimo nazwy patronimicznej jedynej fratryi, wiadomość o której do naszych czasów się przechowała (*φρατρία Αχαιῶν* corp. inser. gr. u 463). Fratryja mogła być z początku jedynie *bractwem* wojowników, związkiem religijnym w celach wojennych założonym równolegle do instytucyj cywilnych rodu; jeżeli myśl o pochodzeniu od wspólnego przodka pośród jej członków znaczenia nabrała, to przyczyną tego było, że pokrewieństwo agnatyczne musiało się głównie w łonie podobnych bractw rozwijać (patrz wyd. III § 2). Starożytność fratryi, tak jak i *genos* jest tak wielką, iż pojęcie plemienia i pojęcie fratryi często z Greków mieszanem było; tak np. Herodot (IV. 149) nazywa Egeidów w sparcie plemieniem, Arystoteles zaś — fratryją Tabeńską (ap. Schol. ad Pind. Jothur. VIII. 8). Nie jednak nie dowodzi, aby organizacja fratryi miała organizację *genos* poprzedzać. U Czer-

krewnionych; następnie, z biegiem czasu i nadługo przed nastąpieniem epoki historycznej rody te rozpadają się na *indywidualne rodziny* patryarchalne.

kiesów pojęcia *bractwa* i *plemienia* są również bardzo do siebie zbliżone i jakby nad pojęciem rodu położone.

P. Lapiński. Die Bergvölker von Kaukasus 1863. *Stan. Bell Journal d'une residence en Circassie* trad. p. L. Viven. Paris. 1841). *Fleuch* (r. Hako, pokolenie, pochodzenie) są to wielkie bractwa, czasami z 2 do 3000 braci złożone i pomimo panowania ustroju patryjarchalnego zachowują pewne cechy pokrewieństwa podług następstwa pokoleń, które niegdyś z tylu ludów Azyjatyckich panowało.

ROZDZIAŁ VI.

§ 1. Przeciwstawienie rodziny, na zasadzie macierzyństwa opartej, rodzinie patryjarchalnej: ta ostatnia jest wynikiem postępu cywilizacji; najprzód pojawia się u klas zamożnych danego ludu, potem przechodzi do ras wyższych, które ją narzucają innym za pomocą podbojów.

Ustrój patryjarchalny przedstawia się raczej w dziejach pod postacią reakcji przeciw poprzedniemu stanowi społecznemu, niż jako wytwór samorodny i pierwotny; u pewnych ludów starożytnych ustala się on czy to w skutek rewolucji miejscowej, czy też po zawojowaniu, jako prawo porządku politycznego i organizacji cywilnej w sprzeczności do przyrodzonego prawa następstwa po linii żeńskiej. Pewne rysy starych podań Greckich i Rzymskich świadczące o chwili przejściowej między dwoma peryjodami cywilizacji, wskazują nawet, iż w pewnym określonym momencie

dziejów danego ludu reakcja mogła mieć miejsce. Przykład takiej reakcyi odnaleźć możemy w tragediach Eschyleśa: trylogija, Oresteida odtwarza echo odległej walki dwóch różnych pojęć o rodzinie, walki, która sięga epoki w pomroce wieków ginącej i której znaczenie było całkiem niezrozumiałe dla Greków z czasów historycznych.

Orestes dla pomśzczenia ojca zabił matkę. Czy jest on zbrodniarzem czy też niewinnym? Czy trzeba w nim mordercę ukarać, czy też uznać bohatera? Sprawa, wytoczona pod zwierzchnością Ateny, ma rozstrzygnąć, czy ojciec, czy matka ma większe dla rodziny znaczenie. Erinnije występują przeciw zabójcy i wymagają kary, któraby pomściła śmierć Klitemnestry; Apollo zaś i Atena, obrońcy Orestesa, żądają uniewinnienia go. Uderzający rys cechuje dwa te bóstwa: poeta podług podania przedstawia je jako „zaprowadzające nowe prawo, które znosi dawny porządek rzeczy.“ Erinnija, dawne jedynie prawo, prawo krwi macierzyńskiej uznająca i nie rachująca się z prawem ojcowskim, zwraca się do Orestesa z pytaniem, dla czego podniósł rękę na swą matkę:

Orestes. „Ona swego męża zabiła, ona zabiła mego ojca... Dla czegoś jej nie prześladowała za życia?“

Erinnija. „Nie była połączona związkiem krwi z człowiekiem, którego zabiła.“

Apollo, który sprawę Orestesa popierał i kazał mu pomścić Agamemnona, wdaje się w spór i wyklada

sędziom teorię dwóch *praw*, przyznając pierwszeństwo *prawu* ojcowskiemu.

„Słuchajcie, — powiada on — nie matka rodzi to, co jej się dziecięciem zowie; matka to tylko karmicielka zarodka, złożonego w jej łonie, Ojciec dziecię rodzi, a matka, której powierzono na skład zarodek, przechowuje go.... Można być ojcem bez matki.... Oto na dowód córka Jowisza Olimpijskiego, która nigdy w skrytościach macierzyńskiego łona karmioną nie była, a jednak któreż z bóstw kiedy wydało „na świat dziecię szlachetniejsze od niej?

„Ależ — przerywają natychmiast Erynnije — niszczysz przez to dawne potęgi. Ty, młody bogu, chcesz nas, bóstwa dawne, obalić!“ — Kiedy zaś Atena swym głosem przechyliła szalę na korzyść Orestesa, boleścią przygnębiona Erynnija woła: „O nowe bogi! wy niszczyście stare prawo i z rąk moich wydzieracie prawo wieków minionych!“

Nie jest to prosta szermierka na słowa, co się między bogami toczy, lecz walka o życie dwóch różnych zasad cywilizacyjnych. Dramat Eschyleśa, w świecie mytów się odegrywający, przedstawia dramat dziejowy z wieków heroicznych, z nieokreślonej epoki, kiedy prawo ojcowskie odnosi zwycięztwo nad prawem macierzyńskim. Zwycięztwo to ustala nowy ustrój rodzinny i odtąd już dawny system pokrewieństwa zostaje zarzuconym. W Atenach, za pierwszych czasów ich istnienia, podług ustępu z Varrona, przechowanego

u Św. Augustyna (1), dzieci *nazwisko swej matki nosiły* i nawet kobiety posiadały prawo głosu na zgromadzeniach publicznych; podanie głosi, że zwyczaje te były zniesione za czasów Kekropsa, który pierwszy „dał ojca dzieciom i ustanowił instytucję małżeństwa“ (2).

Prawo cywilne Rzymskie, z pierwszych czasów istnienia Rzymu, nosi na sobie również piętno reakcyi po poprzedniej epoce cywilizacyi; wówczas małżonka nie ulegała jeszcze władzy męzowskiej, jak to w czasach historycznych widzimy, kiedy nawet po owdowieniu zawsze pozostawała pod władzą mężczyzny. Sądząc z surowości dawnych praw rzymskich, zdawałoby się, iż Kwiryści jakoby wstydziły się tego, że przez kobietę zrodzeni zostali i chcieliby, jak Katon, „tej niezdolnej naturze, temu nieposkromionemu zwierzęciu (*indomito animali*) wędzidło nałożyć. Nasi ojcowie—mówi surowy cenzor—*chcieli* (*voluerunt*), by kobiety pozostawały pod władzą swych ojców, braci, mężów,... przypomnijcie sobie wszystkie prawa, któremi ojcowie nasi skrupowali swobodę kobiet, któremi je ugięli pod władzę mężczyzn — jak tylko staną się wam równymi zaczną się nad was wynosić“ (3).

W Indyjach cywilizacja bramińska przedstawia się również w formie reakcyi i protestu przeciw kobietom i przeciw społecznościom opartym na zasadzie

(1) *Civitas Dei*, 18, 9.

(2) Clearch de paroem. ap. *Athenoecum* str. 155 F. hist. gr.; II str. 319; wydanie Didot'a.

(3) *Laton*, pro lege Oppia. Tytus-Liwijusz XXXIV, 2.

macierzyństwa. W epoce wedyjskiej małżonka, poważana towarzyszką ojca, nie jest w żadnym razie pokorną służebnicą swego męża, używa tych samych praw, co i mężczyzna, któremu jest równą moralnie; zachowuje ona całą swą indywidualność. Po ustaleniu się społeczeństwa bramińskiego w dolinie Gangesu, poszanowanie, którem niegdyś małżonka otoczona była, zdaje się zmieniać ku gorszemu w zetknięciu z społecznościami ludów drawidyjskich i w prawach Hindusów małżeństwa się dotyczących, w ich pojęciu rodziny spostrzegamy ducha całkiem obcego pierwotnemu poszanowaniu matki rodziny (4).

(4) XXIX... „Przy braku powodów do zejścia z prawej drogi, albo przez obawę przed światem lub krewnymi, rozwiąże kobiety mogą, w granicach obowiązków, pozostać wiernymi swym mężom; lecz ani z obawy przed prawem moralności lub przed surową naganą, ani z jakiegobądź względu na świat, albo na związki z krewnymi i rodziną, kobiety nie pozostają wiernymi swym małżonkom. Matrony zazdroszczą kobietom z nierządu żyjącym, zazdroszczą im kwiatu młodości, którym są obdarzone, utrzymania i strojów, które posiadają. Chociażby mężczyzna był ułomnym, lub zkądinad pogardy godnym, nie ma mężczyzny na tym świecie nieznośnego dla kobiet... jeśli dla nich mężczyźni są niedostępni, uwodzą one jedna drugą... jak ognia nie nasycesz drzewem, oceanu rzekami, śmierci wszystkimi żyjącymi istotami, tak kobiety-mężczyzną. Los ostateczny, wiatr, śmierć, otehłań piekielna, trucizna, jadowite węże, wszystko to razem wzięte nie jest gorszem od kobiet“.

Digest of hindu Law, translated from the sanserit by Colebrooke (Zbiór praw indyjskich, z sanskrytu przełożony przez Colebrooke'a), Londyn 1801 r. tom II, 393.

§ 2. Ślady dawnej organizacyi rodziny na zasadzie macierzyństwa opartej w prawie cywilnem, politycznem i religijnem Egiptu.

Czas, w którym u ludów historycznych pokrewieństwo na zasadzie macierzyństwa oparte istnieć mogło, tak jest odległym, świadectwa odnośnie tak są rzadkie i tak przez tych, którzy nam je przekazali skażone, iż krytyka chwieje się na każdym kroku w najważniejszych nawet kwestyach. Kiedy spotykamy w szczątkach jednego z wielkich narodów starożytności klassycznej resztki ustroju na zasadzie macierzyństwa opartego, czy należy je zaliczyć do pierwotnych tego ludu dziejów, czy też przeciwnie przypisać niższej kulturze zwyciężonego ludu? Czy podwójny ów system pokrewieństwa, po linii żeńskiej i po linii męskiej, oznacza prostą tego samego społeczeństwa przemianę, czy też przeciwieństwo dwu różnych ras w tej samej miejscowości?—Wątpliwość ta nam się nasuwa mianowicie względem starożytnego Egiptu, gdzieśmy już zaznaczyli istnienie dwu nomenklatur pokrewieństwa—jednej pokrewieństwa po linii żeńskiej, drugiej—następstwa po linii męskiej (5). Nomenklatury te zdają się wskazywać na sprzeczne między sobą instytucje domowe i mogą odnosić się czy to do różnych epok społecznego rozwoju Egiptu, czy też do odrębnych warstw ludności. Dzieje Egiptu w rzeczy samej przedstawiają w ustroju cywilnym i politycznym ślady dwu

(5) Patrz Rozdz. I. § 1.

przeciwnych prądów cywilizacyjnych, o których mieć można, iż wypływają z odmiennego pojęcia rodziny: jeden odznaczony przez rządy cesarskie Faraonów, drugi przez rolę wybitną przeznaczoną kobietom, tak w życiu prywatnem jako i w publicznem.

Zwyczaj kobiecie w Egipcie, czy to jako matce, czy jako małżonce, tak szczególne przyznawały stanowisko, iż kraj ten zdawał się Grekom „przewróconym światem.“ Herodot (6) między innymi nie ukrywa swego zdziwienia, spostrzegając stosunki obu płci bezwzględnie różne od tych, które w jego własnym kraju istniały: „Kobiety—mówi on—zbierają się na placach publicznych, prowadzą handel, oddają się przemysłowi, mężczyźni zaś w domu pozostają i zajmują się tkaniem.“

Diodor też w jednym z sławnych ustępów (7) dodaje: „Z powodu licznych dobrodziejstw Izydy postanowili, by królowa więcej władzy i poszanowania otrzymywała, niż król; przez to wytłómaczyć można, dla czego u ludzi prywatnych mąż należy do żony podług kontraktu ślubnego i dla czego między małżonkami jest zastrzeżonem, iż mąż będzie posłusznym żonie.“

Czy trzeba przyjąć dosłownie opowieść obudwu

(6) *Herodot II, 35. Sofokles (Edyp w Kolonie, 339)* temi słowy potwierdza opowieść Herodota: „Podobni do Egipcyan, u których mężczyźni trudnią się pracami kobiet i, kiedy tamte sprawami się zajmują, oni pozostają u siebie zamknięci.“

(7) *Diodor, I, 27.*

i przypuścić, iż w rzeczy samej u Egipcyan istniała taka zmiana zwykłych ról mężczyzny i kobiety w życiu publicznem i prywatnem? Stan społeczny tak dziwnymi cechami się odznaczający, tak istotnie odmienny od stanu większej części ludów klassycznych, musiałby przechować niedwuznaczne ślady swego istnienia w licznych pomnikach, które nam pozostały po samym ludzie egipskim; a jednak nigdzie ani napisy, ani płaskorzeźby nie potwierdzają w sposób widoczny stanowczych twierdzeń historyków greckich; nigdzie w Egipcie nie znajdujemy szeregu pomników świadczących o społeczeństwie, w któremby mężowie, skazani na zajęcie domowe, podlegali zupełnie swym żonom i im sprawy publiczne pozostawiali.

— Nie brak wprawdzie świadectw na poparcie opowieści Herodota i Diodora, lecz są one uboczne i podejrzaney wartości.

Zamianą zajęć domowych między mężczyzną i kobietą, która tak razila Herodota u Egipcyan, spostrzegamy za naszych czasów u pewnych ludów w Azji i Afryce i to na samych prawie granicach Egiptu, u ludów Semharu, u których kobiety poczytują sobie, podług słów Munzingera, za hanbę *tkanie i przedzenie*. „W krainie Angola czynności kobiet stanowi kupowanie, sprzedawanie i robienie poza domem wszystkiego, co w innych krajach jest udziałem mężczyzn, mężowie zaś ich pilnują domu i zajmują się przedzeniem, wyrobieniem tkanin i innymi pracami tegoż rodzaju (8).“

(8) Collection de voyages, Walkenaer, t. XIX, str. 131.

Gordon Laing w swej podróży do ludów Timami, kurancko i Sulima donosi, iż u niektórych z nich jedynym zajęciem mężczyzn jest przedzenie, tkanie, szycie, dojenie krów; kobiety zaś oddają się samej tylko uprawie roli i handlowi. Obyczaje, przez Herodota i Diodora zaznaczone, przedstawiają jeszcze pewne podobieństwo do spotykanych obecnie na półdnie od Egiptu u Bazów i Bareasów, u których są one w ścisłym związku z organizacją rodziny, na zasadzie macierzyństwa opartej. W tej samej miejscowości, między Egiptem i Abissyniją, u Bogosów i Beni-Amerów stanowisko kobiety zasługuje na uwagę: posiada ona prawdziwą nad domem władzę; u Beni-Amerów jest nawet we zwyczaju, iż kobiety publicznie okazują mężom swym pogardę i lekceważenie; z szacunkiem i miłością jedynie się odnoszą do brata od jednej matki. U mieszkańców Saroe kobieta nie tylko jest mężczyźnie równą, ale nawet więcej, niż u Bogosów, posiada władzy i poważania w życiu prywatnem (9).

Przykłady te, których liczbę zwiększyć byśmy mogli, nadają pewną wiarogodność obrazowi stadła małżeńskiego w Egipcie, przez Diodora nakreślonego, którego postać przypomina małżeństwo na Sumatrze i w Indyach, gdzie małżonek, w związkach Ambel-Anak i Beena zwanych, nie posiada żadnej władzy nad swą żoną i swemi dziećmi i jak niewolnik „należy“ do swej żony lub teścia.

(9) O wszystkich tych ludach patrz wyborne studyum W. Munzingera: *Ostafrikanische Studien*, 1864.

Przywileje, udzielane w Egipcie kobietom, stojącym na stanowisku osób prywatnych, wiążą się, podług słów historyka greckiego, z władzą, którą królowe posiadały.

Pierwszeństwo to w sferze politycznej od najdawniejszych czasów spostrzegać się daje w krajach położonych na południe od Egiptu, gdzie pleć żeńska, jak się zdaje, uprzywilejowane zajmowała stanowisko; „przypomnijmy sobie, pisze Lepsius (10) — jak często spotykamy wzmianki o królowych panujących u Etyopów.... czasami na pomnikach w Meroe widzimy bardzo wojownicze królowe, które sprawowały dowództwo bez wątpienia.“

Starożytne prawo, podług urywku z Manetona, przypisywane Binotrisowi lub Bojofisowi, królowi IIej dynastyi, głosiło, iż kobiety mogły rządy królewskie sprawować, i w rzeczy samej nie tylko w epoce Ptolemeuszów, ale jeszcze i pod panowaniem dynastyi krajowych, znaczenie przyznawane królowym w organizacyi politycznej Egiptu, stanowi charakterystyczne zjawisko, będące w zupełnej sprzeczności z greckimi i rzymskimi poglądami na państwo. Rola królowej pozostanie niewytlómaczoną, jeżeli jej nie odniesiemy do organizacyi rodziny na zasadzie macierzyństwa opartej; królowa przywileje swe czerpać musiała w stanowisku, wytworzonym dawniej dla kobiet przez obyczaje ludowe i którego tradycyę przechowywała religija.

(10) Lepsius, Aegypt. Brief. str. 181.

Diodor zresztą w ostatniej tej kwestyi zupełnie jasno się wyraża: wyprowadza on cywilne i polityczne przywileje kobiet z prawa religijnego.

Obok kultów wyższego rzędu istniała w Egipcie starodawna religija, przeważnie ludowa i narodowa, która panowała po wszystkie czasy od jednego końca doliny Nilowej do drugiego (11)—był to kult Izydy.

Kult tej bogini spoczywał jedynie na zasadzie macierzyństwa. Izyda należy do cyklu bogiń, których kult sięga najdawniejszych czasów życia ludzkości; do bogiń nieskończonego odradzania się, poczętych w pierwotnych wiekach, kiedy jedynem, jak się zdaje, prawem społecznem i religijnem było zachowanie rodzaju. Izyda, bóstwo wyższe od Ozirisa i bardziej od niego czczone, jest to Magna Mater, Matka-Przyroda, istota wszech rzeczy, dane istotne i niewzruszone; Oziris jest jedynie pierwiastkiem zapładniającym i przemijającym; on, małżonek, żonie swej podlega; on jest śmiertelnym—Izyda nieśmiertelną.

Związek ten boskiego stadła przenosi nas do czasów w których małżeństwo kojarzyło się w rodzinie, jak to u Hawajczyków i Malajczyków ma miejsce. Brat zaślubia siostrę i przez to nabywa znaczenie męża i ojca; lecz podanie bardzo mały nacisk kładzie na jego „ojcowstwo“, nigdzie Oziris ojcem Horusa się nie nazywa; Izyda, przeciwnie, głosi na pomnikach: „Ja jestem matką króla Horusa—siostrą i małżonką króla

(11) Izyda i Oziris były to podług Herodota, jedyne bóstwa czczone w całym Egipcie.

Oziris—ja jestem Izyda, królowa całej ziemi (12)., Horus często na pomnikach przedstawianym bywa razem z matką, nigdy zaś z ojcem; zdawałoby się, iż go nawet nie zna.

Kobieta w Egipcie pod opiekę Wielkiej Matki jest oddaną: królowa jest przedstawicielką bogini i we wszystkich dynastyach bywa do niej przyrównywana; jest uważaną za matkę całego kraju, za władczynię świata; jest kolejno: Izydą, boginią o stu imionach, Neith, matką bogów, tą, która sama z siebie powstała, lub Hator, boginią rodzenia. Jej urzędowe tytuły są: Święta Matka, ulubienica Izydy, Matka, Pani Najłaskawsza, Obraz Wielkiej Matki i t. d....

Najważniejszą jej czynność—czynność religijną i polityczną—stanowi połów; wznoszą świątynie na cześć rozwiązania królowej; przy największej części świątyni egipskich było zbudowane „mammisi“, t. j. „miejsce połogu“, jakie np. w Filoe i Omboo się znajdują. Na pomnikach widzimy czasami wyobrażenie bogini, czuwającej osobiście nad połogiem królowej.

W mammisi z Hermontis, zbudowanem obok wielkiej świątyni, bogini sama pełni obowiązek pomocnicy; w mammisi z pałacu w Luksor widzimy cały szereg płaskorzeźb, odnoszących się do narodzin założyciela (Amenofisa Memnona), „tam przedstawiono po kolei: boga Tota, zwiastującego królowej Tmauhemva, żonie Faraona Tutmozisa IV, iż Ammon, bóg płodności, syna jej obiecał; królowę, której brzemiennosc jest wi-

(12) Napis u *Diodora* przechowany, I, 27.

doczną, prowadzą Chnoufis i Hator do mammisi—dalej królowa wyobrażoną jest na łożu w chwili porodu (13).“

Pomniki te publiczne, które prawo do tronu zdają się czynić zależnem od noszenia płodu, wyraźnie wskazują, jaką wagę Egipcyanie do macierzyństwa przywiązywali. Czyż mogłoby komu przyjść na myśl, w chwilach rozkwitu Rzymu lub Aten, za pomocą dotykalnych obrazów wyrażać narodzenie głowy państwa, patrycyusza lub eupatrydy, i w oczach ludu stan swój cywilny i religijny ustanawiać przez brzemienność swej matki?

Rola więc, którą królowa w największej części historii egipskiej odegrywała, zdaje się pochodzić od starożytnej organizacyi rodziny na zasadzie macierzyństwa opartej i od archaicznego pojęcia o społeczeństwie przez religiję przechowanego. Rodzina królewska w Egipcie zdaje się być utworzoną na podobieństwo boskich pierwowzorów, Izydy i Ozirisa. Dostojeństwa królowej zawsze odpowiadają dostojestwu króla, czy to jako matki, czy też jako małżonki lub siostry—dwa te ostatnie tytuły często się razem zlewają. Król jest jej małżonkiem, jak Oziris Izydy, lecz w roli lub pod postacią syna (14). Wyjątkowo tylko spr-

(13) *Champollion-Fig. Egypte aucien* str. 253.

(14) Niekiedy nawet na pomnikach: tak spotykamy Sezostrisa wyobrażonego z godłami Horusa, t. j. w charakterze syna obok swej matki Twea. Muzeum kapitolńskie w Rzymie posiada olbrzymi posąg tej księżnej z czarnego bazaltu, pomnik ten, wystawiony przez Sezostrisa na cześć swej matki, będącej jeszcze przy życiu i używającej hołdów królewskich, nosi na sobie następujący

wuje sama rządy, ale rzec można, iż król tylko pod zwierzchnictwem królowej może wykonywać najwyższą władzę, iż władza od niej pochodzi, jak gdyby kobieta nadawała godność królewską.

W Azji i w Afryce często widzimy, iż podobna rola staje się udziałem kobiety, zwykle krewnej po matce panującego księcia. W ostatnich latach w Kordofanie sławny wódz Mek Nasser panował pod protektoratem swej ciotki; ta ostatnia zasiadała w radzie, oraz nosiła koronę i insygnija królewskie. Pewnego dnia Nasser, dumny ze swych zwycięstw przestał jej zwykle względy okazywać; ciotka pozbawiła go wówczas godności, innego ze swych siostrzeńców na jego miejsce wybrała, koroną go uwieńczyła i pomimo buntu Nassra, prawym wodzem zrobiła (15).

Myśl tę, że uprawnienie władzy zależy od kobiety, odnajdujemy za naszych czasów u wielu ludów afrykańskich: następca wodza obejmuje tron przez zaślubienie wdowy zmarłego. Na tem może polega znaczenie podania egipskiego o Setosie Ramzesie: zdobywca ten, wybierając się na daleką wyprawę, powierza rządy Egiptu bratu swemu Armaisowi z zupełnem pełnomocnictwem, lecz pod wyraźnem zastrzeżeniem nie noszenia dyademu i szanowania królowej. Armais podnosi bunt podczas nieobecności Ramzesa i, aby tronem

napis: „Królowa uległego ludu, królewska matka Horusa władcy świata, boska Małżonka, pani Święta, Twea“.

(15) *Munzinger*, *Ostafr. Stud.*, I, c.

zawładnąć, niezwłocznie królowę zaślubia (16). W Azji Mniejszej podania, odnoszące się do zmian dynastycznych u Lidyan, zdają się również opierać prawo do tronu na cielesnem obcowaniu z pozostałą wdową (17). W państwie Dahomej, po śmierci króla, siostra tegoż, lub w braku jej najbliższa krewna po matce musi ciągle we dnie i w nocy zasiadać na tronie, dopóki następcą obranym nie zostanie. Zwykle wybory dłużej niż kilka dni nie trwają; mamy jednak przykłady wyborów, podczas których musiała siostra w przeciągu kilku tygodni z rzędu na tronie zasiadać.

Przywileje, tak często u ludów afrykańskich siostrze przyznawane, zdają się wypływać z ustroju rodziny na zasadzie macierzyństwa opartej. Siostra, tak jak i matka, ustanawiająca porządek dziedziczenia, jest tam szanowaną, jako źródło prawa. U pewnych plemion w tych krajach siostra zmarłego króla uważaną bywa fikcyjnie za „matkę“ następcy.

W większej części państw afrykańskich (w Loango, u Guanszów z wysp Kanaryjskich, w Monopola-pa na Madagaskarze) widzimy przy boku wodza kobietę, noszącą godność i tytuł „makonda“ (18). Tytuł

(16) *Josephus*, e. Apion., I, 15;—*Bachofen*, Mutterrecht 113.— Ta sama myśl, jak się zdaje, skłoniła Absalona do poślubienia żon swego ojca, za życia tegoż na dachu pałacowym w oczach zgromadzonego ludu.

(17) *Bachofen*, Die Sage von Tanaquil, § 3.

(18) „U Sakkalawów z Madagaskaru kobiety wyższego rodu, księżniczki krwi królewskiej nie uważają sobie za ujmę poślubienia prostych poddanych. Tem swobodniej postępują w tym

ten zwykle bywa nadawanym siostrze wodza (córcie jego matki), która jest zarazem pierwszą swego brata małżonką. W Loango takie posiadała znaczenie, jak nam opowiadają podróżnicy z XVII-go wieku, iż król musiał się jej radzić we wszystkich sprawach; jeżeli ją obraził, miała prawo pozbawić go życia własnymi rękami. W Monomokapa, podług słów misyonarza Proyart'a, makonda dzieliła władzę z cesarzem. W rodzinach z gminu stanowisko makondy było bardzo zaszczytnem; wywierała ona nieograniczony wpływ na inne żony i na dzieci, a nawet na pana domu. Siotra-makonda w Loango tak szerokie posiadała przywileje, iż chociaż nosiła tytuł małżonki wodza, mogła z zupełną swobodą zaślubić każdego z poddanych, który jej się podobał, a następnie pozbyć się go, jeżeli się jej uprzykrzył. Edw. Bowdich, w sprawozdaniu z missyi do kraju Aszantyjów, przytacza analogiczne rysy. Siostry królewskie,—mówi on—mogą swobodnie, z kim im się podoba, cieleśnie obcować, i jeżeli raczą jednego ze swych poddanych zaślubić, to król go łaskami obsypuje; lecz z drugiej strony księżniczka trzyma go w prawdziwej niewoli. Jeżeli ona, lub jej dziecię

względnie zgodnie z swemi skłonnościami, iż ich mężowie, będąc niżsi od nich urodzeniem, zawsze są ich najniższymi sługami; przez małżeństwo nie nabywają prawa do najlichszego nawet urzędu, a stanowisko matki lub jej prawa do tronu całkowicie przechodzą na dzieci i stan ojca w niczem nie przyémiewa blasku ich urodzenia.“ (V. Noël, Bull. soc. géogr. Paryż II serya, t. XX, str. 294). — U szlachty Malgaczów małżeństwo braci z siostrami jest w powszechnym zwyczajem.

umrze, to mąż musi sobie życie odebrać. Pierwsi podróżnicy, którzy wybrzeża Gambii zwiedzali, znaleźli u „Jalofów“ księcia, przy boku którego panowała „Siostra“, również, jak i on, samowładna i despotyczna; była ona otoczona żołnierzami, którzy jej słuchali z wielką uległością niezależnie od rozkazów króla,

Nadzwyczaj często w Afryce spostrzegamy urok, jakim jest otoczona siostra króla lub wodza (19); ten ostatni czasami porucza jej rządy nad pewną prowincyją lub pewną warstwą ludności.

Missyonarz Wilson zauważył u Aszantyów, iż nad kobietami panowała kobieta, a brat jej sprawował rządy nad mężczyznami, fakt ten trzeba porównać z opowieścią Mikołaja Damasceńskiego, podług której „u Abyllów w Libu kobieta panowała nad kobietami, a mężczyzna nad mężczyznami (20).“

Powróćmy do Egiptu.—Rola siostry obok Fara-

(19) *John Elph. Erskine* donosi, iż na wyspach Przyjacielskich (Tonga), na których godności i stanowisko po linii żeńskiej przechodzą, *siostry* starsze lub ciotki wodza zajmują wyższe od niego samego, czyli Tui-Tonga, stanowisko. Takie Makondy noszą tytuł *Tamacha*. Tui-Tonga jest dawny naczelnik duchowny tych wysp, z którego rąk, jak i w Japonii, władza doczesna się wyknęła i znajduje się w posiadaniu naczelnika świeckiego. Godność Tamahy sięga bardzo odległej fazy cywilizacji tych wysp; stanowisko kobiet jest tam, jeżeli nie wyższem, to przynajmniej równem stanowisku mężczyzn; na kilka pokoleń przed przybyciem Cooke'a w te strony, stanowisko najwyższego wodza zajmowanem było przez kobiety.

(20) *Mikołaj Damasceński* Fr. hist. gr. 3,462; *Stefan Bizantyński* "Αβολθοι; *Bachofen*, Mutterrecht, 19.

onów przedstawia pewną analogię z rolą makondy wobec wodzów afrykańskich nam współczesnych. Przy boku Faraona zawsze prawie widzimy siostrę, „siostrę-małżonkę.“ Za panowania Ptolomeuszów wszystkie królowe nosiły tytuł „siostry i małżonki“, a z czasów dynastji krajowych, które przed Lagidami panowały, nadzwyczaj często na królewskich ozdobach snycerskich spotykamy dwa te epitety, przy czem miano siostry przed mianem małżonki stoi. Godność siostry, przyznawana królowym, nawet w razie braku istotnego między nią i królem pokrewieństwa, mogła być wprost honorowym tytułem, wskazującym źródła prawa króla na godność najwyższą. Zmuszeni jednak jesteśmy przyznać, iż małżeństwo brata z rodzoną siostrą nie musiało być u Egipcyan faktem wyjątkowym. Diodor w rzeczy samej donosi nam, iż takie związki były Egipcyanom zalecane przez prawo religijne na wzór bogini Izydy, która poślubioną została rodzone-mu bratu (21).

Rola urzędowa kobiety, czy to jako siostry-małżonki, czy jako matki (22) źródło swe bierze w doktrynie religijnej, która sama zdaje się być jedynie odbiciem starożytnych instytucji domowych. Wysokie stanowisko, które siostrą u ludów Etyopskich zajmowała,

(21) *Diodor*, I, 27.—Porównaj z tem, cośmy w powyższym przedmiocie w rozdz. I § 4 powiedzieli.

(22) Niektórych książąt przedstawiono na pomnikach pomiędzy matką i żoną, lub siostrą; patrz *Champollion Fig.*, Egypte ancien, 317.

wyraźnie jest związaną przez jednego ze starożytnych pisarzy z instytucją rodziny na zasadzie macierzyństwa opartej: Mikołaj Damasceni (23) opowiedziawszy nam, iż „królowie etyopscy władzę swoją przekazywali nie swym dzieciom, lecz dzieciom swych sióstr,“— dodaje:— „Etyopowie mają swe siostry w szczególnem poważaniu.“ Urok ten religijny musiał niegdyś panować u wszystkich ludów, dolinę Nilu zamieszkujących, i stać się zwyczajem w skutek istotnego wpływu jaki piastująca ową godność posiadała. Wpływ ten mógł pozwalać osłaniać brata swego, cudzoziemca nie mającego opieki prawa: kiedy Abraham do Egiptu się schronił, niezwłocznie żonie swej nadał pozór siostry i pod opiekę jej się oddał: „Saro! mów, proszę, żeś jest siostrą moją, aby się dobrze ze mną obchodzono z twego powodu i zachowano życie ze względu na ciebie (24)“

Rozliczne te rysy, chociaż nie dosyć jasne, dojrzej jednak pozwalają, iż do wytworzenia pojęcia i formy rodziny egipskiej musiały się przyczynić pierwiastki obce ustrojowi patryjarchalnemu: pewien ustęp z Herodota dostarcza nam dokładniejszej wiadomości i, gdybyśmy byli upoważnieni do wysnucia z niego wszystkich możliwych wniosków prawnych, mniemać by nam pozwolił, iż rodzina mogła być w odległej epoce całkowicie na zasadzie macierzyństwa ustanowioną, jak to ma miejsce u Bazów w Abissynii. — Prawo w Egipcie—mówi on—wkłada obowiązek żywienia sta-

(23) *Mikołaj Damasceni* Fr. hist. gr. 3, 463.

(24) *Genesis*, XII, 13.

rych rodziców nie na synów, lecz na córki, nawet wbrew ich woli. Podobnego rodzaju przepis prawny podług słuszności może się tyczyć tych jedynie dzieci, które otrzymują spadek, t. j. tych, które obok korzyści ciągnionych z majątku muszą ponosić ciężary.

Porównywając napisy, które tak często wzmiankują o pokrewieństwie po linii żeńskiej (26) w dolinie Nilu, z prawem przez Herodota przytoczonym, czy wolno jest przypuszczać, iż podczas pewnego peryodu cywilizacji egipskiej „mienie i nazwisko“ przechodziły po linii żeńskiej tak, jak u Begów z Meroe, u ludów na północ od Abissynii zamieszkałych, u Tuaregów i t. d.? Czy istotnie istniały w Egipcie dwa odmienne systematy rodziny, których skutki to jednocześnie, to kolejno przejawiają się w dziejach tego sławnego kraju? Nie czując się na siłach rozstrzygnąć tę kwestyę, która wchodzi w zakres badań egiptologów, polecamy ją tylko ich uwadze.

(25) *Herodot II, 35.*

(26) Patrz Rozdz. I § 1.—Napisy, wzmiankujące o pokrewieństwie po linii żeńskiej, odnoszą się po większej części do ostatnich czasów historii egipskiej. Czy z tego wnioskować należy, iż używanie takiej nomenklatury zrodziło się podczas ostatniej fazy rozwoju Egiptu? Nie sądzimy; w samej rzeczy bowiem dziwnem by było, aby objaw podobnego rodzaju mógł powstać przy końcu kwitnącej cywilizacji i by społeczeństwo egipskie wówczas nagle i bez wiadomych powodów cofnęło się aż do instytucji barbarzyńskich. Prawdopodobieństwo każe nam raczej wspominać to o pokrewieństwie po linii żeńskiej uważać za szczyłek zamierchłej przeszłości.

§ 3. Ustrój patryjarchalny bywa często narzucony przez podboje.

Jeżeli wyjaśnienie tekstu hieroglifów pozwoli nam kiedy odpowiedzieć na to twierdząco, można będzie wytlómaczyć istnienie podwójnego prawa cywilnego, czy to przez przyrodzony postęp cywilizacji w dolinie Nilu, czy też przez skrzyżowanie ras lub podbicie tej krainy. Według ostatniej hipotezy (którą wprawdzie dosyć trudno do Egiptu zastosować) musielibyśmy uważać instytucje patryjarchalne za dziedzictwo rasy zdobywców, a w szczytkach instytucji rodziny na zasadzie macierzyństwa opartej upatrywać pozostałości dawnego prawa etyopskiego, przekazane przez wieki pierwotne.

Mamy nawet kilka przykładów zaszczepienia ustroju patryjarchalnego za pomocą podboju u ludów, które dawniej prowadziły swój rodowód po linii żeńskiej.

Po całym wschodnim wybrzeżu Afryki obiega podanie, które wiąże zaprowadzenie ustroju patryjarchalnego z pewnym określonym zdarzeniem, z podbojem. „Syn to Salomona i królowej Saby—mówią krajowcy—biegły w nauce religijnej Hebrajczyków, przyszedł na czele wojska, by dawne prawa obalić i położyć koniec panowaniu kobiet; od tego czasu dzieci królów obejmowały tron po nich, wbrew odwiecznemu prawu, które ustanowiło następstwo po linii żeńskiej (27).“

(27) Le père *Lafitau*, Hist. des découvertes des Portugais Paryż 1783; II, 77.

W prowincyi Matatane na Madagaskarze podobnego rodzaju reformę przypisuje podanie wojsku, wysłanemu „przez chalifa z Mekki dla głoszenia praw Koranu wyspiarzom; wódz tego wojska zaślubił jedną z tamecznych kobiet z zastrzeżeniem, iż dzieci, które się z tego małżeństwa zrodzą, będą wszystkie nazwisko ojca nosiły, wbrew zwyczajom na południu wyspy panującym (28).

W obecnym czasie w Afryce Islam zwycięzki dąży do zmiany prawa rodzinnego licznych plemion miejscowych i do zastąpienia rodowodu po linii żeńskiej przez następstwo po linii męskiej. Islam przynosi ze sobą zasady semickiej rodziny patryjarchalnej i pojęcia politycznego ustroju feudalnego lub arystokratycznego, które do głębi zmieniają pierwotne wspólnoty afrykańskie: te ostatnie pozostawione przyrodzonemu rozwojowi bywają powszechnie demokratyczne i demokracja ustępuje w nich miejsca gdzie niegdzie tylko tyranii dzikiej, niepohamowanej, jak to w Dahomeju widzimy.

W tym względzie w świecie afrykańskim dwa te systematy rodziny przedstawiają godne uwagi przeciwieństwo. Pokrewieństwo po linii męskiej i dziedziczenie przez starszego syna mogą być uważane nie tylko za właściwość ras wyższych, a więc zaborczych, lecz jeszcze wyłącznie należą do rodzin arystokratycznych i plemion krwi szlacheckiej — wspólnoty zaś demokra-

(28) *Dapper*, Description de l'Afrique, Amst. 1686, str. 438.

tyczne rządzą się powszechnie zasadami rodziny na macierzyństwie opartej.

Przeciwiństwo to uderza głównie u ludów na południe od Egiptu mieszkających, ostatnich przedstawicieli dawnego cesarstwa abisyńskiego, między Bogosami i Mareami z jednej i Bazami i Bareami z drugiej strony (29).

Bazowie i Bareowie, jakieś już wzmiankowali, rodzinę jedynie na macierzyństwie opartą rozumieją. Tworzą oni wspólnoty istotnie demokratyczne, w których bezwzględna równość panuje: „zasadniczą cechą prawa demokratycznego tych ludów—mówi Munzinger—jest niskie ceniecie rzeczy i dóbr materialnych i wysokie osoby. Pojęcie własności nie jest u nich wcale rozwinięte i sama własność cieszy się małym poważaniem; przestępstwa przeciw własności lekko tam bywają karane.“

„Ich wspólnoty są z jednostek, a nie z rodzin złożone.“ Każda jednostka żyje we wspólnocie, która się jej podoba, nie będąc zmuszaną przez zwyczaj lub przez swój własny interes do pozostawania pomiędzy krewnymi.

„Rodzina żadnego znaczenia politycznego nie posiada.“ Zależy ona bowiem w rzeczy samej jedynie na stosunkach wuja do siostrzeńców, których życie i wol-

(29) *Munzinger*, *Ost. afrie. Stud.*, 476 i nast. P. Munzinger z zupełną racją przeciwstawia prawo i obyczaje tych ras chamicznych prawom ludów patryjarchalnych arystokratycznych Afryki północnej, do rasy semickiej należących.

ność do niego, należą; ojciec zaś nad dziećmi przez siebie zrodzonymi żadnej nie posiada władzy. Nieistnienie to „rodziny,” w istotnem tego słowa znaczeniu, nadaje dziwną postać tym społecznościom barbarzyńskim. Ponieważ u nich nie ma ani drzew genealogicznych, ani podań rodowych, ani korporacyj arystokratycznych, pamięć więc pokrewieństwa prędko się zaciera: pokolenia „osobników” zupełnie między sobą równych następują po sobie i wygasają z równą jednostajnością. Mężczyzna, którego rola jest li tylko osobistą, znika nie pozostawiając po sobie śladów, nie tworząc trwałego dzieła, t. j. nie zakładając rodziny; osoba jego nie przedłuża się po za życie: w przyszłości nie ma następców, w przeszłości nie ma przodków; terażniejszość przedstawia dla niej jedynie interes samolubny i życie jej upływa bez ideału postępu.

Odosobnienie to mężczyzn widzimy u wszystkich ludów, u których rodzina na linii żeńskiej się opiera: u ludów tych jednostki łączą się jedynie z pniem macierzystym, jak liście na drzewie, wszystkie do siebie podobne i wszystkie jednako płonne; „jak liście, gnane wiatrem, umierają istoty męskie i są zapomniane i zastąpione” przez innych synów kobiety. Być może, iż Homer używając tego porównania w sławnym ustępie o walce Diomeda z Glaukusem, nie bez zamiaru włożył go w usta Glaukusa, jednego z tych Licyan, którzy ojców, swego ojca nazwać nie mogli: „O mężny synu Tydeusza, po co mię o mój ród pytasz? Jak liście w lesie, tak są pokolenia ludzkie (mężów); dzisiaj wiatr je po ziemi rozrzuca, jutro, gdy wiosna życie odnowi, rozwi-

jając się las nowe wypuści—takim jest cały ród ludzki (mężów), ten rośnie a tamten znika (30).“ Odgłos ten melancholijny z Licyi, przerywający walki Iliady, zdradza ponurą filozofię nie bardzo właściwą Grekom. W kwiecie młodości sławny bohater licyjski ma jedynie znikomość swego istnienia na myśli; jest on tylko zjawiskiem odosobnionem na ziemi; jak i jego ojciec nie zostawi on po sobie rodziny i imienia swego nie przekaze dzieciom.

Tak też i we wspólnotach demokratycznych przez Munazingera opisanych, mężczyzna nie zaczyna gałęzi rodowej i „rodzina“, ta wielka dźwignia postępu ludzkości, u nich nie istnieje.

Plemiona Bogosów i Mareów przedstawiają uderzające przeciwieństwo z plemionami Bazów i Bareów. U Bogosów i Mareów, na odwrót istnieje „rodzina, która nadaje cechę państwu;“ ludność tam się liczy nie na głowy, lecz na rodziny; jednostka sama przez się nie ma znaczenia, lecz przez swe pokrewieństwo i rodowód. Wspólnota polityczna jest li tylko zwięzszoną rodziną patryjarchalną (Familienstaat); prawo starszeństwa po linii męskiej jest zasadą ich ustroju. U Bogosów jeden ród panuje nad innemi i jego władza opiera się na tradycyi pochodzenia od „ojca“. Są to wspólnoty arystokratyczne, w których nawet spotykamy instytucye feudalne.

(30) *Iliada* VI, 145—146.

§ 4. Ustrój patryjarchalny zdaje się być właściwością rodzin bogatych.

Jeżeli ustrój patryjarchalny często bierze swe źródło w podboju, nie dowodzi to jednak, by nie mógł powstać u jakiegobądź ludu wskutek postępu jego własnej cywilizacji. W historii trzeba się starać unikać wyjaśniania instytucyj, pewnemu społeczeństwu właściwych, przez immigracyę obcych plemion; jest to teoria raczej mechaniczna, niż filozoficzna, gdy się sprowadza do prostego najścia obcych ludów to, co mogło być wytworem organicznego rozwoju. Ludność tego samego pochodzenia mogła rozwinąć w swem łonie bez pomocy obcego najścia zasady rodziny patryjarchalnej, jedynie za pomocą stopniowych ulepszeń w prawie własności. Pewne zresztą ludy barbarzyńskie przedstawiają nam obraz jednej z tych organicznych przemian społeczeństwa, w skutek ekonomicznych zmian w łonie rodziny.

Otóż u Tlinkitów z Ameryki rosyjskiej bogacze i wodzowie zaczynają dziś swym dzieciom nadawać „nazwisko ojca,“ massa zaś biednych dotąd jeszcze trzyma się instytucyi rodziny, na macierzyństwie opartej, i nosi „nazwisko matki“ (31). W Australii podobny rozwój spostrzegamy: przejście od pokrewieństwa po linii żeńskiej do pokrewieństwa po linii męskiej ma również miejsce, jak się zdaje, w rodzinach wodzów,

(31) *Holmberg*, Skizzeu über die Völker des russischen Amerika, Helsingfors 1855; str. 32.

jako wynik ich bogactwa, lub wojowniczej potęgi. U pewnych plemion często widzimy, jak syn dziedziczy prawa polityczne swego ojca, wbrew prawu spadkowemu tych ludów, które aż do ostatnich czasów uznawało jedynie pokrewieństwo po matce i nazwisko matczyne.

Rozwój analogiczny, biorący swe źródło w samorodnym postępie danego ludu, mógł mieć miejsce w Egipcie pierwotnym; następstwo po linii męskiej mogło stopniowo stawać się wyłącznym prawem kast wyższych, następstwo zaś po linii żeńskiej normowało dalej prawa pokrewieństwa u klas niższych. Prawo to ludowe mogło się jedynie powoli za Faraonów zatrzeć i z nową siłą powstać pod panowaniem dynastyj greckich, w których interesie było powołać do życia dawne instytucje ludowe przeciw kastom arystokratycznym (32). Przypuszczenie to może nam wytłómaczyć współistnienie dwu systematów pokrewieństwa w starożytnym Egipcie i w takim razie nie trzeba by się było uciekać, dla usprawiedliwienia tego przeciwieństwa, do uważania cywilizacji egipskiej za wynik ugody między rasami różnego pochodzenia.

Przeciwieństwo takiego rodzaju istniało, jak się zdaje, w łonie wielu ludów starożytnych, u których kasty wyższe posiadały właściwe sobie religiję i ustawy cywilne, klasy zaś niższe rządziły się prostemi prawami t. z. „prawami przyrodzonymi.“ Tak patrycyjat Rzym-

(32) Takie jest zdanie Bachofena; patrz jego Mutterrecht str. 103, 153 i 154, a w szczególności to, co on mówi o Πρώμις ἐξ Πρώμιος.

ski przedstawia w pierwszych wiekach widoczne przeciwieństwo z plebsem italskim,—„*matris genus*“ Wirgilego—którego rodzina, jak się zdaje, nie miała pierwotnie „ojca“ na czele i może możnaby zrobić ogólne przypuszczenie, iż rodzina patryjarchalna była pierwotnie jedynie formą arystokratyczną pokrewieństwa, prawem cywilnem, właściwem ludziom bogatym i możnym, jednym słowem, iż była postępem cywilizacji.

Streszczenie.

Jeżeli zechcemy zebrać główne rysy powyższego wykładu, dojdziemy do następujących wyników:— społeczności pierwotne przedstawiają się nam na początku pod postacią wielkich mass, a nie małej rodziny patryjarchalnej. Pierwotnie nieznane było w łonie tych mass pokrewieństwo osobiste: jednostki były związane z grupą niepodzielną, z całą hordą; ojcami dziecięcia byli wszyscy ojcowie danej wspólnoty, i — co bardziej jeszcze obraża nasze uczucia — dziecię nie zna jednej kobiety jako swej matki, lecz bez różnicy wszystkie kobiety całej hordy za syna swego je uznawały. Po pomroce, długość trwania której skreślić byśmy nie mogli, rodzaj ludzki, wyłaniając się z massy rozpierzchłej i nieuorganizowanej, objawia stałą dążność do „indywidualizacji,“—dążność, która, jak się zdaje była prawem jego rozwoju; massy się rozpadają; małe grupy wyosabiają się coraz bardziej z hordy i poczynają żyć życiem odrębnem.

Wówczas wyrabia się zasada rodziny: małżeń-

stwo—t. j. mniej lub więcej trwałe związki większej, lub mniejszej liczby jednostek — staje się przyzwyczajeniem lub potrzebą wspólnot pierwotnych; wytwarza się pojęcie pokrewieństwa osobistego, ograniczone z początku jedynie do krewnych po linii żeńskiej; pierwsza rodzina zarysowuje się i skupia około matki, a nie około ojca; w tych grupach krewnych wuj pełni często obowiązek patryjarchy i mienie przechodzi po linii ubocznej od wuja na siostrzeńca.

Nakoniec zjawia się na widowni przeddziejowej późny wynik wiekowego rozwoju i powolnego ulepszania warunków ekonomicznych, rodzina patryjarchalna, opierająca się na zasadzie małżeństwa,—związku jednego mężczyzny z jedną lub wieloma kobietami,—jako postęp umysłu odnośnie do dawnych barbarzyńskich urządzeń. Z jej przyjściem runął świat stary, a na jego zwaliskach wyrastają te społeczeństwa, które się nam już starymi wydają w chwili, gdy się poczynają właściwa historia.

W powyższym obrazie „rodzina“ rozwija się powoli w ciągu wieków, by się zbliżyć do typów obecnych; ona się ciągle przemienia, nie „jest daną“ a priori:—„wytwarza się“—i, jeżeli wszystkie rasy miały za punkt wyjścia zwierzęcą bezładność stosunków płciowych, którą u pewnych ludów spostrzegamy, to dzieje rodziny w takim razie przybierają postać bardziej wyniosłą od obrazu kreślonego przez teorię tradycyjną—jest ona zdobyczą człowieka.

Powyższy wzgląd w znacznej części zlagodzi brutalność wyników wykładu, któregośmy główne rysy

streścili. Jednak wielu jeszcze będzie się oburzać na myśl, iż nasi przodkowie nie znali pierwotnie innej formy społecznej, jak tylko podobną do stanu fauny ludzkiej z Oceanii lub Afryki. Co do nas, to, powstrzymując się od formalnego wniosku, aż do chwili zdobycia zupełnej pewności, będziemy nadal zbierali materiały do ostatecznego rozstrzygnięcia wielkiego zagadnienia o początku rodu naszego—i, więcej zważając na prawdę niż na sławę, będziemy bez naciągania i zakrywania sobie oczu gromadzili dalej świadectwa, które nam swobodne i bezstronne studia będą mogły podać.

KONIEC.

SPIS AUTORÓW,

W NINIEJSZEM DZIELE CYTOWANYCH.

- Aquetil du Perron**, Recherches historiques et géographiques sur l'Inde.—Berlin. 1876.
- Astley**, Collection of Voyage.
- Bachofen**, Das Lykische Volk und seine Bedeutung für die Entwicklung des Allzerthums.—Freiburg. 1862,
- „ Das Mutterrecht.—Stuttgart. 1861.
- „ Die Sage von Tanaquil, eine Untersuchung über den Orientalismus in Rom und Italien.—Heidelberg. 1870.
- Bell. Stan.**, Journal d'une résidence en Circassie, trad. par L. Vivien.—Paris. 1841.
- Benfey**, Indien.—Encyclopädie Ersch und Gruber.—Leipzig. 1840.
- Biet**, Voyage dans la France Equinoxiale.
- Bcsman G.**, Voyage en Guinée.—Utrecht. 1705.
- Bossu**, Nouveau voyage aux Indes Occidentales.—Paris. 1768.
- Bowdich**, Observation sur le gouvernement des Ashantees.—Collection des voyages Walekenaer, t. XII.
- Borde (de la)**, missionnaire, Voyage chez les Caraïbes.—Leyde 1704.
- Brodie Croikshank**, membre du Corps législatif du Cap-Coast-Castle,—Un séjour de 18 ans sur la côte d'Or d'Afrique, trad. de l'anglais.—Leipzig. Dyk'sche Buchhandlung—sine anno.
- Brett**, Indian Tribes of Guiana.

- Buchanan F.**, A Journey from Madras, through the countries of Mysore, Canara, and Malabar. London. 1807. 3 v. in 4-o.
- Burckhardt**, Voyage en Nubie.—Londres. 1819.
- Burnouf E.**, Essai sur le Vêda.—Paris. 1863.
- Burton**, Lake regions of Afrika.
- ” Voyage aux grands lacs de l’Afrique Orientale, trad. fran.—Paris. 1862.
- ” **et Speke**. Expédition du Zanzibar au Tanganyika et au lac Nyanza.—Leipzig. 1861.
- Carver**, Voyage dans l’Amérique septentrionale, trad. de l’anglais.—Paris. 1784.
- Casalis**, Les Bassoutos.—Paris. 1859.
- Champollion-Figeac**, E’gypte ancien.
- ” ” Notice sur une momie du musée de Turin, Bulletin de Férussae.
- Charlevoix**, Histoire et Description de la nouvelle France.—Paris. 1744.
- Combes et Tamisier**, Voyage en Abissynie.—Paris. 1838.
- Cordier Eug.**, le Droit de famille dans les Pyrénées, Revue historique de Droit français et étranger.—Paris. 1859.
- Dapper**, Description de l’Afrique.—Amsterdam. 1686.
- Daumas**, le Grand Désert.—Paris. 1848.
- Degrandpré**, Voyage sur la côte occidentale de l’Afrique en 1786—1787.
- Denham’s travels in Africa.**
- Description** of the natives of king George’s Sound, Swan-River Colony—Roy. Geog. Soc., I.
- Digest** of Hindu Law, translated from the sanscrit by Colebrooke.—London. 1801.
- Dobritzkofer**, missionnaire jésuite, —Historia de Abiponibus. Vindobonae. 1784.
- Drumann**, Roemische Geschichte.
- Dubois**, abbé,—Moeurs, institutions et cérémonies de peuples de l’Inde, 2 vol.—Paris. 1825.
- Du ChailJu**, Afrique équatoriale.—1863.

- Duveyrler H.**, Les Touareg du Nord.—Paris. 1864.
- Eckstein (d')**, Etude sur les Cares de l'antiquité,—Revue Archéologique, 1858.
- Erskine**, Islands of the Western Pacific. London, 1853.
- Eyre**, Discoveries in Australia.
- Fermin**, Description de Surinam.—Amsterdam. 1769.
- Forbes**, Oriental Memoirs.—4 vol.—London. 1813.
- Freycinet (de)** Voyage autour du monde, 1817—1820.
- Giraud-Teulon A.**, La mère chez certains peuples de l'antiquité.—Paris et Leipzig. 1867.
- Gobien**, Histoire des îles Marianes.
- Grosse**, Histoire abrégée des cultes.
- Guillain**, Documents sur l'histoire du Madagascar.—Paris. 1845.
- Hahn Josaphat**, Das Land der Ova-Herrero,—Zeitschrift der Gesellschaft für Erdkunde, 3 B., 1868.
- Hamilton Alex.**, A new account the East Indies. 2 vol.—London. 1744.
- Heliwald (von-)**, Die Polygamischen Eheverhältnisse, — Ausland, Jan. 1866.
- Histoire générale de Voyages.**—Paris. 1847.
- Holmberg**, Skizzen über die Völker den russischen Amerika. Helsingfors. 1855.
- Hübner.** str. 128.
- Jagor F.**, Reisen in den Philippinen.—Berlin. 1873.
- Ibn Batuta**, Voyage dans le Sudan, trad. par de Slane, Journal Asiatique, mars, 1843.
- Isert**, Voyage en Guinée.
- Jaekson's** narrative.
- Laborde**, Histoire de l'Espagne.—Paris. 1834.
- Lafitau père**, Moeurs des sauvages américains.—Paris. 1721.
- „ Histoire des découvertes des Portugais.—Paris. 1783.
- Lange**, Roemische Alterthümer —Berlin. 1863.
- Lapiński V.**, Die Bergvölker von Kaukasus. 1863.
- Latham**, Descriptive Ethnology.
- Laveleye (de-)**, Les formes primitives de la propriété. — Revue

des Deux-Mondes, 1-er juillet, 1-er août, 1-er septembre, 1872.

Lechler, Missionn., Acht Vorträge über China. Bazel. 1861. 1 B. in 8.

Leguével et Lacombe, Voyage à Madagascar.—Paris. 1840.

Lepsius, Aegyptische Briefe.

Livingstone's travels.

„ Neue Missionsreise in Süd-Afrika.—Jena-Leipzig, 1866.

Lowson, History of Carolina.

Mac-Lennan, Primitive Marriage.—Edinburg. 1865.

Magyar Ladislas, Reise in Süd Afrika, in Petermannz Mittheilungen aus J. Perthes geogr. Anstalt.—Gotha. 1857.

Magyar Ladislas, Reisen in Süd Afrika (1849—1857).—Pest und Leipzig. 1859.

Maine, Ancient Law.—1861.

Mariner, Voyage aux îles des Amis ou Tonga.—Paris. 1829.

Marsden, History of Sumatra.

Marshall W., The Todos of South India.—London. 1873.

Martius, Ureinneckner Brasiliens.—Munich, 1832.

le Maha Bharata, traduction Fouche.—Paris. 1832.

Meiners, Histoire du sexe féminin.—Hanovre, 1787.

Morgan L.-H., Systems of Consanguinity and affinity of the human family. Smithsonian Contributions to Knowledge t. XVII.—Washington 1871.

Müller Max, Mythologie Comparée, trad. Perrot.—Paris. 1873.

„ Geschichte der Amerikanischen Urreligionen.

Munzinger W., Ostafrikanische Studien.—Schaffhausen. 1864.

Notice of the Indians.... of British Guinea,—Roy Geog. Soc.

Pinkerton, Voyages.

Proyart, abbé, Histoire du Loango.—Paris. 1776.

Reade's, Savage Africa.

Rémusat (Abelde-) Nouveaux Mélanges asiatiques. Paris. 1829.

Quatre mère Mémoire sur l'Égypte et sur quelques contrées voisines.—Paris. 1811.

Richardson, Bericht über eine Sendung nach Central-Afrika in 1850—1851.—Leipzig. 1853

„ Travels in the Great Desert of Sahara, London. 1848.

- Rosbach**, Untersuchung über die roemische Ehe.—Stuttgart. 1853.
- Salt H.**, Voyage en Abissynie en 1809 et 1810.—Weimar. 1855.
- Sayard Théodat**, Histoire du Canada et voyage des frères mineurs Récollets au commencement du XVII siècle —Paris. 1866.
- Schoolcraft**, Historical and stat. informatirns respecting the history, conditions and prospects of the indian tribes of the United States. 3 vol.—Philadelphia. 1851.
- Smith**, Voyage to Guinea.
- Spiz et Marius**, Voyage au Brésil.
- St. Barthelemy (Paulin de-)**, missionaire, trad. de l'italien.—Paris. 1808.
- Ta-tsing-Len**, lois fondamentales du Code pénal de la Chine, trad. du chinois par L. Th. Staunton.—Paris. 1812.
- du Terrtre**, Histoire générale des Antilles,—Paris 1667.
- Tschudi**, Peron.
- Tylor**, Researches in Early history of Maukind.—London. 1870.
- Verigny (de-)**, 14 ans aux îles Sandwich,—Paris. 1874.
- Voyage** dans l'intérieur de la Chine et de la Tartarie de 1772 à 1794 par lord Macartney, ambassadeur du roi d'Angleterre auprès de l'empereur de Chine, trad. par. Castéra. — Paris, an XII (1804).
- Waitz**, Anthropologie der Naturvölker. — Leipzig. 1864.
- Wrangell (de-)**, contre-amiral,—Etude ethnographique, sur les populations de l'Amerique russe. St. Pétersbourg. 1839.



